

Karpacki Przegląd

Społeczno-
Kulturalny

Карпатський соціально-культурний огляд



Pogranicze polsko-ukraińskie



Dla archeologów i historyków temat interesujący, wart poznania, a przede wszystkim rozpoznania w terenie w poszukiwaniu cennych artefaktów. Dla artystów i fotografów miejsce pełne kreatywnych inspiracji i tematów nie skażonych turystyczną cywilizacją. Dla przedsiębiorców i ekonomistów obszar idealny do handlu, produkcji, poszukiwania ludzi do pracy. Dla polityków ważny temat, szczególnie w kontekście współpracy międzynarodowej od lat niezwykle rozwojowy. A dla turystów wymarzone tereny do zwiedzania z coraz bardziej ciekawszą, różnorodną i atrakcyjną ofertą.

Wznowiony periodyk „Karpacki Przegląd Społeczno-Kulturalny” będzie dotykał każdego z tych wspomnianych zakresów tematycznych. Ten pierwszy numer jest swoją składanką różnorodnych propozycji. Z oczywistych względów opisujemy w nim projekt - dotowany ze środków unijnych – dzięki któremu uda się przygotować 8 numerów KPSK. Przedstawiamy rozmowę z politykiem, który opowiada o ważnej inwestycji komunikacyjnej po raz pierwszy otwierającej ten obszar pogranicza na północ i południe Europy. Nie może zabraknąć odniesień do ciekawej historii tego terenu: jest więc mowa i o beskidnikach grasujących przed wiekami na drogach, jak i o solnym zagłębiu intensywnie eksploatowanym już od czasów późnego średniowiecza.

Prezentujemy ciekawe sylwetki, zarówno artystów, jak i przedsiębiorców korzystających z zasobów tych ziem, stanowiące dla nich z jednej strony inspirację twórczą, ale i produkt, z którego tworzą nowe dzieła, wyroby. Opisujemy zachowaną spuściznę kulturową, dziedzictwo narodów zamieszkujących te ziemie od wieków. I niezależnie od tego czy są to zamki, pałace, świątynie czy cmentarze trzeba o nie dbać, stąd też i konieczność współpracy Polski i Ukrainy dla ich zachowania dla kolejnych pokoleń. Dziedzictwo to także kulinaria, stąd pierwsza opowieść o daniach i potrawach typowych dla obszaru pogranicza, tym razem po jego zachodniej części. A w końcowej części numeru znajdziecie legendy karpackie, które trzeba czytać, aby pamięć ich przetrwała na wieki. ■

Zapraszam do lektury.

Adam Cyło

Для археологів та істориків ця тема є цікавою, вартою пізнання, а, передусім, розвідки на місцях у пошуках цінних артефактів. Для художників і фотографів — це місце, повне творчого натхнення й тем, що не забруднені туристичною цивілізацією. Для підприємців та економістів — це територія, яка ідеально підходить для торгівлі, виробництва, пошуку працівників. Для політиків — це важлива тема, особливо в контексті міжнародного співробітництва, що її було надзвичайно розвинено протягом багатьох років. А для туристів — це омріяні території, які можна відвідати, із усе більш цікавою, різноманітною та привабливою пропозицією.

Відновлений часопис «Карпатський соціально-культурний огляд» торкатиметься кожної зі згаданих тематичних областей. Цей перший номер є своєрідним збірником різноманітних пропозицій. Зі зрозумілих причин ми описуємо в ньому проект, що субсидується з бюджету ЄС, завдяки якому стало можливим підготувати 8 номерів КСКО. Ми представляємо інтерв'ю з політиком, який розповідає про головний інфраструктурний проект, що вперше відкриває доступ до цієї території прикордоння з півночі та півдня Європи. Не можна не згадати про цікаву історію цієї місцевості: отож, мова йде як про бескидників, що століттями нищили на дорогах, так і про соляну долину, що її інтенсивно експлуатували ще з часів пізнього середньовіччя.

Ми представляємо цікаві постаті, як художників, так і підприємців, які використовують ресурси цих земель, що становлять для них, з одного боку, творче натхнення, але також і продукт, що вони його переробляють на нові твори, вироби. Ми описуємо збережену культурну спадщину, спадщину народів, що споконвіку населяли ці землі. І незалежно від того, чи то замки, палаці, храми або цвинтарі, вони вимагають догляду, тому співпраця Польщі та України є необхідною, щоби зберегти їх для наступних поколінь. Спадщина — це також кulinaria, отож, ми публікуємо першу статтю про страви та потрави, типові для прикордонного району, цього разу на його західному боці. А в заключній частині номера Ви знайдете кarpатські легенди, які треба читати, щоби вони закарбувалися в пам'яті на століття. ■

Приємного читання.

Adam Cyło

Projekt „ŚWIAT KARPACKICH ROZET - DZIAŁANIA NA RZECZ ZACHOWANIA KULTUROWEJ UNIKALNOŚCI KARPAT” finansowany ze środków Programu Współpracy Transgranicznej Polska-Białoruś-Ukraina 2014-2020.

Niniejszy dokument został przygotowany przy pomocy finansowej Unii Europejskiej, w ramach Programu Współpracy Transgranicznej Polska-Białoruś-Ukraina 2014-2020. Odpowiedzialność za zawartość tej publikacji leży wyłącznie po stronie Stowarzyszenia „Pro Carpathia” i nie może być w żadnym przypadku traktowana jako odzwierciedlenie stanowiska Unii Europejskiej, IZ lub Wspólnego Sekretariatu Technicznego Programu Współpracy Transgranicznej Polska-Białoruś-Ukraina 2014-2020.

W numerze:



Projekt	Tropem karpackiego dziedzictwa	3
	Kasper Bosek/UMWP	
Projekt	Świat karpackich rozet	4
	dr Agnieszka Pieniążek	
Projekt	Світ карпатських розет	6
	dr Agnieszka Pieniążek	
Rozmowa z...	Rozbudowa infrastruktury w Polsce...	8
	Adam Cyło	
Sztuka Karpat	Pracownia ikon Veraikon	11
	Justyna Warecka	
Felieton	Pogranicze - twórcze czy konfrontacyjne?	12
	Marek Ungeheuer	
Zabytki na Wschodzie	Kresowe zamki i pałace	14
	Jacek Stachiewicz	
Sztuka Karpat	Dzieła Olega Denisenko inspirowane Huculami	16
	Андрій Кухар	
Ochrona zabytków	Świątynie Lwowa odzyskują dawny blask	17
	Jacek Stachiewicz	
Tradycyjne kulinaria	Karpacki stół	20
	oprac. Krzysztof Zieliński	
Rozmowa z...	Na zachód i wschód od Wysokiego Działu	23
	Jacek Stachiewicz	
Przyroda	Góry jakich często nie znamy	28
	Malgorzata Pociask	
Ludzie Karpat	Lirnik z Haczowa	31
	Justyna Warecka	
Historia	Solne pogranicze polsko - ruskie	32
	Jakub Pawłowski	
Rzemiosło Karpat	Bieszczadzkie Smaki Bogdana Ablewskiego	34
	Justyna Warecka	
Zbójnictwo	Ostatnia droga Beskidników	35
	Rafał Grosz	
Legandy Karpat	Doboszowe pieczary	38
	Andrzej Potocki	
Legandy Karpat	Skarby Czarnohory	39
	Andrzej Potocki	

Karpacki Przegląd Społeczno-Kulturalny

Карпатський соціально-культурний огляд

Redakcja: 35-032 Rzeszów, ul. Śreniawitów 6/1a, tel. 698 902 259, acylo@wp.pl

Redaktor prowadzący: Adam Cyło

Redakcja: M. Basta, K. Bosek, D. Dąbrowski, A. Dziama, R. Grosz, A. Kухар, J. Pawłowski, M. Pociask, A. Potocki, A. Pieniążek, J. Stachiewicz, K. Staszewski, M. Ungeheuer, J. Warecka, D. Zawistowski, K. Zieliński

Druk/skład/tamanie: Drukarnia Papiirus, Jarostaw

Nakład: 1000 egz.

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych i zastrzega sobie prawo

redagowania nadesłanych tekstów. Kopiowanie i rozpowszechnianie

publikowanych materiałów wymaga zgody Wydawcy.

© Copyright by Stowarzyszenie „Pro Carpathia”



ISSN 2544-9028

Czasopismo

bezpłatne

Nr 1 (32) 2019

Wydawca: Regionalny portal gospodarczy

www.gospodarkaPodkarpacka.pl

Wydawca: Stowarzyszenie na Rzecz Rozwoju

i Promocji Podkarpacka „Pro Carpathia”

www.facebook.com/szlak.woloski/

www.procarpathia.pl

www.skarbypodkarpackie.pl

www.podkarpackiesmak.pl

www.zielonepodkarpackie.pl

www.karpaty-turystyka.pl

foto. Oleg Denisenko

Hucul



Tropem karpackiego dziedzictwa

Jednym z elementów projektu „Świat karpackich rozet - działania na rzecz zachowania kulturowej unikalności Karpat” są organizowane przez jednego z Partnerów projektu - Województwo Podkarpackie wyprawy badawcze o charakterze etnograficzno-kulturowym. Ich celem jest poznanie miejsc znajdujących się na objętym projektem obszarze związanych z kulturą karpacką, jak np. rzemiosłem, architekturą oraz pozostałą twórczością wpisującą się tematycznie w problematykę wspólnego dziedzictwa.

W dniach 22-25 listopada 2018 r. odbyła się I wyprawa badawcza na terenie karpackiej części województwa podkarpackiego. Jej uczestnicy odwiedzili osoby specjalizujące się w kultywowaniu karpackich tradycji m.in. kulinarnych, lutniczych, rękodzielniczych oraz miejsca kształtujące kulturowy krajobraz regionu. Wizyta służyła zebraniu materiałów dokumentujących spuściznę wspomnianej części regionu m.in. w postaci materiałów filmowego, fotograficznego, dźwiękowego, czy też tekstowego. Dorobek ten, po opracowaniu, zostanie wykorzystany w programowej działalności Polsko-Ukraińskiego Centrum Dziedzictwa Kulturowego „Rozeta” oraz na stronie internetowej projektu.



Degustacje wyrobów w Wędzarni „Łuka” w Wetlinie



W pracowni i Galerii Ikon „Veraikon” w Cisnej



W Sali Tradycji Gminnego Ośrodka Kultury i Wypoczynku w Haczowie poczesne miejsce zajmuje kolekcja instrumentów domorosłego lutnika Stanisława Wyżykowskiego. W tych zbiorach znajdują się: lira korbowa, cymbały, organistrum, lira wajsowa, psalterion, skrzypce laska, skrzypce surdyńka. Pan Stanisław konstruował również basową wiolę da gamba, kontrabasy, wiolonczele.



Średniowieczna świątynia w Haczowie z XV wieku



Stanisław Lorenc był przewodnikiem po Jaśliskach



Na ścieżce przyrodniczo-historycznej „Nad Sztolnią”



Po kościele w Haczowie oprowadzał uczestników ksiądz prałat Kazimierz Kaczor, emerytowany proboszcz



Tajemnicze historie kryje system kamiennych piwnic w Jaśliskach, w których kiedyś przechowywano towary z Węgier



Po torach - w Majdanie koło Cisnej - Bieszczadzkiej Kolejki Leśnej szczególnie ciekawie jeździ się ręczną drezyną

Świat karpaccich rozet

We wrześniu 2018 r. rozpoczęła się realizacja projektu „Świat karpaccich rozet - działania na rzecz zachowania kulturowej unikalności” (ukr. Світ карпатських розет - заходи із збереження унікальності культури карпат karpāt; ang. The world of Carpathian rosettes - activities for preserving the cultural uniqueness of the Carpathians), finansowanego ze środków Programu Współpracy Transgranicznej Polska-Białoruś-Ukraina.

Projekt jest realizowany w partnerstwie 11 organizacji: trzech z Polski i ośmiu z Ukrainy. Partnerstwo tworzą trzy organizacje pozarządowe, zrzeszenie samorządów, sześć instytucji samorządowych i uczelnia wyższa. Partnerem wiodącym projektu jest Stowarzyszenie „Pro Carpathia” z Rzeszowa. Projekt realizowany jest na obszarze czterech regionów pogranicza polsko-ukraińskiego: województwa podkarpackiego oraz obwodów lwowskiego, zakarpacciego i iwanofrankowskiego.

Celem głównym projektu jest zachowanie kulturowego i historycznego dziedzictwa Karpat (tradycji, rzemiosła, obyczajów, muzyki, architektury). Cel ten będzie realizowany poprzez cele szczegółowe:

- rozwój transgranicznej współpracy w zakresie zarządzania zasobami kulturowymi i historycznymi Karpat,
- popularyzacja wiedzy z zakresu regionalnych tradycji, praktyk i rękodzielniczych umiejętności,
- podniesienie kompetencji wybranych społeczności lokalnych w zakresie zarządzania spuścizną kulturową regionu.

Ta część Karpat, na terenie której realizowany jest projekt, była niegdyś uważana za magiczną krainę połonin, rozległych gór, pastery. Obszar, którego dziedzictwo kulturowe tworzyli Huculi, Bojkowie, Łemkowie oraz Pogórzanie i Dolinianie. Egzotyczna kultura tej ludności przyciągała od wieków naukowców, badaczy, jak również poetów i artystów. Obecnie granice dzielą region etnograficzno-geograficzny m.in. na część polską i ukraińską. Postępujący proces zmian cywilizacyjnych spowodował zanikanie lokalnej kultury, tradycji oraz rzemiosła, zarówno po stronie polskiej, jak i ukraińskiej. W Polsce w większym stopniu dostrzega się jednak znaczenie lokalnej kultury, tradycji, co widoczne jest we współczesnych trendach turystycznych:



1. Stowarzyszenie na Rzecz Rozwoju i Promocji Podkarpacia "Pro Carpathia", 2. Województwo Podkarpackie, 3. Państwowa Wyższa Szkoła Wschodnioeuropejska w Przemyslu, 4. Асоціація органів місцевого самоврядування «Єврорегіон Карпати – Україна», 5. Львівська обласна державна адміністрація, 6. Центр «Регіональний Розвиток», 7. Комунальний заклад Львівської обласної ради «Адміністрація історико-культурного заповідника «Тустань», 8. Громадська організація «Громадський центр «Еталон», 9. Косівська районна рада, 10. Колочавська сільська рада, 11. Агентство регіонального розвитку та трансграничного співробітництва „Закарпаття”

Dominik Zawistowski

turyści poszukują bowiem autentyczności (3xE: education, excitement, entertainment, Tourism 2020-Vision, UN WTO). Jednak niejednokrotnie wykorzystywane są na jego obszarze obce wzorce kulturowe (np. chaty w stylu zakopiańskim).

Z kolei na Ukrainie zachowało się więcej autentycznych form nawiązujących do tradycji regionu. W dalszym ciągu wykonywane są zawody, które w Polsce nie są już podejmowane. Jednak nie dostrzega się ich znaczenia dla zachowania kulturowej tożsamości regionu. Sytuacja ta jest wynikiem ograniczonej wiedzy społeczeństwa, tradycja bowiem postrzegana jest przez nie jako synonim biedy, a powinna być wyznacznikiem wartości. Po obu stronach granicy widoczny jest brak kompleksowej wizji wykorzystania dziedzictwa historycznego i kulturowego, działania szkodzą środowisku naturalnemu, a wspólna spuścizna historyczna jest jednym z najważniejszych atutów regionu (ENI CBC PROGRAMME). Opiswane problemy wywierają wpływ na rozwój regionu: umniejszają jego atrakcyjność, przyczyniają się do zacierania i niszczenia śladów dziedzictwa kulturowego.

Proces unifikacji lokalnych dziedzictw Europy dotyczy szczególnie kulturowych zasobów Karpat, powodując zanikanie regionalnych tradycji oraz rzemiosła. Przyczyniły się do tego

również zaszłości historyczne. Sytuacja ta ma miejsce po stronie polskiej, jak i ukraińskiej.

Realizacja projektu pozwoli na stworzenie Karpacciego Centrum Dziedzictwa Kulturowego „Rozeta” złożonego z czterech równorzędnych ośrodków. Po stronie ukraińskiej w miejscowościach Kosiv, Urich, Kolochava, a w Podkarpackiem w Bystrem k. Baligrodu. Ich zadaniem będzie promocja dziedzictwa kulturowego Karpat, wypracowanie wspólnej polityki w zakresie zarządzania i promocji dziedzictwa historycznego i kulturowego na poziomie regionalnym i lokalnym, podniesienie wiedzy społeczności lokalnych w tym zakresie. Ich współpraca pomoże w wypracowaniu wzorcowych modeli angażowania społeczności lokalnych w zarządzanie zasobami kulturowymi, podobnie jak i opracowanie zintegrowanego instrumentu dla regionu transgranicznego. To wszystko pomoże przygotować wspólny harmonogram działań promujących walory kulturowe regionu pogranicza polsko-ukraińskiego.

Produkty te będą możliwe do wykorzystania zarówno przez partnerów, jak i grupy docelowe: władze regionalne i lokalne, instytucje publiczne związane z kulturą, organizacje pozarządowe, lokalnych liderów, społeczności pilotażowe (Trusty-anets, Kosiv, Urich, Kolochava, Bystre) oraz turystów.

Wypracowane rozwiązania będą zgodne z Konwencją Faro, Konwencją Karpacką, modelem Aarhus Sustainability i bazować będą na włączaniu społeczności lokalnych w zarządzanie zasobami kulturowymi i historycznymi. Społeczności świadomych, że zachowanie dziedzictwa Karpat nie jest możliwe poprzez działania realizowane tylko po jednej stronie granicy.

Grupę docelową projektu stanowią władze regionalne i lokalne, organizacje pozarządowe, lokalni liderzy, mieszkańcy społeczności pilotażowych (Trostyanets, Kosiv, Urich, Kolochava, Bystre), pośrednio również turyści, beneficjenci końcowi to: lokalni liderzy, właściciele nieruchomości, władze lokalne i regionalne oraz personel Partnerów.

Działania:

1. Polsko-ukraińska sieć ludzi, organizacji, instytucji i wydarzeń kulturalnych.
2. Polsko-Ukraińskie Karpackie Centrum Dziedzictwa Kulturowego Rozeta: Instytut Karpacki (Bystre).
3. Polsko-Ukraińskie Karpackie Centrum Dziedzictwa Kulturowego Rozeta: Centrum Bojkowskie (Urych).
4. Polsko-Ukraińskie Karpackie Centrum Dziedzictwa Kulturowego Rozeta: Amfiteatr (Kolochava).
5. Polsko-Ukraińskie Karpackie Centrum Dziedzictwa Kulturowego Rozeta: Centrum Karpackie (Kosiv).
6. Wzorce kulturowe współczesnych Karpat (badania na temat tożsamości kulturowej mieszkańców, wprawy etnograficzne, projekty architektoniczne).
7. Uspołeczniony model zarządzania zasobami kulturowymi i historycznymi w regionie karpackim:
 - opracowanie planu ochrony i zarządzania wspólnym dziedzictwem kulturowym i historycznym,
 - opracowanie planu wśród społeczności Trostyanets,
 - zastosowanie opracowanego planu w innych społecznościach: Kolochawa, Kosów, Urych, Bystre,
 - opracowanie społecznego modelu zarządzania zasobami kulturowymi i historycznymi w Karpatach opartego na wiedzy pod marką Aarhus Sustainability Model (AMS).
8. Wzrost umiejętności wybranych społeczności w zarządzaniu dziedzictwem kulturowym i historycznym:
 - szkolenia w zakresie angażowania i wzmacniania kompetencji lokalnych społeczności w zakresie ochrony i rozwoju dziedzictwa kulturowego, m.in. zarządzanie wspólnymi zasobami kulturowymi, promocja dziedzictwa kulturowego i historycznego, rozwój produktów turystycznych
 - szkolenia w zakresie angażowania i podniesienie kompetencji operatorów obszarów chronionych, władz publicznych, organi-

- zatorów wydarzeń, wolontariuszy
9. Promocja twórczości i rzemiosła (warsztaty, festiwale, udział w targach turystycznych, publikacje, film promocyjny).
10. Zarządzanie projektem.

Zakładane rezultaty:

- udoskonalenie dwóch obiektów dziedzictwa kulturowego i historycznego będących bezpośrednim wynikiem wsparcia Programu (Urych, Kosiv),
- 23 transgraniczne wydarzenia kulturalne zorganizowane przy wsparciu Programu,
- 3,3 tys. uczestników transgranicznych wydarzeń kulturalnych,

- 1 kampania promocyjna dotycząca lokalnej kultury i historii (dziedzictwo kulturowe i historyczne),
- 5 nowych strategii/polityk promocji i zachowania kultury lokalnej i/lub dziedzictwa historycznego,
- 8 publikacji opisujących dziedzictwo kulturowe i/lub historyczne regionu,
- 2 nowo utworzone obiekty infrastruktury służące społeczności lokalnej w celu zachowania lokalnej kultury i/lub dziedzictwa historycznego (Bystre, Kolochava),
- 14 szkoleń dla personelu odpowiedzialnego za zarządzanie dziedzictwem kulturowym i historycznym. ■

PL-BY-UA
2014-2020

Funded by
the European Union



Cross-border Cooperation Programme Poland-Belarus-Ukraine 2014-2020



THE WORLD OF CARPATHIAN ROSETTES - ACTIVITIES
FOR PRESERVING THE CULTURAL UNIQUENESS OF
THE CARPATHIANS



ŚWIAT KARPACKICH ROZET - DZIAŁANIA
NA RZEC ZACHOWANIA
KULTUROWEJ UNIKALNOŚCI KARPAT

СВІТ КАРПАТСЬКИХ РОЗЕТ - ЗАХОДИ
ІЗ ЗБЕРЕЖЕННЯ УНІКАЛЬНОСТІ
КУЛЬТУРИ КАРПАТ



Світ карпатських розет

У вересні 2018 року розпочала реалізація проекту «Світ карпатських розет — заходи із збереження унікальності культури Карпат» (англ. *The world of Carpathian rosettes — activities for preserving the cultural uniqueness of the Carpathians*), що фінансується в межах Програми Транскордонного Співробітництва Польща — Білорусь — Україна.

Проект спільно виконують 11 організацій: три з Польщі та вісім з України. Партнерство складають три неурядові організації, асоціація органів місцевого самоврядування, шість органів місцевого самоврядування та один ВНЗ. Провідним партнером проекту є Асоціація «Pro Карпати» з Жешува. Проект реалізується на території чотирьох регіонів польсько-українського прикордоння: Підкарпатського воєводства, а також Львівської, Закарпатської та Івано-Франківської областей.

Головною метою проекту є збереження культурної та історичної спадщини Карпат (традицій, ремесел, звичаїв, музики, архітектури). Ця мета буде досягнута через реалізацію конкретних цілей:

- розвиток транскордонної співпраці у сфері управління культурними та історичними ресурсами Карпат,
- популяризувати знання в області регіональних традицій, практики та ручних ремесел,
- підвищення компетенції окремих місцевих громад у сфері управління культурною спадщиною регіону.

Цю частину Карпат, на території якої реалізується проект, колись вважали за чарівну країну полонин, великих гір, пастухів. Територія, культурну спадщину якої створювали гуцули, бойки, лемки, а також підгір'яни та долиняни. Екзотична культура цього населення протягом століть приваблювала вчених, дослідників, а також поетів і художників. Сьогодні кордони розділяють цей етнографічно-географічний регіон, зокрема, на польську та українську частини. Невпинний процес цивілізаційних змін призвів до занепаду місцевої культури, традицій і ремесел, як із польського, так і з українського боку. Проте в Польщі значення місцевої культури, традицій більш помітно, що видно в сучасних туристич-



1. Stowarzyszenie na Rzecz Rozwoju i Promocji Podkarpacia "Pro Carpathia", 2. Województwo Podkarpackie, 3. Państwowa Wyższa Szkoła Wschodnioeuropejska w Przemyślu, 4. Асоціація органів місцевого самоврядування «Єврорегіон Карпати – Україна», 5. Львівська обласна державна адміністрація, 6. Центр «Регіональний Розвиток», 7. Комунальний заклад Львівської обласної ради «Адміністрація історико-культурного заповідника «Тустань», 8. Громадська організація «Громадський центр «Еталон», 9. Косівська районна рада, 10. Колоначавська сільська рада, 11. Агентство регіонального розвитку та транскордонного співробітництва «Закарпаття»

Dominik Zawistowski

них трендах: адже туристи шукають автентичності (3xЕ: education, excitement, entertainment, Tourism 2020–Vision, UN WTO). Однак на її території часто використовуються іноземні культурні патерни (наприклад, хати в закопанському стилі).

У той час як в Україні збереглося більш автентичних форм, що пов'язані з традиціями регіону. Зберігаються професії, яких у Польщі більш немає. Однак їхнє значення для збереження культурної ідентичності регіону недооцінюється. Така ситуація є результатом обмеженого знання суспільства, адже традиція розглядається не як синонім бідності, а повинна бути показником вартості. По обидві сторони кордону помітна відсутність комплексного бачення використання історичної та культурної спадщини, дії завдають шкоди довкіллю, а загальна історична спадщина є одним з основних конкурентних переваг регіону (ENI CBC PROGRAMME). Проблеми, що описуються, впливають на розвиток регіону: знижують його привабливість, сприяють розмиванню та нищенню слідів культурної спадщини.

Процес уніфікування місцевих спадщини Європи особливо торкається культурних ресурсів Карпат, що призводить до занепаду регіональних традицій і ремесел. До цього призвели також історич-

ні події. Така ситуація має місце як на польському, так і на українському боці.

Реалізація проекту дозволить створити Карпатський Центр Культурної Спадщини «Розета», що складатиметься з чотирьох рівноправних центрів. З українського боку в населених пунктах Косів, Урич, Колочава, а в Підкарпатському воєводстві — у Бистромі біля Балигороду. Їхнім завданням буде популяризувати культурної спадщини Карпат, розроблення спільної політики у сфері управління та популяризувати історичної та культурної спадщини на регіональному та місцевому рівнях, підвищення знань місцевих громад у цій області. Їхня співпраця допоможе розробити зразкові моделі залучення місцевих громад до управління культурними ресурсами, а також розробити інтегрований інструмент для транскордонного регіону. Це все допоможе підготувати спільний графік дій, що популяризуватимуть культурні цінності регіону польсько-українського прикордоння.

Ці продукти зможуть використовувати як партнери, так і цільові групи: регіональні та місцеві органи влади, державні заклади культури, неурядові організації, місцеві лідери, пілотні громади (Тростянець, Косів, Урич, Колочава, Бистре) та туристи.

Розроблені рішення відповідатимуть Конвенції Фару, Карпатській Конвенції, моделі Aarhus Sustainability та ґрунтуватимуться на вклученні місцевих громад в управління культурними та історичними ресурсами. Громад свідомих, що зберегти спадщину Карпат неможливо через дії, що реалізуються лише по один бік кордону.

Цільовою групою проекту є регіональні та місцеві органи влади, неурядові організації, місцеві лідери, мешканці пілотних громад (Тростянець, Косів, Урич, Колочава, Бистре), посередньо також туристи, кінцеві бенефіціари — це місцеві лідери, власники нерухомості, органи місцевої та регіональної влади та працівники Партнерів.

Дії:

1. Польсько-українська мережа людей, організацій, установ та культурних заходів:
2. Польсько-український карпатський центр спадщини «Розета»: Карпатський інститут (Бистре).
3. Польсько-український карпатський центр спадщини «Розета»: Бойківський центр (Урич).
4. Польсько-український карпатський центр спадщини «Розета»: Амфітеатр (Колочава).
5. Польсько-український карпатський центр спадщини «Розета»: Карпатський центр (Косів).
6. Культурні зразки сучасних Карпат (дослідження культурної ідентичності мешканців, етнографічні вправи, архітектурні проекти),
7. Соціалізована модель управління культурними та історичними ресурсами в Карпатському регіоні:
 - розробка плану збереження та управління спільною культурною та історичною спадщиною
 - розробка плану серед громади села Тростянець,
 - застосування розробленого плану в інших громадах: Колочава, Косів, Урич, Бистре
 - розробка соціальної моделі управління культурними та історичними ресурсами в Карпатах на базі знань під брендом Aarhus Sustainability Model (AMS)
8. Вдосконалення навичок окремих громад в області управління культурною та історичною спадщиною:
 - тренінги в області залучення та зміцнення компетенцій місцевих громад у сфері збереження та розвитку культурної спадщини, зокрема управління загальними культурними ресурсами, популяризування культурної та історичної спадщини, розвиток туристичних продуктів
 - тренінги в області залучення та підвищення кваліфікації операторів охоронюваних територій, органів державної влади, організаторів заходів, волонтерів

9. Популяризування творчості та ремесел (майстер-класи, фестивалі, участь у туристичних виставках, публікації, промо-ролик),
10. Управління проектом.

Передбачувані результати:

- вдосконалення двох об'єктів культурної та історичної спадщини, що є безпосереднім результатом підтримки Програми (Урич, Косів),
- 23 транскордонні культурні заходи, організовані за підтримки Програми,
- 3,3 тис. учасників транскордонних культурних заходів,

- 1 рекламна кампанія, що стосується місцевої історії та культури (культурна та історична спадщина),
- 5 нових стратегій/політик популяризування та збереження місцевої культури та/або історичної спадщини,
- 8 публікацій, що описують культурну та/або історичну спадщину регіону,
- 2 новостворені об'єкти інфраструктури, що служитимуть місцевій громаді для збереження місцевої культури та/або історичної спадщини (Бистре, Колочава),
- 14 тренінгів для персоналу, що відповідає за управління культурною та історичною спадщиною. ■

PL-BY-UA
2014-2020

Funded by
the European Union



Cross-border Cooperation Programme Poland-Belarus-Ukraine 2014-2020



THE WORLD OF CARPATHIAN ROSETTES - ACTIVITIES
FOR PRESERVING THE CULTURAL UNIQUENESS OF
THE CARPATHIANS



ŚWIAT KARPACKICH RZETET - DZIAŁANIA
NA RZECZ ZACHOWANIA
KULTUROWEJ UNIKALNOŚCI KARPAT

СВІТ КАРПАТСЬКИХ РОЗЕТ - ЗАХОДИ
ІЗ ЗБЕРЕЖЕННЯ УНІКАЛЬНОСТІ
КУЛЬТУРИ КАРПАТ



Rozbudowa infrastruktury w Polsce ma znaczenie międzynarodowe

Jest takie miejsce w Europie jak Karpaty z ogromnymi atutami gospodarczymi i kulturalnymi. Karpaty łączą wiele państw, narodów, które razem powinny dbać o dziedzictwo kulturalno-społeczno-gospodarcze tej części Europy. Dlatego wspieram wszystkie działania dla Karpat - wywiad z Bogdanem Rzońcą, przewodniczącym sejmowej Komisji Infrastruktury, posłem Prawa i Sprawiedliwości.



Via Carpatia ma przebiegać z Kłajpedy i Kowna na Litwie przez Białystok, Lublin, Rzeszów i słowackie Koszyce do Debreczyna, Oradeę i Arad na Węgrzech, a dalej do Rumunii przez Timisoarę, Lugoi o Carafat (z odnogą w Lugoi do portu Konstanca przez Sibiu, Pitesti i Bukareszt), Bułgarii (z odnogą do Płowdiw i Svilengrad na granicy z Turcją) i do Salonik w Grecji. Via Carpatia ma na terenie Polski liczyć 701 km (a wraz z odnogami prowadzącymi m.in. do polskich portów - 1621 km). Trasa w woj. warmińsko-mazurskim będzie liczyła 43 km, w podlaskim - 256 km, w mazowieckim - 32 km, w lubelskim 200 km i 180 km w woj. podkarpackim. Jej całkowity koszt szacowany jest obecnie na 28,3 mld zł, czyli 6,6 mld euro.

Adam Cyło: Szlak drogowy Via Carpatia, który w polskiej nomenklaturze określany jest jako droga ekspresowa S19 ma większe znaczenie na poziomie lokalnym czy na poziomie transgranicznym albo międzynarodowym?

Bogdan Rzońca: - Przede wszystkim droga ta ma sens tylko w układzie międzynarodowym, łącząc jak najwięcej państw. To ogromna szansa na rozwój krajów i regionów położonych wzdłuż tej drogi, bo zwiększy się dostępność komunikacyjna na osi północ-południe.

Via Carpatia, której polski odcinek tworzy drogę ekspresową S19, jest też rewolucją w układzie drogowym w Polsce. Do tej pory wschodnia część kraju miała komunikację z resztą kraju, a także z sąsiednimi krajami na linii wschód-zachód. Teraz będzie można szybko przewozić ładunki na linii północ-południe.

Jak podchodzą do tego pomysłu kraje leżące na południe od Polski?

Węgry i Słowacja są zainteresowane od samego początku. Przedstawiciele Rumunii mówią „tak”, ale potrzebują wsparcia unijnego na tę inwestycję, bo ich odcinek to ponad 600 km na trudnym, górskim terenie. Odnoszę natomiast wrażenie, że Grecy się ostatnio wstrzymali. Wielu może zaskoczyć informacja, że bardzo zaawansowana w działania jest... Turcja, której drogi można powiedzieć są już gotowe.

Także poparcia udzieliła Chorwacja, kraj będący członkiem Unii Europejskiej i szybko rozwijający się. A zatem oprócz Grecji i Bułgarii kolejny kraj bałkański. A całe Bałkany upatrują w tym swoją szansę, podobnie jak Turcja i kraje skandynawskie, które interesują się tą inwestycją. Na przykład Łotysze są niemalże dotknięci tym, że droga ma kończyć na Litwie. Bo te małe kraje także rywalizują między sobą o lokalizację nowych inwestycji.

A Ukraina?

Jak najbardziej pozytywnie. Ukraiński minister infrastruktury Wołodymyr Omełian rozmawia na ten temat z ministrem Andrzejem Adamczykiem i wypracowują rozwiązania dotyczące przebiegu połą-



Posel Bogdan Rzońca

czeń z Via Carpatią. Ale to będzie decyzja strony ukraińskiej. Trzeba wyraźnie podkreślić, że droga będzie służyć Polsce, ale i naszym wschodnim sąsiadom, którzy nie są członkami Unii Europejskiej. Białoruś jest przecież sygnatariuszem Deklaracji Łańcuckiej III, którą podpisała podczas konferencji „Korzyści dla regionów wynikające z wdrożenia trasy Via Carpatia”, a Ukraińcy o poparciu zdecydowali już wcześniej.

W Łańcucie powstało międzynarodowe porozumienie, którego sygnatariusze wnioskowali do Komisji Europejskiej o włączenie planowanej trasy Via Carpatia do sieci bazowej TEN-T. I Parlament Europejski zdecydował o dofinansowaniu z funduszy transgranicznych odcinków międzynarodowej drogi Via Carpatia. To oznacza, że dotację otrzyma także odcinek drogi z Rzeszowa do Barwinka. Minister infrastruktury Andrzej Adamczyk komentował tę decyzję, że to historyczny dzień dla państw Europy Środkowo-Wschodniej i wspólna szansa na pierwsze w historii połączenie naszych państw i regionów. Nowe państwa, czyli Białoruś i Chorwacja jeszcze bardziej urzeczywistnią ideę Trójmorza. A wkrótce dołączą do nas kolejne kraje, czyli Łotwa i Estonia.



Czy znajdują się na to środki krajowe?

W Polsce najtrudniejszym i stąd najkosztowniejszym fragmentem szlaku Via Carpatia będzie odcinek właśnie w Podkarpackiem, gdzie powstaną m.in. trzy tunele o długości od 1,2 km do 1,7 km. Są u nas złożone warunki geologiczno-geotechniczne. Inwestycja będzie prowadzona do kilkudziesięciu metrów pod ziemią z uwagi na przesuwanie się górotworu.

W Programie Budowy Dróg Krajowych na lata 2014-23 zabezpieczone zostały fundusze na całość realizacji polskiego odcinka trasy Via Carpatia. Ostateczny termin powstania całego polskiego odcinka Via Carpatia to rok 2025. Co ważne Rządowy Program Budowy Dróg Krajowych na lata 2014-2023 (z perspektywą do 2025 r.), wskazuje budowę szlaku jako priorytet inwestycyjny.

Jedną z ważniejszych zapowiedzi rządu jest budowa Centralnego Portu Komunikacyjnego w Baranowie, niedaleko Łodzi. Na ile projekt jest realny?

- O tym pomyśle mówi się od wielu lat. Teraz widać, że aby inwestycja ta miała sens, musi łączyć kilka rodzajów transportu, stać się wielkim węzłem. Projekt jest w pełni realny, bo jest wola polityczna jego budowy, zapadły decyzje co do lokalizacji. Ma też uzasadnienie ekonomiczne. Według mnie to kolejny projekt na miarę może nawet XXII wieku. Powinien zacząć działać w 2027 r.

Dlaczego ten projekt ma – jak ciągle słyszymy – tak duże znaczenie dla gospodarki całej Polski?

Bo CPK to nie tylko lotnisko w centrum kraju. Bardzo ważnym elementem Portu jest budowa połączeń kolejowych i udoskonaleń istniejących połączeń drogowych. W kwietniu br. ukazało się rozporządzenie Rady Ministrów o „piąście i szprycie” (ang. hub&spoke).

O co w tym chodzi?

To model przypominający kształtem koło w motocyklu czy w rowerze. Jego piastą jest Centralny Port Lotniczy, mulimodalny port komunikacyjny, mający rocznie ob-

slugiwać początkowo 40 mln pasażerów. A szprychami będą dochodzące do niego połączenia komunikacyjne w całym kraju. Zwiększy się przepustowość portu lotniczego, nowe linie kolejowe i udoskonalony transport kołowy, czyli istniejące autostrady oraz drogi szybkiego ruchu.

W Podkarpackie ma prowadzić „szprycha nr 6”. To linia kolejowa przez Grójec, Radom, Ostrowiec Świętokrzyski, Stalową Wolę do Rzeszowa. W stolicy województwa byłoby rozgałęzienie, jedna odnoga prowadziłaby do Sanoka, a druga do Krosna, a może też z linią połączenia Jasło - Dębica. Oczywiście to byłoby połączenie w większej części po nowym szlaku. CPK będzie skomunikowany ze wszystkimi regionami Polski. Z każdego województwa będzie można dojechać koleją w czasie najdłużej 2 godziny 15 minut.

A ładunki cargo?

Oczywiście, CPK powinien stać się także też hubem przeładunkowym dla połączeń towarowych. Korzystać z niego mogą polskie i środkowoeuropejskie firmy eksportujące swoje produkty na inne kontynenty.

W stolicy Niemiec, wielomilionowej metropolii wysoko rozwiniętego kraju powstało w ostatnich latach nowe lotnisko „Berlin-Brandenburg”. Teraz widać, że nie do końca była to inwestycja uzasadniona ekonomicznie.

Nie grozi nam los taki jak lotnisku „Brandenburg”. Portu Lotniczego Warszawa-Okęcie im. Fryderyka Chopina nie można rozbudowywać. Wyczerpał on już swoje możliwości. A różne prognozy i analizy wskazują, że pasażerów linii lotniczych będzie coraz więcej. Ludzie stają się bardziej mobilni, a bilety lotnicze coraz tańsze. Dlatego musimy z tego wyciągnąć wnioski, nie ma na co czekać, trzeba mieć instrument gospodarczy, którym będzie Centralny Port Komunikacyjny.

Z doświadczeń berlińskich wiadomo także, że tego typu przedsięwzięcie może się nie powieść, jeśli nowym lotniskiem nie zainteresują się linie lotnicze. A w przy-

CPK dla Podkarpackiego:

Szacowane czasy przejazdu z Rzeszowa dzięki realizacji Komponentu Kolejowego CPK (stan na 2030 r.):

Rzeszów – CPK	2 godz. 00 min.
Rzeszów – Warszawa	2 godz. 05 min.
Rzeszów – Lublin	1 godz. 20 min.
Rzeszów – Radom	1 godz. 25 min.
Rzeszów – Kielce	1 godz. 40 min.
Rzeszów – Kraków	1 godz. 22 min.
Rzeszów – Katowice	1 godz. 50 min.

Ponadto możliwość uruchomienia bezpośrednich połączeń międzynarodowych:

Lwów, Iwano Frankowsk, Odessa (Ukraina), Koszyce (Słowacja).



padku Baranowa jest pełne wsparcie Polskich Linii Lotniczych LOT, państwowego przewoźnika. Proszę pamiętać, że jesteśmy w ścisłej czołówce krajów, odnotowujących wzrost lotniczego ruchu pasażerskiego na świecie. Według statystyk podanych przez Airline Weekly Polska to 38. największy rynek lotniczy świata. Polskie lotniska rokrocznie systematycznie zwiększają liczbę obsłużonych pasażerów, zarówno tych przylatujących do naszego kraju, jak i udających się w podróż.

Urząd Lotnictwa Cywilnego w swoich prognozach przewiduje, że w 2035 r. w polskich portach lotniczych zostanie przewiezionych łącznie ponad 94 mln podróżnych. Bez wątpienia więc CPK stanie się obiektem o znaczeniu międzynarodowym, przede wszystkim hubem w pasażerskim ruchu lotniczym.

Które jeszcze z planowanych inwestycji drogowych będą miały ważne znaczenie dla południowo-wschodniej Polski?

Ważną będzie droga S9, która w przyszłości jako droga ekspresowa łączyć będzie Rzeszów - Kolbuszową - Skarżysko - Kamienną - Radom, a którą będzie można szybko dotrzeć do Warszawy. Jest już opracowany dokument „Analiza strategiczna potrzeby budowy drogi”, autorstwa Podkarpackiego Biura Planowania Przestrzennego. Ta droga to kolejne wielkie dzieło, które podejmie rząd Rzeczypospolitej Polskiej, aby lepiej skomunikować Rzeszów z Warszawą. Z punktu widzenia województwa podkarpackiego, także realizowane są ogromne inwestycje w sposób znaczący usprawniające



Posel Bogdan Rzońca

Adam Gyo

ruch pasażerski i cargo. Do takich należy niewątpliwie obwodnica Stalowej i Niska za 300 mln zł oraz Łańcuta za 110 mln zł. Aktualnie budowana obwodnica Sanoka - o mocno zaawansowanym postępie prac - kosztować będzie budżet państwa ok. 150 mln zł.

Cały czas dużo do zrobienia pozostaje na kolei.

Inwestycje kolejowe są także w polu widzenia rządu. W aktualnej unijnej perspektywie budżetowej mamy do wyko-

rzystania jeszcze około 70 mld zł na infrastrukturę, tabor i systemy bezpieczeństwa kolejowego.

W samym tylko Podkarpackiem kwota 2,6 mld zł zostanie wydana np. na przebudowę dworca głównego w Rzeszowie czy linii E30 relacji Kraków - Rzeszów - Przemysł. Mamy także bardzo zaawansowane prace na linii Mielec - Dębica czy Jasło - Zagórz. To inwestycje finansowane z Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Podkarpackiego.

To co najważniejsze na kolei, to elektryfikacja niektórych odcinków, czystsze środowisko, wymiana wagonów, co podniesie komfort podróży i da możliwość szybszej jazdy, nawet do 160 lub 200 km na godzinę. Wtedy kolej będzie realną konkurencją dla transportu samochodowego.

A kolejowe połączenia transgraniczne w naszym regionie?

Jeśli chodzi o połączenie Polski i Słowacji to wiele środowisk wskazuje na potrzebę rewitalizacji linii Zagórz - Łupków - Medzilaborce. Marszałek województwa planuje z kolei w przyszłości przebudowę linii 102 na trasie Zagórz - Krościenko. Ona częściowo przebiega przez Ukrainę. Mamy pełną świadomość, że tu potrzebne są duże środki na wymię torów, które pozwoliłyby na zwiększenie prędkości. Ale uważam, że jesteśmy w dobrym momencie by rewitalizować te tory.

Jest pełne uzasadnienie ekonomiczne takiej inwestycji, a także Ukraińcy są zainteresowani nią z powodów gospodarczych. Otóż w wielu miejscowościach obwołu lwowskiego rozwija się przemysł, który eksportuje swoje towary przez odległą Odessę. A gdyby ta linia była odnowiona, to mieliby szansę kierować te towary przez polskie porty. ■

Centralny Port Komunikacyjny (CPK) „Solidarność” ma być węzłem transportowym opartym na zintegrowanych ze sobą węzłach: lotniczym i kolejowym. Powstanie w miejscowości Stanisławów w gminie Baranów, 40 km od Warszawy.

Koszty komponentu lotniczego to 16-19 mld zł (w oparciu o koszty wzniesienia porównywalnych portów lotniczych na świecie).

Koszty komponentu kolejowego to 8-9 mld zł (w oparciu o szacunki zawarte w Studium Wykonalności dla budowy linii kolejowej dużych prędkości Warszawa - Łódź - Poznań / Wrocław).

Koszty komponentu drogowego to od 1,75 mld zł (w przypadku budowy 65 km) do 6,87 mld zł (w przypadku rozbudowy Autostradowej Obwodnicy Warszawy, w oparciu o szacunki Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad).

Łącznie realizacja podstawowych założeń dokumentu przy uwzględnieniu najszerszego zakresu prac zawiera się między kwotami 30,9 a 34,9 mld zł. Inwestycje mają być prowadzone równocześnie.

Przebudowana ma zostać autostrada A2, dokończona budowa Autostradowej Obwodnicy Warszawy przewi-

dzianej w koncepcji Przestrzennego Zagospodarowania Kraju do 2030 r. Wariant minimalny zakłada wykonanie odcinka około 65 km, łączącego DK 92 (węzeł Sochaczew) - węzeł CPK na A2 - drogę ekspresową S8 - drogę ekspresową S7 (węzeł w Grójcu). Wariant optymalny zapewniający swobodny dojazd do CPK i przekierowanie ruchu ciężarowego wokół Warszawy zakłada wykonanie odcinków o łącznej długości 248 km łączącej Grójec (S8) - Kołbiel (Węzeł S17) - Mińsk Mazowiecki (Węzeł A2) - oraz Sochaczew - Wyszogród - Zakroczym - Serock - Wyszaków.

Koncepcja przewiduje stworzenie prawnych i infrastrukturalnych możliwości do ulokowania w otoczeniu „Portu Solidarność” nowego miasta, w skład którego mogłyby wchodzić parki biznesu, światowej skali centrum targowo-wystawiennicze i kongresowe obsługujące region Europy Środkowej, centra konferencyjne, obiekty biurowo-administracyjne czy kampus wspólny stworzony przez federację polskich wyższych uczelni. Inwestycje te doprowadzić mają do realnego połączenia aglomeracji warszawskiej i łódzkiej.

Justyna Warecka

Pracownia ikon Veraikon

Cisna jest jedną z najbardziej popularnych bieszczadzskich miejscowości zachwycającą turystów pięknym położeniem. Miejscem kultowym dla wielu jest „Kapliczka Pamięci” upamiętniająca „Zakapiorów”, którzy przenieśli się już na „niebiańskie połoniny”. Mieści się tu także unikalna pracownia ikon.

Galeria z pracownią Jadwigi Denisiuk to jedyne takie miejsce w okolicy. Od 30 lat mieszka i pracuje w przerobionej starej łemkowskiej chałupie. Ukończyła Akademię Rolniczą w Krakowie. Zakochana w Bieszczadach kupiła tu starą chyzę i osiadła do dziś. Ikonami zachwycała się dzięki malarce Agnieszce Kwiatkowskiej-Słowik, która jak ona gospodarzyła w Bieszczadach. Przez rok terminowała u niej, potem rozpoczęły współpracę, aż wreszcie zaczęła prowadzić samodzielną pracownię. Przez wiele lat pisała ikony sama, później pojawili się uczniowie.

Pracownię i Galerię można odwiedzić z drogi, porozmawiać, pooglądać. Pani Jadwiga twierdzi, że coś tu ludzi przyciąga - najpierw zaglądają jak do galerii, potem kupują, potem zamawiają wybraną, ulubioną, tę którą zachwycała najbardziej, a wreszcie wracają na warsztaty.

W Galerii jest sala ze stałą ekspozycją. Są tu przede wszystkim ikony tworzone na miejscu, w pracowni, jak w dawnym warsztacie: kilka osób, każdy rzemieślniczo wykonuje swój etap. To praca zbiorowa, gotowe ikony nie są podpisane nazwiskiem Jadwigi Denisiuk czy innej osoby, która kończy malowanie, podpis głosi: pracownia Veraikon. Największa ikona jaką zrobili miała 2,5 metra wysokości. Na ścianach galerii repliki ikon: z cerkwi, z muzeum, motywy karpackie, aby je szczególnie pokazać turystom. Często nieznanego pochodzenia, na przykład ikona spod Krynicy (oryginał w muzeum w Kijowie), Chrystus z Beskidu Niskiego (oryginał w muzeum w Sanoku). Jest tu Królowa Bieszczadzka - tak nazywają ikonę w Jasieniu - przywieziona z Sanktuarium w Rudence pod Lwowem. „Nielegalnie” dotarła w Bieszczady. Nie zabrakło ikony ikon - Mandylionu, uważanego za pierwsze przedstawienie Chrystusa jeszcze za jego życia.

W Galerii można spotkać różne ikony: ruskie - ascetyczne, bałkańskie - radosne, są i greckie, i współczesne. Ulubioną Pani Jadwigi jest cudowna XVII-wieczna ikona Matki Boskiej z Łopienki, o szlachetnej twarzy jakiej malowano w rzymskich kościołach.

Od półtora tysiąca lat obowiązuje kanon pisania ikon - opracowany ścisły przepis zawierający



Jadwigi Denisiuk i przez nią napisane ikony

wszystkie instrukcje dla malarza, od kompozycji, ustawienia postaci, po kolor szat. Istnieją wzorniki powielane, cenne rękopisy. Niektóre spisane ze słyszenia. Malowanie ikon to powtarzanie tematu. Ta powtarzalność jest ważna. Ekskomunika groziła za odstępstwa. Malarz ma tu niewielkie pole na inwencję. Jednak wciąż powstają nowe, współczesne ikony. Czy to pod wpływem natchnienia czy rzemieślniczego trudu...

Ikony obrastają historiami. Każda ma własną. Jak się objawiła, typ ikonowy, pierwowzór, skąd się wzięła. Ale jest też historia jej wędrówki, czasów przez jakie przeszła, znaczenia jakie ma dla ludzi. Pani Jadwiga z uśmiechem opowiada o swojej bogatej ekspozycji i zachęca do samodzielnych prób. Mówi, że ikony pisać może każdy: jednych wciąga temat, innych rzemiosło. Wymaga skupienia, dyscypliny. Początkujący, zaawansowani, pracują każdy nad swoim tematem lub cała grupa nad jednym. Pani Jadwiga prowadzi warsztaty dla każdego i jak mówi to warsztat twórczości-odtwórczości. Deska, pozłotnictwo, tempera żółtkowa. 30 godzin, 5 dni, 4-osobowa grupa. Na początku oglądają albumy i każdy wybiera swoją ikonę. Dostają już zagruntowaną deskę - to skraca pracę o dwa dni - bukowe bieszczadzkie drewno, 35x25 cm. Nie powinno się malować na drewnie iglastym bo jest zbyt żywiczne. Cały dzień pracują z pozłotnikiem, próbując złota prawdziwego i szlagmetal. Gdy deska jest już przygotowana następuje dzień nauki posługiwania się farbą, robienia jej średniowieczną, starą techniką tempery żółtkowej (spoiwem jest żółtko z wodą), do tego gotowy pigment ze sklepu. Następnie odbijanie wzoru z wzornika. Dawniej na pergaminie, obecnie sprawdza się ksero. Podmalówka, potem szata, nawet po pięć warstw - do momentu uzyskania jednolitego koloru. Miękkie pędzle z naturalnego włosia - farba łatwo splywa. Długo się maluje twarz, nawet dwa dni. To malowanie rzemieślnicze, musi wyschnąć, natchnienie może być przy pierwowzorze. Tu obowiązuje kanon i rzemiosło. W tydzień udźwignie się tą wielką robotę - mówi pani Jadwiga. Po kilku dniach wspólnej pracy przyjemne jest zwiedzanie cerkiewek i oglądanie ikonostasów.

W pracowni Pani Jadwigi czasem odtwarza się to co zaginęło, uległo zniszczeniu. Takich zamówień nie ma dużo. Cerkwi jest niewiele. Mają już swoje ikonostasy. Jedną z ikon Pani Jadwigi zagrała w filmie Jana Jakuba Kolskiego (pt. Serce, serduszko). Zaszczętem było zamówienie wprost z Kancelarii Premiera - ikona na prezent dla Papieża Franciszka. ■



Maciej Basia (2)

Pogranicze

- twórcze czy konfrontacyjne?

Pierwsza odpowiedź na tak postawione pytanie – bez obawy o popełnienie błędu – nakazuje stwierdzić: konfrontacyjne. To efekt logicznego myślenia. Skoro pogranicze, to znaczy, że w pobliżu granicy, która oddziela jakieś byty od siebie. Mogą to być byty państwowe, etniczne, religijne.

A skoro jest granica, to znaczy, że byty te mogą (niekoniecznie – muszą) mieć mniej cech wspólnych, łączących, a więcej różnicujących. Skoro dwa sąsiadujące ze sobą byty więcej różni niż łączy, to w sposób naturalny musi dojść do konfrontacji idei i wartości przez te byty reprezentowanych. Józef Lipiec, filozof, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego ujął problem pogranicza następująco:

W niektórych (...) dziedzinach i formach jedyny wyróżniony rodzaj pogranicza okazuje się produktem dynamiki dziejowej, zazwyczaj prowadzącej do zderzenia się niezależnych, wyposażonych we własne moce i ambicje systemów. Pogranicze zostaje utworzone w wyniku konfrontacji jakościowej odmienności i przeciwnie skierowanych energii, ale zarazem swoistej ilościowej ich równowagi. Siły te są zdolne do walki o utrzymanie pozycji każdej ze stron, a w konsekwencji do skutecznego utrzymania owej całościowej różnorodności.

W dalszej części swego wywodu profesor konkluduje, że *status quo* wartości i idei, jeśli ich potencjał jest po obu stronach równy, nie prowadzi do dominacji jednej ze stron, więc „Pogranicze nie jest tedy polem dla samowyniszczania się rywalizujących tendencji. (...) Jest to miejsce ścierania się sił żywych i życiodajnych, szukających właściwego ujścia dla swych dyspozycji właśnie w konfrontacji z pobliską innością. Ostatecznie zaś pogranicze okazuje się źródłem narodzin syntetycznej oryginalności, jeśli nie zupełnie nowego procesu rozwojowego, to przynajmniej jakichś ważnych jego faz”.

Można więc powiedzieć, że jeśli spójnik rozłączny „albo” („albo my albo oni”) zastąpiemy spójnikiem łącznym „i” („my i oni”), wtedy odchodzimy od konfrontacji, przechodzimy do fazy koegzystencji, poszanowania dla inności idei, wartości, wiary. Zamiast burzenia, zaczyna się proces rozumienia inności, jej akceptacji i uwzględniania w świecie wartości dotychczas przez nas wyznawanych. Rodzi się więc tolerancja dla inności i odmienności,



w dalszej kolejności przenikanie wartości. Wtedy dopiero możemy mówić o ewentualnych twórczych walorach pogranicza. Kwestią raczej trudną do rozstrzygnięcia pozostaje, jak długo trwa proces przechodzenia od spójnika „albo” do spójnika „i”, zdecydowanie łatwiejszą (acz nie całkiem łatwą) pozostaje zlokalizowanie owego pogranicza.

Profesor Michał Parczewski, archeolog, w rozmowie opublikowanej przed kilku laty na pytanie: *Czy położenie Podkarpacia sprawiło, że tutaj bardziej niż w innych regionach Polski buzuwał kocioł etniczny, kulturowy, religijny, społeczny?*, odpowiedział:

- Bez wątplenia. Tutaj była peryferia i państwowości, i etniczności Polski, a wszędzie tam, gdzie dochodzi do styku z innym światem, gdzie mamy do czynienia z pograniczem, tam zawsze dzieją się różne rzeczy, które nie występują w centralnych partiach terytorium. Karpaty to wspaniałe, naturalne laboratorium dla archeologa. Mamy przecież tutaj ogromne zróżnicowanie przyrodnicze, są pogórza, góry niskie, średnie i wysokie (te ostatnie tro-

chę umowne...), bardzo urodzajne lessowe pasma przykarpackie, mamy wreszcie rozwiniętą sieć rzeczną i sprzyjające osadnictwu doliny Sanu, Wiśłoki, Wiślaka. Możemy więc śledzić, które z tych mikroregionów bardziej odpowiadały ludziom, a które znajdowały się poza strefą eksploatacji naszych przodków. Tego się nie da zrobić na nizinach, bo na nizinach rzadko bezpośrednio sąsiadują ze sobą krainy o krańcowo różnych warunkach ekologicznych. Wielu mieszkańców Polski południowo-wschodniej zdaje sobie sprawę, że żyje w regionie, którego dzieje były niezwykle burzliwe, w którym dochodziło do konfrontacji różnych ideologii, kultur, grup etnicznych i religii. Współcześni użytkownicy tych ziem nie muszą być historykami czy archeologami, nie muszą znać dat i okoliczności przemian historycznych, ale ta przeszłość jest i będzie w nich w jakiś sposób obecna – czy chcą tego, czy nie. (...) Łańcuch Karpat oraz spłot wielu naturalnych pogranicza, a (...) każdy rodzaj pogranicza ma szczególny wpływ na losy wspólnot ludzkich, czy to jako strefa kontaktowa różnych krain geograficznych, lub szerzej przyrodniczych, we wszystkich swoich niezwykle zróżnicowanych przejawach, czy wreszcie - słabiej lub silniej z tymi przyrodniczymi uwarunkowaniami powiązane - rubieże kulturowe, etniczne, religijne, państwowe etc. Tu ścierają się i najmocniej oddziałują na siebie wielkie zbiorowe potęgi: państwa, etnosy, systemy religijne. W naszym przypadku od końca X w. trwa konfrontacja świata Zachodu z dziedzictwem europejskiego Wschodu, chrześcijaństwa łacińskiego z bizantyjskim, często, chociaż nie zawsze, obciążona wzajemną wrogością. Jest jeszcze jeden rodzaj swoistego „pogranicza”, nie przestrzenny, tylko czasowy: to przełomowe momenty dziejów, gdy wszystko ulega gwałtownemu przyspieszeniu i nowa epoka zastępuje starą. To wtedy na gruzach dotychczasowego porządku wylania się nowy. Gina na przykład dawne struktury plemienne i powstają załączki narodów albo próchniejąca cywilizacja staje się lu-

per barbarzyńskich najeźdźców i podłożem, na którym kształtują się kultury odmienne od dotychczasowych wzorców.

Profesor Michał Parczewski wyznacznikiem pogranicza wskazuje łuk Karpat, jako cezurę, na której kończy się świat chrześcijaństwa łacińskiego a zaczyna bizantyjskiego, a co za tym idzie – świat różnych kultur, obyczajów, języka. To na co wskazuje w tej kwestii prof. Parczewski nie podlega dyskusji. Ale inni wskazują, że przez wieki ośrodkiem pogranicza był na przykład Lwów. Miasto zdobyte przez Chrobrego, a potem na kilka wieków oddane ponownie pod wpływ Rusi. Przyłączył Lwów do Polski Kazimierz Wielki i od tego momentu rósł on w siłę jako największa na wschód od Krakowa metropolia, w której współżyli ze sobą ludzie różnych nacji, bo Polacy i Rusini, Żydzi i Ormianie, miasto miało w sobie swoisty magnetyzm, który przyciągał także Niemców, ale i Czechów, Szkotów i Francuzów. „Inny” nie był „obcy”, inność nie była obudowana przesądem czy zabobnem, który jeszcze 15 lat temu tkwił w głowie owej babiny gdzieś z Małopolski, która na widok czarnoskórego odwiedzającego w jej wsi swoją znajomą zęgnęła się kilkakrotnie w przekonaniu, że spotkała „antychrysta”.

Dominujące były jednak pierwsze z czterech wymienionych nacji, więc powstawały obiekty ich kultów, kościoły sąsiadowały z cerkiewiami prawosławnymi, potem także greckokatolickimi, synagogi z chrześcijańskimi świątyniami Ormian. Bywało, i to wcale nierzadko, że polski katolik szedł na mszę do cerkwi, a prawosławny do łacińskiego kościoła i nikomu to nie przeszkadzało, ani nie wadziło. Dominował spójnik „i”, czyli koegzy-



Lwów - styk trzech kultur, wielu narodów i religii

stencja, spójnik budujący. Burzenie zaczęło się, gdy do głosu zaczęły dochodzić nacjonalizmy, a spójnik „albo” zaczynał dominować nad spójnikiem „i”. Na pograniczu zaczynała się konfrontacja, która, jak wiemy z historii, zgodne współzycie zastąpiła konfliktem. Ale nie o tym będziemy i chcemy pisać, ponieważ interesuje nas pogranicze jako podłoże działań twórczych.

Lwów był pograniczem owych dwóch światów chrześcijaństwa - łacińskiego i bizantyjskiego, co czyniło go także pograniczem kulturowym, etnicznym i językowym. Na wschód od Lwowa, mimo że po drodze w tamtym kierunku spotykało się jeszcze miejscowości z przewagą ludności polskiej, dominowali jednak Rusini, którzy z czasem zaczęli się nazywać Ukraincami. Być może właśnie ta dominacja ludności niepolskiej poza granicami Lwowa sprawiała, aby przeciwstawiano się jej (owej dominacji) poprzez intensywny rozwój życia kulturalnego, tworzenie obiektów kultury o znaczeniu ponadregionalnym. Dlaczego Józef Maksymilian Ossoliński gromadzone przez całe życie zbiory biblioteczne postanowił ulokować we Lwowie, a nie w Krakowie, czy w Sandomie-

rze, skąd do kolebki rodu, Ossolina, było nieco ponad 20 km? A Tadeusz Czacki, o którym mówi się, że był największym bibliofilem swoich czasów, założył zarówno liceum, jak i piękną bibliotekę w legendarnym Krzemieńcu. Czy to była kwestia presji otoczenia, czy potrzeba tworzenia?

Od czasu do czasu rodzi się pytanie, czy tak zwana „lwowska szkoła matematyczna” zrodziła się w stolicy pogranicza, czyli we Lwowie, i nigdzie indziej by nie powstała, czy był to po prostu przypadek, że w jednym miejscu i w tym samym czasie znalazło się kilkudziesięciu wybitnie uzdolnionych pasjonatów tej nauki - Polacy i Żydzi, także Ukraińcy i Rosjanie. Czy Bruno Szulc napisałby „Sklepy cynamonowe” i „Sanatorium pod Klepsydrą”, namalował swoje obrazy, grafiki i freski, gdyby mieszkał od urodzenia w Izraelu, nie zaś w Drohobyczu? Zapewne nie, bo nie byłby otoczony ową różnorodnością kulturową pogranicza.

Zakończmy te, co by się nie rzekło, krótkie rozważania profesorską syntezą, czyli cytatem z prof. Józefa Lipca: *Pogranicze okazuje (...) swą szczególność i oryginalność przedmiotową przez względną odmienną wobec swoich, i to patrząc z obydwu perspektyw jednocześnie. (...) pogranicze mieści w sobie załączki możliwej lub faktycznie zbliżającej się przyszłości. (...) Pogranicze staje się poligonem sił i możliwości, ale też swoistym alibi dla planów ich próbowania. Na próbnym terenie ostrożnie sprawdzamy warianty dziejącej się już dziś przyszłej rzeczywistości. W obrazie pogranicza kryją się kontury możliwych rozwiązań, choć nade wszystko widać w nim wzbieranie dynamiki kreacyjnej, zdolnej do ich wprowadzenia.* ■



Widok Lwowa z 1618 r.

Kresowe zamki i pałace

Polska obejmuje 312 tysięcy km², a trzy wieki wcześniej zajmowała terytorium niemal trzykrotnie większe.

Dochodziło ono wtedy do blisko miliona km². Niewielu współczesnych Polaków zdaje sobie sprawę, że 3/4 terytoriów należących wówczas do I Rzeczypospolitej znajdowało się na wschód od dzisiejszej polskiej granicy. Tam dochodziło do ważnych dla losów kraju wydarzeń, tam też zawiązywały się wielkie polskie rody magnackie i w konsekwencji tam też powstawały ich imponujące siedziby – zamki i pałace, najczęściej budowane w stylu palazzo in forteca, łączącym funkcje obronne i reprezentacyjne.

Były siedzibami rodowymi, wyposażano je w wybitne dzieła sztuki, zarówno dla własnej satysfakcji, także by olśnić bogactwem i przepychem przyjezdnych, których było niemało. Wieści o bogactwie tamtejszych rodów i przepychu ich siedzib, szybko rozchodziły się po kraju i tworzyły legendę o bogactwie Kresów.

Pałac pełen skarbów

Gdy Stanisław Koniecpolski, hetman wielki koronny zdecydował o budowie swojego zespołu zamkowo-pałacowego w Podhorcach, wybrał na jego miejsce jedno ze wzniesień tamtejszego płaskowzgórza Woroniaków, otoczone słynnymi w owych czasach winnicami. Zamek wybudowano w latach 1634-1640 dla uciech i smacznego odpoczynku po wojskowych trudach i Rzeczypospolitej zabawach jak informował Stanisław Koniecpolski w memoriałach. Uważa się, że autorem projektu był Andrzej del Aqua, którego dziełem była twierdza w Brodach lub architekt królewski Constantino Tencalla.

Z okien komnat, apsyd i alkierzów rozpościerał się przepiękny widok na dolinę Styru, zaś ci, którzy podążali do Koniecpolskich w odwiedziny, już z daleka musieli podziwiać ogrom budowli górującej na okolicę. Ale zachwyt wydobywał się z ich gardła, gdy byli już na miejscu.

Sala Rycerska pełna była broni i ryszturnku husarskiego, zaraz za nią czarowała barwami Sala Karmazynowa, potem Pokój



Zamek w Podhorcach

Haldemac/WikiCom

Chiński, Sala Złota i Zwierciadlana, następnie Pokój Mozaikowy i Sala Żółta, obok obwieszona 106 obrazami Szymona Czechowicza Sala Zielona i tuż za nią kaplica. Powiedzieć, że wnętrza wszystkich tych sal i pokoi były wyjątkowe, to powiedzieć za mało. Ich ściany pokrywały wytworne, artystyczne boazerie, stiuki były autorstwa Giovanniego Battisty Falconiego, poza tym malowidła, sztukaterie, adamaszki, lustra weneckie, obrazy oprawione w rzeźbione bogato ramy, na sufitach plafony sławiące właściciela zamku, pod stopami posadzki z marmuru, poza tym marmu-

rowe kominki, piece zbudowane z gdańskich kafli, przepychu dopełniały stylowe meble, kolekcje dzieł sztuki i rodzinnych pamiątek. Nie dziw, że każdy, kto widział to po raz pierwszy, zamierał z wrażenia.

Po wybuchu II wojny światowej księżę Roman Władysław Sanguszko ewakuował część zbiorów z zamku w Podhorcach i Gumńsk. Konwój zdołał się przedostać do Rumunii, a zbiory dotarły aż do São Paulo w Brazylii. Z części zbiorów podhoreckich powstała fundacja kulturalna Sociedade Sanguszko de Beneficência, która działa do



Sala Złota na zamku w Podhorcach



Pokój Chiński na zamku w Podhorcach

Edward Trzemeski/WikiCom



Sala Zielona na zamku w Podhorcach



Ekspozycja portretu sarmackiego na zamku w Olesku

Tomasz Lesniowski/WikiCom



Obraz M. Altomonte, *Bitwa pod Wiedniem*

Folkman/WikiCom

dzisiaj. Po zajęciu dawnego województwa tarnopolskiego przez ZSRR, w zamku urządzono szpital gruźliczy. Kolejne zagrożenie dla struktury zamku przyniósł pożar w 1956. W latach 1973-1974 w salach rezydencji kręcono sceny do filmu „Potop” reżysera Jerzego Hoffmana. Podhorce w tym obrazie zastępowały zamek Radziwiłłów w litewskich Kiejdanach. Zdawało się, że przejście kompleksu zamkowego w 1997 r. przez Lwowską Galerię Obrazów zablokuje proces niszczenia. Niestety, w 2008 r. pałac znalazł się na nowojorskiej liście World Monuments Watch jako jeden ze stu cennych zabytków na świecie zagrożonych zniszczeniem.

Zamek dwóch królów

Raptem 15 kilometrów na zachód od przepysznej siedziby Koniecpolskich wznosi się zamek w Olesku, którego szczególne miejsce w historii Polski zapisało się przyjściem na świat w jego komnatach dwóch polskich królów. Pierwszym później koronowanym z bożej łaski, który ujrzał w oleskim zamku światło dzienne tego świata, był zarazem wielkim księciem litewskim, ruskim, pruskim, mazowieckim, żmudzkiem, inflanckim, smo-



Sala Rycerska na zamku w Podhorcach



Zamek w Olesku w czasie prac remontowych

Миротина Виздрова/WikiCom

leńskim, siewierskim, czernichowskim, to Jan III Sobieski. Drugi narodził się 11 lat po nim i nazywał się Michał Korybut Wiśniowiecki. Pierwszy zapisał się w historii i Polski i Europy powstrzymaniem pod Wiedniem najazdu Turków na chrześcijańską Europę. Drugi, czyli Michał Korybut, wszedł do naszej historii jako najbardziej chyba niezdamy i nie za godny tronu władca I Rzeczypospolitej.

We wnętrzach niszczonego po II wojnie zamku w Olesku utworzono w latach 60. XX wieku magazyny Lwowskiej Galerii Sztuki. To dzięki staraniom jej ówczesnego dyrektora, Borysa Woźnickiego, zwożono tam bezcenne zabytki z popadających w ruinę kościołów i cerkwi. Efekt jest taki, że zamek w Olesku to dziś jeden z największych w Europie magazynów rzeźby, a także, co nas Polaków najbardziej interesuje, siedziba najlepszych zbiorów dzieł sztuki polskiej poza granicami naszego państwa. Jest wśród nich około 1000 portretów polskiej szlachty i magnatów, nade wszystko dwa legendarne obrazy z końca XVII wieku autorstwa Martino Altomonte. To, można powiedzieć – malarskie

dokumenty ilustrujące zwycięstwa Jana III Sobieskiego, czyli „Bitwa pod Parkanami” i „Bitwa pod Wiedniem”. Obrazy monumentalne wręcz, bo o rozmiarach 8,5 m x 7,5 m.

Przez blisko trzy stulecia obrazy te wisiały w kolegiacie św. Wawrzyńca w Żółkwi. Jednak po zakończeniu II wojny światowej i wcieleniu tych terenów do ZSRR władze sowieckie urządziły w kolegiacie magazyn. W latach 70. XX wieku obrazy zostały zrolowane i złożone w magazynach, co nie zatrzymało procesu destrukcji. Dopiero w 2007 r. w wyniku umowy Zamków Królewskich w Warszawie i na Wawelu, warszawskiej oraz krakowskiej ASP i Lwowskiej Galerii Sztuki obrazy przewieziono do Warszawy. Tu zaczęła się konserwacja, finansowana w znacznej mierze przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Prowadził ją zespół polskich i ukraińskich specjalistów pod kierownictwem konserwatora Pawła Sadleja. Prace trwały dwa i pół roku i kosztowały ponad 4 mln zł. To najdroższa konserwacja zabytku naszej kultury znajdującego się poza Polską. Wiosną 2012 r. obrazy wróciły na Ukrainę, zostały zawieszono w zamku w Olesku i w zamku w Złoczowie.

Dla ideologów komunizmu, który to ustrój panował przez niespełna pół wieku na historycznych ziemiach wschodnich dawnej Rzeczypospolitej, zamki, pałace, dwory i związane z nimi zabytki dzieł sztuki oraz kultury były synonimem wyzysku rdzennych mieszkańców przez „polskich panów”. W оголоconych z ruchomości wspaniałych jeszcze niedawno budowlań urządzano magazyny „produktów masowych”, nikt nie dbał o ich stan techniczny, siłą rzeczy wiele popadało w ruinę. ■



Stan wnętrza zamku w Podhorcach obecnie

lackfotos/WikiCom

Dzieła Olega Denisenko inspirowane Hucułami

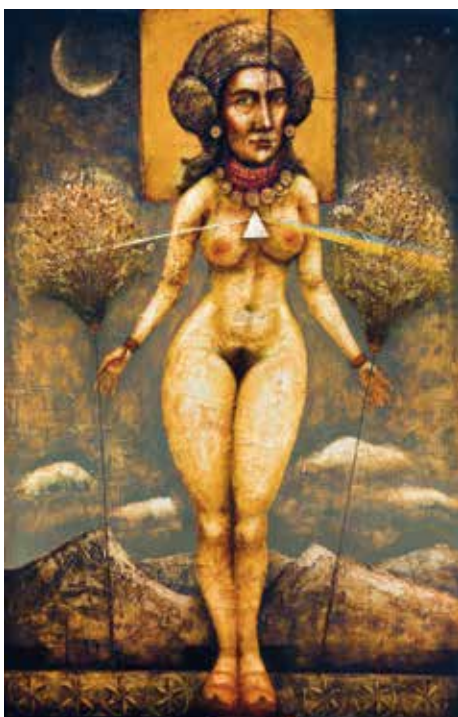
Sztuka realizmu magicznego pokazuje na pozór zwyczajny świat, który jednak odbiega od normalności. Wyraża się on w dziwnych kontrastach, tajemniczych złożeniach osób i miejsc lub w chaosie przedmiotów i ludzi.

Taką sztukę od lat tworzy Oleg Denisenko, rocznik 1961, urodzony we Lwowie. W 1992 r. ukończył Wydział Grafiki Ukraińskiej Akademii Drukarnictwa. Uprawia malarstwo, rzeźbę, grafikę użytkową, książkę artystyczną i kaligrafię. Laureat 28 międzynarodowych nagród i wyróżnień. Uczestnik ponad 200 wystaw na Ukrainie i w Europie. Jego prace znajdują się w muzeach i kolekcjach prywatnych na całym świecie. Razem z artystami Romanem Romanishinem i Konstantinem Kalinowiczem jest uważany za twórcę lwowskiej szkoły grafiki.

Niezwykle prace artysty (szczególnie grafiki uzyskiwane z rytowanych płyt cynkowych lub aluminiowych) sięgające gdzieś do świata baśni, fantazy, średniowiecznych alegorii i miniatur, inspirowane są także etniczną sztuką górali Karpac. Jego dzieła imponują precyzją, wręcz koronkowością wykonania. Na pozór normalny świat miesza się w nich z metafizyką, lekko wkracza w surrealizm, przesuwając granice wyobraźni każdego widza. W jego grafikach uskrzydłone brodate lub z sumiastym wąsem postaci, w zbrojach lub swobodnych nakryciach głowy (z gniazdem ptasim na głowie) dzierżą różnorodne atrybuty: broń, instrumenty muzyczne, klucz albo berło. Ta sztuka to sekretna admiraacja magii połączonej

z realną formą istnienia. W realizmie magicznym Olega Denisenko mamy do czynienia z przemianą zwykłej codzienności w intrygu-

jącą opowieść. To coś więcej niż tylko obraz. To ekspresja pytań i zmagających wewnętrznych artysty wyrażona w różnej formie. ■



Jacek Stachewicz

Świątynie Lwowa odzyskują dawny blask

Na ziemiach I Rzeczypospolitej Obojga Narodów centrum zabytkowej substancji architektonicznej stanowił Lwów. Historycy architektury są zgodni co do tego, że nie Kraków, ani tym bardziej Warszawa, a Lwów właśnie, był i jest „jednym z najważniejszych skupisk obiektów zabytkowych (...)” miastem, w którym występuje „największe na świecie nagromadzenie zabytkowej architektury polskiej, autorstwa polskich architektów, związanej z polską historią. Nie ma większego kompleksu zabytkowego polskiej architektury”. Nic tedy dziwnego, że na Lwowie właśnie skupia się zainteresowanie polskich historyków sztuki, architektury, kultury, także specjalistów z dziedziny ochrony zabytków.

Tak jest dziś, ale to „dziś” trwa raptem 23 lata, bo dopiero w 1996 r. ówczesny polski resort kultury (obecnie Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego) porozumiał się ze stroną ukraińską, co do wspólnych działań na rzecz ratowania zabytków polskiej kultury i architektury. Współpraca obejmuje dziś cały teren historycznych ziem wschodnich dawnej Rzeczypospolitej, ale z uwagi na szczególną pozycję w tej kwestii Lwowa, miasto to ogniskuje większość inicjatyw związanych z odbudową, odnową i konserwacją zabytków. Polskie Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego każdego roku zapisuje w swoim budżecie pieniądze przeznaczone na realizację tych działań.

Pierwszy obiekt, na którym skupiła się uwaga polskich konserwatorów, nie był związany z zabytkiem stricte architekto-

nicznym, acz ma on wyjątkową rangę artystyczną i nie mniejsze znaczenie historyczne. To **Cmentarz Łyczakowski** we Lwowie, który należy do wspólnej spuścizny kulturowej Polski i Ukrainy, także dziedzictwa europejskiego. Pomiędzy rokiem 2008 a 2016 na łyczakowskiej nekropolii kompleksowym pracom konserwatorskim poddano ponad 70 nagrobków i grobowców. Wśród nich malarza Artura Grottgera, pisarki Gabrieli Zapolskiej, powstańca listopadowego Konstantego Ordona, historyka Karola Szajnochy, działacza społecznego, rewolucjonisty, poety i powstańca Seweryna Goszczyńskiego, Wojciecha Kętrzyńskiego, który był wieloletnim dyrektorem Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie, Franciszka Smolki – wybitnego polityka (piastował m.in. urząd prezydenta parlamentu Austro-Węgier, również trzech

prezydentów Lwowa: Michała Michalskiego, Józefa Neumana, Tadeusza Rutowskiego. Nie pominięto pomników nagrobnych i grobowców ludzi znaczących dla kultury i historii Ukrainy: poetów i pisarzy Iwana Franki oraz Markijana Szaszkewycza, również Omelijana Ohonowskiego - ukraińskiego historyka literatury. Pracom konserwatorskim poddano także grobowce metropolitów obrządku ormiańskiego, biskupa Grzegorza Romaszkana i arcybiskupa Samuela Stefanowicza. Ormianie tworzyli bardzo liczną diasporę we Lwowie, ale nie brakowało tam również przedstawicieli innych narodowości. Odnowiono więc pomnik nagrobny Antona Schimslera, od którego zaczęła się cała dynastia lwowskich rzeźbiarzy, także Hartmana Witwera - niemieckiego rzeźbiarza pracującego we Lwowie na przełomie wieków XVIII i XIX.



Odnowiony grobowiec Artura Grottgera



Polski rząd finansuje prace nad renowacją niektórych elementów Cmentarza Łyczakowskiego we Lwowie





Odnowione wnętrze Katedry Łacińskiej we Lwowie

Capapnyrov/WikiCom



Pokryte dekoracją malarską sklepienie Katedry Łacińskiej we Lwowie

Wozny/WikiCom

W 2017 r. rozpoczęto prace przy kolejnych kilkunastu pomnikach i grobowcach. Renowacji zaczęto poddawać również kwatery powstańców listopadowych, tak zwanej „Żelaznej Kompanii”, a na wniosek Stowarzyszenia Oświaty i Kultury Polskiej finansowana jest także renowacja grobowca o.o. Karmelitów.

Pragmatyka prac prowadzonych na tyczakowskiej nekropolii zasadza się na tym, że o wyborze zabytków, które mają być poddane zabiegom konserwatorskim, decyduje wspólna, polsko-ukraińska komisja ekspertów. Ich finansowanie opiera się natomiast na pieniądzach pochodzących z programów polskiego resortu kultury o nazwie „Ochrona dziedzictwa kulturowego za granicą” i „Miejscza Pamięci Narodowej za Granicą”. Ten drugi został utworzony w roku 2017.

Drugi punkt Lwowa, w którym koncentrują się prace polskich konserwatorów, znajduje się w samym centrum miasta, tuż koło rynku. To **Bazylika Archikatedralna Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny**, popularnie zwana Katedrą Łacińską. Ta świątynia na stałe zapisała się w historię Polski. Jej wznoszenie rozpoczęto w 1370 r., a więc roku śmierci króla Kazimierza Wielkiego, który pół wieku wcześniej przyłączył do Polski Lwów i większą część Rusi Halicko-Włodzimierskiej. 1 kwietnia 1656 r. przed cudownym obrazem Matki Boskiej łaskawej król Jan Kazimierz złożył śluby lwowskie, aby poderwać społeczeństwo do walki w obronie kraju atakowanego z kilku stron przez Szwedów i Moskali, a 21 października 1677 r., następnego dnia po narodzinach, w murach katedry odbył się chrzest przyszłego króla Polski, Stanisława Leszczyńskiego.

Można powiedzieć, że polscy konserwatorzy są już zasiedziali w katedrze, ponieważ pracują w jej murach nieprzerwanie od 1996 r. Podczas tylko 20 pierwszych lat polski resort kultury sfinansował w jej wnętrzach zabiegi konserwatorskie, których koszt wyniósł ponad 3 mln zł. Projekt rewitalizacji jej wnętrza od samego początku był rozłożony na wiele lat. Obejmował między innymi

konserwację wielokondygnacyjnego ołtarza głównego i trzy z czterech okien witrażowych w prezbiterium. Drugi etap prac objął kaplicę Chrystusa Ukrzyżowanego, zwaną potocznie Kaplicą Jabłonowskich. Tam właśnie specjaliści poddają zabiegom jedno z najcenniejszych malowideł Stanisława Stroińskiego, znanego malarza lwowskiego, który w 1759 r. otrzymał przywilej królewski na „wolne wykonywanie sztuki malarskiej”. I wykonywał tę swoją sztukę w stylistyce rokoka, zawierającej również elementy charakterystyczne dla późnego baroku.

Obiektem sakralnym, w którym przez kilka lat pracowali polscy, ukraińscy i włoscy konserwatorzy, był **kościół Jezuitów św. Piotra i Pawła**, pełniący obecnie funkcję greckokatolickiej Cerkwi Garnizonowej. Kościół ten zapisał długą i bogatą historię w dziejach miasta. Jezuiti sprowadzeni zostali do Lwowa w 1584 r. przez arcybiskupa Jana Dymitra Solikowskiego, a ich placówka misyjna szybko stała się miejscem edukacji młodych ludzi z magnackich domów ziem pld.-wsch. Rzeczypospolitej. W ćwierć wieku, pomiędzy 1610 a 1635 r. zbudowano kościół przede wszystkim dzięki donacji Elżbiety Sieniawskiej. Nadano mu zmodyfikowaną, wczesnobarokową formę rzymskiego kościoła Il Gesù. Po upływie niemal stu lat pożar strawił wieżę i dach kościoła. Został szybko odbudowany, a dzięki wsparciu Elżbiety z Potockich Szczuczyni, dokonano przekształceń jego wnętrza. W ramach tych prac sprowadzono z Brna Franciszka Ecksteina, który miał udekorować freskami wnętrze jezuickiej świątyni. Nie zdołał on jednak wykonać swego zadania w całości. Ozdobił freskami jedynie sklepienie nawy głównej oraz prezbiterium, bo dalsze prace przerwała śmierć. Dzieła dokończył jednak jego syn Sebastian i właśnie ratowanie owych fresków przed całkowitym nieomaleniem było głównym zadaniem polskich konserwatorów.



Боріслав Пелеріно/WikiCom



Katarzyna Lebkowska/WikiCom

Od lewej: ołtarz główny w kościele Jezuitów św. Piotra i Pawła w Lwowie; wnętrze kościoła, w którym od 1945 r. przechowywane są zbiory prasy Ossolineum nie przekazane Polsce;

Niszczwały one w zawrotnym nieomal tempie, ponieważ po zakończeniu II wojny, władze sowieckie postanowiły utworzyć z kościoła magazyn książek ze zbiorów Ossolińskich, które cieszyły się takim samym brakiem szacunku, jak inne lwowskie zabytki. Gdy polscy konserwatorzy przystępowali do pracy stan fresków był katastrofalny. Główną przyczyną były zaniedbania spowodowane użytkowaniem kościoła niezgodnie z jego przeznaczeniem i oczywiście zaniechanie jakichkolwiek prac remontowo-budowlanych. Przeciekający dach i nieszczelna stolarka okienna sprawiły, że we wnętrzu panowała wszechobecna wilgoć, która spowodowała, że w wielu miejscach doszło do nieodwracalnych zniszczeń malowideł poprzez ich odspojenie i w konsekwencji odpadnięcie. Nie były to, niestety, zniszczenia fragmentaryczne lecz ciągnące się przez wiele metrów kwadratowych powierzchni.

Zmudne prace konserwatorskie w kościele jezuitów rozpoczęto w 2012 r. Wykonywali je pracownicy Wydziału Konserwacji i Restauracji Dziej Sztuki Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie po kierunkiem dr. Pawła Bolińskiego. Ale dla sprawnego ich przeprowadzenia zorganizowano międzynarodowy, interdyscyplinarny zespół złożony z przedstawicieli kilku instytucji i niezależnych specjalistów z Polski, Ukrainy oraz Włoch. Główny ciężar finansowy tych prac wzięli na siebie polski resort kultury, nie małe pieniądze wyasygnował także Urząd Marszałkowski Województwa Małopolskiego, w miarę możliwości partycypowała w kosztach także greckokatolicka Cerkiew Garnizonowa. W ramach projektu udało się uratować ponad 360 m² mocno zasolonych i przemalowanych fresków na sklepieniu prezbiterium, aby w konsekwencji przywrócić im pierwotny charakter barokowej polichromii. W kolejnych latach planowana jest kontynuacja procesu rewaloryzacji malowideł zachowanych na sklepieniu nawy głównej lwowskiej świątyni. Nieprędko więc polscy konserwatorzy opuszczą tę świątynię.

W 2015 r. rozpoczęły się prace konserwatorskie w świątyni, która cieszy się szczególną estymą Polaków mieszkających na Ukrainie. To **kościół oo. Franciszkanów św. Antoniego z Padwy**, a jego szcze-



Elewacja kościoła św. Antoniego z Padwy we Lwowie



Wnętrze kościoła św. Antoniego z Padwy we Lwowie

gólne miejsce tak w historii, jak i w pamięci naszych tamtejszych rodaków zapisało się tym, że był jednym z dwóch (obok Katedry Łacińskiej) kościołów czynnych we Lwowie przez cały okres władzy radzieckiej. Prowadzone tu prace koncentrują się na kompleksowej konserwacji ołtarza głównego, a od 2017 r. również ołtarza bocznego.

Polscy specjaliści od ratowania zabytków mają na swoim koncie przywrócenie świetności także wystrojowi wewnętrznemu **katedry ormiańskiej**. Od 2006 r. zespół polskich konserwatorów prowadzi prace przy cennych polichromiach autorstwa Jana H. Rosena oraz przy ścianie tęczącej nawy głównej. W 2017 r. zakończyła się konserwacja XVII-wiecznej kolumny św. Krzysztofa w historycznym Zaułku Ormiańskim,

a dwa lata trwała rewitalizacja dziedzina przy ormiańskiej katedrze. Zakończenie tych prac stało się okazją do uhonorowania pamiątkowymi medalami przez prezydenta miasta, Andrija Sadowego, dwóch polskich profesorów, Janusza Smaza i Andrzeja Kzberuka, wielce zasłużonych w ratowaniu dziedzictwa kulturowego Lwowa.

Grono zasłużonych polskich konserwatorów wykazujących się swym kunsztem w przywracaniu świetności zabytkom Lwowa jest bardzo liczne. Wielu z nich pracuje także poza Lwowem, gdzie również znajdują się świadectwa kultury i sztuki polskiej. A o tych miejscach napiszemy w następnym materiale o pracach na rzecz zachowania dziedzictwa kulturowego na obszarze zachodniej Ukrainy. ■



Prace renowacyjne we wnętrzu katedry ormiańskiej



Wnętrze katedry ormiańskiej z malowidłami Jana Henryka Rosena

Karpacki stół

Legenda Bieszczadów i Beskidu Niskiego, jako obszaru pełnego dzikiej, nie skażonej cywilizacją przyrody, jak i terenu o skomplikowanej historii XX wieku – stała się wabikiem dla milionów turystów odwiedzających tę część Podkarpackiego. Wprawdzie od dobrych dwóch dekad ziemie te zmieniły się zasadniczo: jest już dobra sieć dróg, różnorodna baza noclegowa na każdą kieszeń, jak i ciekawe obiekty gastronomiczne, mimo tego legenda ta trwa nadal w świadomości społecznej.

Dawna mozaika narodów i etnosu obszaru pogranicza polsko-słowackiego i polsko-ukraińskiego nie jest na szczęście całkowicie zamkniętą kartą. Historia sprzed lat zmieniła relacje ludnościowe regionu i nie ma już tamtej skali żywiołu bojkowskiego czy łemkowskiego. Jednak spuścizna tych nacji przetrwała, pozostała tradycja potraw i wyrobów przygotowywanych przez górali rusińskich, którzy żyli na tym pograniczu. Są to dania proste, tanie, sycące. Były one pochodną tradycji, dostępności produktów, zasobności spiżarni w różnych porach roku, położenia geograficznego, hodowli dominującej w danej części regionu.

Ta część polskich Karpat to obszar, który nie rozpieszczał swoich mieszkańców obfitością płodów. Nie najlepsza ziemia i surowy, górski klimat powodowały, że często pod strzechy chył zaglądał głód, zwłaszcza w czasie przednówku. Często szukano pożywienia w lesie i na łąkach, stąd w menu Łemków czy Bojków pojawiały się grzyby (kiszone kapelusze z rydzów i opieńki), orzechy laskowe czy



Chałupa łemkowska z Komańczy, obecnie w ekspozycji Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku

arch. MBL Sanok

jagody, a nawet pokrzywa, szczaw, jagody czy lebioda, dzięki którym udawało się przetrwać najtrudniejsze okresy. W czasie nieurodzaju, aby zaoszczędzić, do mąki służącej do pieczenia dodawano zmieloną

korę brzoźową lub dębową, często także zmielone kłaczka perzu czy żołędzie.

Do podstawowych surowców, z których wykonywano potrawy należało mleko krowie, kozie i owcze. Robiono z nich sery,



Stolniki

Składniki: ziemniaki surowe, ziemniaki ugotowane, jajka surowe, 2 cebule, sól, pieprz, sparzone liście kapusty.

Składniki na farsz: ziemniaki ugotowane, ser biały zmielony lub pokruszony, zeszklona

cebulą, sól, pieprz, zioła.

Wykonanie: ziemniaki obieramy, ścieramy na tarce i wykładamy na sito, aby ociekły z wody. Dodajemy ugotowane wcześniej ziemniaki, zeszkloną

cebulę, jajka, sól, pieprz i wyrabiamy na jednolitą masę. Następnie przygotowujemy farsz: ziemniaki ugotowane, potłuczone mieszamy ze zmielonym serem białym, dodajemy zeszkloną cebulę, sól, pieprz oraz zioła. Dokładnie mieszamy. Na ręce układamy liść kapusty, na nim nakładamy równą warstwę masy ziemniaczanej, na środek wkładamy farsz. Składamy liść na pół, tak by farsz znalazł się wewnątrz masy ziemniaczanej (stulanie). Tak przygotowane stolniki pieczemy w piecu chlebowym tak długo, aż liście będą brązowe, a ciasto się zarumieni. Można je podawać na gorąco polane śmietaną bądź sosem przygotowanym ze zrumienionej na tłuszczu cebulki i śmietany.



Fuczki

Składniki: 1,5 kg kapusty kiszzonej, 2 kg mąki, 2 jajka, 1 łyżka soli, 1 łyżka pieprzu.

Wykonanie: kapustę ugotować, odcedzić, z mąki zrobić ciasto jak na naleśniki, zmieszać z kapustą, dodać przyprawy. Smażyć tak jak placzki ziemniaczane. Można podawać z wiejską, lekko słonawą śmietaną.



Krzysztof Zieliński (4)

Wnętrze chałupy lemkowej z Komańczy, obecnie w ekspozycji Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku. Kuchnia zaskakuje prostotą i skromnością wyposażenia.

masło, maślankę, serwatkę czy żentycę. Mięsa jadano mało i rzadko, zwykle na większe święta czy wesela. Na co dzień na blasze kuchni pieczono podpłomyki czy proziaki – placki na zakwasie chlebowym, piwnym lub niekwaszone. Istotnym elementem diety były ziemniaki, które wykorzystywano na różne sposoby. Popularny był cyr – starte na tarce ziemniaki formowano w małe kluseczki, które następnie wrzucano na wrzątek. Do gotującej się wody w garnku wrzucano resztę starych ziemniaków. Całość podawano z mlekiem lub skwarkami. Łwiesz, czyli kartoflanka, gotowany był z kminkiem lub grochem i fasolą. Łemkowskie bandurjanki to proste placki ziemniaczane, pieczone w piecu chlebowym, na liściach ze świeżej kapusty lub klonu. Także w piecu pieczono stolniki – pierogi z tartych ziemniaków z farszem ziemniaczanym ze smażoną cebulką. Wcześniej kuchnia pogranicza zdominowana była przez różne kasze, pęczak otrzymywano z jęczmienia, a jagły z prosa.

Kaszę jęczmienną łączono np. z fasolą lub suszonymi śliwkami, a pęczak z serwatką, kwaszoną kapustą albo z mlekiem, gotując popularne pancaki. Chętnie sięgano po soczewicę, bób czy groch. Na stole pojawiała się wyrabiana z mąki kukurydzianej i mleka mamałyga. Jako omastę wykorzystywano oleje z lnu i konopi, powszechnie także używano słoniny.

Dary lasu, łąki oraz przydomowego ogrodu i sadu były ważnym elementem menu. W okresie zimowym królowała kiszona kapusta (duszona z kminkiem, gotowana z grochem lub fasolą) i ogórki kiszone, a na kwasie kapuścianym gotowano zupy, np. zacierkę zwaną kwasówką. Często warzono barszcz i żur owsiany (kyseľyca) jedzony z ziemniakami. Przygotowywano również polewki z wykorzystaniem lebiody, szczawiu, ale i porzwywy. Chętnie jadano groch, kapustę, rzepę, cebulę, buraki, marchew, pietruszkę, bób i fasolę. Suszono też na zimę grzyby i owoce.

Region podkarpacki słynie z posiłków o bardzo oryginalnych nazwach, za któ-

rymi kryją się całkiem proste dania wywodzące się z kuchni rusińskich górali: hreczanyki (kotlety z kaszy zmieszanej z mielonym mięsem, jajkami, czosnkiem i przyprawami), knysze (smażone na głębokim tłuszczu pierogi z farszem z kaszy gryczanej, twarogu i cebuli), kugiel (babka ze startych ziemniaków, przekładana nadzieniem z kiszonej kapusty uduszona z cebulą i skwarkami). Wymieniać można jeszcze krężałki, hałuszki, małdryzki, szabanekę czy krupniak. Te dawne specjały można znaleźć w lokalnych restauracjach i karczmach, czy zamówić czasami w gospodarstwach agroturystycznych położonych na obszarze południa.

Ale najlepszym miejscem do spróbowania tych potraw są organizowane przez Samorząd Województwa Podkarpackiego cyklicznie w lipcu każdego roku Targi Rzemiosła i Przedsiębiorczości „Agrobieszczydy” w Lesku, największa tego typu impreza w regionie, w trakcie której koła gospodyń wiejskich częstują lokalnymi smakołykami.

Hreczanyki

Składniki: 25 dag kaszy gryczanej, 2 jajka, 1 łyżka tłuszczu, 1 cebula, 30 dag mielonego mięsa, 2 ząbki czosnku, 2 łyżki siekanej zieleniny, sól i pieprz do smaku, bułka tarta, olej do smażenia.

Wykonanie: ugotować kaszę na sypko, zemleć w maszynce razem z mięsem, wymieszać z jajkami i zieleniną oraz usmażoną na tłuszczu, drobno posiekaną cebulą, dodać zmiążdżony czosnek. Wymieszać. Formować małe kotleczki, obtaczać je w bułce tartej i smażyć na oleju. Podawać z sosem grzybowym najlepiej z grzybów leśnych i z surówką.



Targi Rzemiosła i Przedsiębiorczości „Agrobieszczydy” w Lesku

Na liczącym 50 obiektów gastronomicznych Szlaku Kulinarnym Podkarpackie Smaki, znajdziemy szereg restauracji serwujących współczesne wersje dań związanych z dawną kuchnią rusińską: łemkowską i bojkowską.

Bywalcy Oberży Zakapior w Polańczyku znają ich klusz łemkowski (kluski z sosem pieczarkowo-koperkowym), klusz bojkowski (kluski z maślanką), werenyki hryczane (pierogi z kaszą gryczaną, cebulą, pokrzywą i czosnkiem niedźwiedzim), nupis kapuściany (pierogi z kapustą kiszoną, grzybami i melisą). Chętnie zamawiają kaszelińnik łemkowski (zupa z kapusty kiszonej z chrzanem i śliwkami) czy oryginalną zupę-dupę (z borowikami i śliwkami).

Karczma Jadło Karpackie w Sanoku ugotowała zupę zalewajką (maślanka na wywarze jarzynowym z kminkiem, z gałką gotowanych ziemniaków), jak i fuczki (ciasto naleśnikowe wymieszane z kapustą i smażone jak racuchy na patelni) ze śmietaną, hreczanykami (z kaszy gryczanej zmieszanej z mielonym mięsem z dodatkiem czosnku) z sosem pieczarkowym czy stolnikami (gołąbki nadziewane farszem z tartych ziemniaków, opiekane w piekarniku) ze smażoną cebulką.

A w menu Gospody Pod Białą Górą - także w Sanoku - znajdziemy swojską chrzanicę na boczku z ziemniakami, plince (placki) ziemniaczane czy szarpiane szare kluski ze skwarkami. W znajdującym się w Ustrzykach Górnych Zajeździe Pod Caryńską zjemy barszcz buraczany po bojkowsku i kwaśnicę na baraninie, na drugie danie warto zamówić knysze z sosem czosnkowym.

W gospodarstwie agroturystycznym Gościniec Dębowa Gazdówka we wsi Łodyna w menu królują przepisy kuchni regionalnej: proziaki, kwaśnica, kaszelińnik (z kapusty kiszonej, chrzanem i śliwkami), solianka, zalewajka, fuczki, knysze, wareniki hryczane i hryczanyki. ■



Budynek Gospody Pod Białą Górą stanowi dawny spichlerz, stojący u wejścia do Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku

Pożywienie Bojków

Uprawy rolne narzuciły Bojkom sposób odżywiania się, w którym podstawową rolę odgrywało ziarno zbóż, przerabiane na kaszę i mąkę, ziemniaki, kapusta, rzadko nabiał, gdyż ostre posty zakazywały spożycia produktów mlecznych; masła, mleka, czy sera. Mięso jedzono także rzadko, od święta. Jadano trzy razy dziennie, a w zimie bywało, że tylko dwa. Śniadanie nazywano obid, jedzono je o godz. 9.00, zwykle jedną potrawę, np. barszcz buraczany, mleko słodkie, mleko kwaśne, bób gotowany, czyr z mąki owsianej, zamiszkę z mąki jęczmiennej, żytniej, a czasem kukurydzianej, placki owsiane lub z innej mąki, kisielicyę (mąka owsiana na wodzie, z kwasem i czosnkiem), warjankę, kwas z kapusty z burakami i mąką, barszcz żytni, żur z mąki owsianej i żytniej zalewany mlekiem, pieczone ziemniaki z kapustą surową lub gotowaną. Obiad nazywał

się połudnok - podawano wówczas jedną z wymienionych potraw, a czasem tylko kawałek chleba i kieliszek wódki. Na wieczór (godz. 20.00-21.00) jedzono ziemniaki pieczone lub gotowane z kwaśnym mlekiem, kwas kapuściany gotowany zwany kwasówką, czyr z kartoflami lub placki owsiane, podawano czasami ziemniaki z kapustą. Odświętym pożywieniem były pierogi z maczanką (mleko z mąką i masłem) lub maczałem (śmietana z serem), ścieranka (zacierka z mlekiem lub na wodzie), pieróg z ciasta bulwanek, a w nim kartofle, czasem kapusta, placki ziemniaczane. Na omastę używano mleka lub bryndzy. Jedzono dużo czosnku. (skansen.mblsanok.pl)



Pożywienie Łemków

Podstawowym zbożem uprawianym na całym obszarze ich zamieszkania był owies. Pszenicy jarej i ozimej siano mało, nieco więcej krzycy tj. dwuletniego żyta sianego na wyrębach leśnych oraz jęczmienia. Uprawiano także proso, tatarkę, orkisz i koniczynę. Z roślin okopowych uprawiana była rzepa i karpiele (brukiew), a także ziemniaki (odkąd rozprószyły się na tych terenach w XVIII w. weszły na stałe do ludowego jadłospisu). W pobliżu domów znajdowały się małe zahradki - ogródki, gdzie hodowano kapustę i najpospolitsze jarzyny. Podstawą pożywienia były kasze. Chleb pieczono z żytniej mąki, niekiedy mieszanej z tartymi ziemniakami, a codzienne pieczywo stanowiły placki z owsianej mąki - zwane adzymki albo osuchy. Pieczywem

specjalnym, przygotowywanym na Wielkanoc była paska, na wesele pieczono korowaj, a na Boże Narodzenie kracun.

Z nabiału korzystano umiarkowanie, ponieważ był przeznaczony na sprzedaż w mieście. W czasie postów rygorystycznie przestrzeganych przez ludność łemkowską, używano do maszczenia potraw oleju, wytłaczanego głównie z siemienia lnianego. Na codzienne pożywienie składały się przeważnie pokarmy roślinne, mięso jadano rzadko, najczęściej na Boże Narodzenie, Wielkanoc oraz wesele. Na kwasie kapuścianym gotowano tzw. wariankę. Suszono też owoce i grzyby. Posiłki spożywano ze wspólnej miski. Na śniadanie zwane obid (godz. 7-8 rano) jadano zwykle jedną potrawę: kapustę gotowaną, chleb, czyr (owsiany, żytni lub jęczmienny), ziemniaki, mleko, kisielicyę tj. żur owsiany

doprawiany niekiedy czosnkiem, chaluszki - kluski z żytniej lub orkiszowej mąki razowej. Na obiad zwany połudnok - jedzono te same potrawy co na śniadanie (niekiedy na zimno). Na wieczór - spożywano ziemniaki z kwaśnym mlekiem, kapustą, łemesz (zupa kartoflana), kisielicyę, czyr tj. zupę z mąki razowej sypanej na wrzącą wodę, zamiszke - z mąki jęczmiennej. Świętecznym daniem były pierogi z maczanką, mastyłem mleko z mąką i masłem, lub maczałem (śmietana z serem). Najczęściej używanymi napojami były woda i mleko, rzadziej kawa z żyta lub jęczmienia. (skansen.mblsanok.pl)



Jacek Stachewicz

Na zachód i wschód od Wysokiego Działu

Rozmowa z dr. Hubertem Ossadnikiem, historykiem z Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku

Jacek Stachewicz: Przez długie lata Bieszczady widziane były w Polsce jako pusta, bezkresna kraina, gdzie można się zaszyć i zniknąć z oczu innych. Takie pojmowanie Bieszczadów stworzyło romantyczny mit krainy trudno dostępnej, dzikiej i bezludnej, która nie jest dla „mięczaków”, bo tylko twardzi ludzie mają szansę na ułożenie tam sobie życia. A to przecież mit oparty na fałszu, wszak do akcji „Wisła”, czyli do lat 1947-1950, mieszkali w tych Bieszczadach tysiące ludzi. Jesteśmy dziś w stanie podać ich liczbę?

Hubert Ossadnik: Do czasu akcji „Wisła” Bieszczady nigdy nie były bezludną krainą. To był obszar niezwykle gęsto zaludniony, przy czym przed wojną niepopularny i pominięty jakimkolwiek ruchem turystycznym. Dopiero w drugiej połowie lat 30. XX wieku, a więc na kilka lat przed drugą wojną światową, zaczęło się jakieś tam zainteresowanie Bieszczadami. Z paru powodów. Po pierwsze - zaczęły działać dwie organizacje: Związek Ziem Górskich oraz Towarzystwo Rozwoju Ziem Wschodnich. Po drugie - zarówno pierwsza, jak i druga z tych organizacji, propagowały ideę zjednoczenia całego polskiego terytorium górskiego i udostępnienia go mieszkańcom pozostałych regionów kraju. Po trzecie - zaczęło się tworzyć państwowe centrum gospodarcze, czyli Centralny Okręg Przemysłowy i Bieszczady były brane pod uwagę jako potencjalny obszar do wypoczynku między innymi dla pracowników COP-u.

Związek Ziem Górskich miał siedzibę we Lwowie, czy w Krakowie?

Ani we Lwowie, ani w Krakowie. Inicjatywa o jego powołaniu nastąpiła na Zjeździe Górskim, który został zwołany w sierpniu 1936 r. do Sanoka. Natomiast jako taki ukonstytuował się w listopadzie tegoż samego roku w Warszawie. Związek Ziem Górskich skupiał instytucje państwowe, jak na przykład Izbę Przemysłowo-Handlową, przede wszystkim różnego rodzaju stowarzyszenia działające na ziemiach górskich, chociażby Polski Związek Narciarski czy Polskie Towarzystwo Tatrzańskie. Natomiast Towarzystwo Rozwoju Ziem Wschod-



Hubert Ossadnik

nich działało pod cichym protektoratem i opieką wojska, czyli musiało też realizować cele wojskowe. W kwestiach zaś cywilnych Towarzystwo Rozwoju Ziem Wschodnich stawiało sobie szczytny cel przybliżenia ogółowi Polaków całego obszaru ziem wschodnich, a więc całych kresów - od północy do południa, a część tych kresów, i to przecież znaczna, obejmowała tereny górskie. W łonie tych dwóch organizacji powstawały więc różnorodne inicjatywy, których celem było przybliżenie mieszkańcom naszego kraju gór jako miejsca wypoczynku i turystyki. Między innymi w Biurze Planowania Regionalnego Ziem Górskich we Lwowie opracowano system dróg, które miały połączyć obszary górskie. Generalnie chodziło o to, aby zagospodarować polskie Karpaty na podobieństwo Alp. Zachowało się sporo artykułów na ten temat, powstawały stosowne do podjęcia tych zadań instytucje. Traktuje o tym „Rocznik Ziem Górskich” z 1939 r.

To były inicjatywy, które po wojnie nigdy nie zostały podjęte?

Wówczas, przed wojną, planowano na przykład budowę autostrady z Bielska, a dokładniej z Katowic przez Bielsko do Kołomyi i Stanisławowa. To miała być główna trasa biegnąca u podnóża gór, od której dolinami i kotlinami miały odbijać drogi prowadzą-

ce już w głąb terenów górskich, a od nich już typowo górskie drogi wspinające się ku najwyższym partiom gór. Były to bardzo przemyślane koncepcje, których celem było udostępnienie terenów górskich ogółowi mieszkańców naszego kraju, a zarazem umożliwienie szybkiego dostępu w te tereny wojsku. Pyta pan, czy coś z tych inicjatyw podjęto po drugiej wojnie? Przed wojną otóż niemal nic z tych planów nie udało się zrealizować, ale już po wojnie, niejako ostatnim akordem tych przedwojennych planów była budowa drogi z Dukli do Komańczy. Jej budowę rozpoczęto przed wojną, miała nazwę: „Droga generała Tadeusza Kasprzyckiego”, ale do wybuchu wojny została tylko częściowo wybudowana.

A droga od Dukli na zachód przez Żmigród do Gorlic?

Ta trasa nazywała się „Główna Droga Karpacka” i tylko niektóre jej odcinki były gotowe już przed wojną. Równocześnie z planowaniem budowy dróg powstała też koncepcja budowy szlaków turystycznych, ponieważ chodziło o skierowanie w te regiony turystyki górskiej. Przed wojną były dwa bujne centra turystyki górskiej.

Tatry i Huculszczyzna?

Tak. Natomiast pozostałe tereny górskie były wypowio i słabo turystycznie zagospoda-



Bojkowska zagroda otoczona plotem żerdziowym i plecionym we wsi Czarna

MBL w Sanoku (3)

rowane albo wcale. Ideą przyświecającą działaczom Związku Ziemi Górskich było turystyczne przybliżenie całości górskiego obszaru ówczesnej Polski. Jak wspominałem, w przypadku Bieszczadów, mam na myśli akurat ich odcinek leżący w dzisiejszych granicach naszego kraju, a także Beskidu Niskiego, chodziło o to, aby stworzyć turystyczne zaplecze dla pracowników COP-u, czyli Centralnego Okręgu Przemysłowego, którego fabryki i zakłady wytwórcze powstawały w Rzeszowie, Mielcu, Dębicy, Nowej Dębie, powstającej od zera Stalowej Woli, także w miastach położonych dalej na północ, w granicach dzisiejszego województwa świętokrzyskiego. Myślano perspektywnie, że pracujący w tych zakładach ludzie będą szukali wypoczynku na łonie przyrody, będą chcieli pojechać w góry i odpoczywać na przykład u miejscowego chłopca. Były nawet opracowane cenniki takiego pobytu. Jak się okazuje, dzisiejsza agroturystyka ma swoich protoplastów w latach jeszcze przedwojennych.

Fakt, że przedwojenne Bieszczady były niemal zupełnie pomijane, jeśli chodzi o ruch turystyczny, leżał w ich komunikacyjnej niedostępności?

Główne trasy drogowe z dwóch największych miast ówczesnej Polski leżących na szlaku w góry, czyli ze Lwowa i Krakowa, omijały Bieszczady. Kraków jeździł do Zakopanego, Lwów w Bieszczady Wschodnie i na Huculszczyznę, a Rzeszów był wtedy niewiele znaczącą miejsciną. Bieszczady to była *terra incognita*, bo drogi w nie prowadzące były trudno przejezdne, niemal niedostępne. Przedwojenne koncepcje turystycznego wykorzystania Bieszczadów były, jak już mówiłem, adresowane do pracowników powstającego COP-u. Drogi rzeczywiście były niedostępne, ale koleją, przez Rzeszów, Jasło, Zagórz można było bez problemu dojechać do Komańczy i do Łupkowa, a z Zagorza także do Ustrzyk Dolnych, bo ta linia kolejowa została zbudowana już przecież w roku 1872. To była

Pierwsza Węgiersko-Galicyska Kolej Żelazna, prowadząca ku Twierdzy Przemyśl. Stanowiła fragment tej drogi żelaznej, którą już w Polsce powojennej jeździło się z Warszawy Wschodniej przez Przemyśl i dziś ukraiński Dobromil oraz Chyrów, do Ustrzyk Dolnych i Zagorza. Nie można więc mówić, że przed wojną Bieszczady były całkowicie niedostępne i nie było jak się tam dostać.

Zagórz i Ustrzyki Dolne, to jednak obrzeża Bieszczadów.

Pierwsi turyści, którzy po wojnie zapuszczali się w Bieszczady, też dojeżdżali do tych miejscowości koleją, a potem penetrowali góry pieszo. Sądzę, to jest oczywiście gdybanie, że gdyby nie było wojny, to mielibyśmy Bieszczady i Beskid Niski turystycznie zagospodarowany na znacznie wyższym poziomie niż obecnie. Wtedy można już było dojechać kolejką wąskotorową z Łupkowa do Woli Michowej, skąd do Cisnej, a więc na sam dół dzisiejszych Bieszczadów, raptem dwa kroki. A do Łupkowa, o czym już mówiłem, można było bez problemu dojechać szerokotorową koleją przez Zagórz. Wcale więc nie było tak, że Bieszczady były komunikacyjnie absolutnie odcięte od reszty kraju. Kto chciał, ten mógł tam dotrzeć i kto chciał, mógł się stamtąd wyostać.

Ma pan na myśli rdzennych mieszkańców tych gór, czyli Łemków i Bojków?

Dla nich poruszanie się między ich rodzinnymi wsiami a innymi miejscowościami, także podróżowanie do innych krajów świata, nie stanowiło problemu.

Jakie było zaludnienie naszych dzisiejszych Bieszczadów przed wojną?

To jest bardzo trudne do ustalenia. W przypadku Łemków możemy mówić o 100-150 tysiącach mieszkańców.

W przypadku Łemków przyjmujemy jako granicę Wysoki Dział i Oslawę na wschodzie...

... oraz Poprad na zachodzie. Na północy Łemkowszczyzna graniczyła z Pogórzem. Na naszym odcinku jest dosyć łatwo tę granicę

wyznaczyć – było nią pasmo Bukowicy. Możemy powiedzieć, że północną granicę Łemkowszczyzny w miarę precyzyjnie wyznacza linia drogowa biegnąca od Dukli przez Żmigród do Gorlic. Jeśli chodzi o granicę Łemkowszczyzny i liczbę jej mieszkańców, trzymamy się ustaleń naukowych profesora Romana Reinfussa, który w atmosferze pewnego sporu naukowego z naukowcami ukraińskimi, wyznaczył tę granicę.

A na wschód od Wysokiego Działu...

...mamy Bojkowszczyznę. Ciągnęła się od Wysokiego Działu aż po dolinę Bystrzycy Nadwórniańskiej i Bystrzycy Sołotwińskiej, niemal dotykała Prutu, czyli dochodziła do terytorium Huculszczyzny. Już przed wojną etnograf z Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, dr Jan Falkowski stwierdził, że Prut wyznacza granicę Huculszczyzny. Na wschód od Prutu jest ta czysta Huculszczyzna, zaś na zachód od niego są trzy rzeki: Bystrzyca Nadwórniańska, Bystrzyca Sołotwińska i Łomnica, które wyznaczają najdalej na wschód wysuniętą granicę Bojkowszczyzny. W przypadku zaś współczesnej Polski, wschodnią granicę Bojkowszczyzny stanowi linia górnego Sanu. Profesor Roman Reinfuss – pierwszy wnikliwy badacz i fotodokumentalista tej części naszych Karpat, jeszcze przed wojną podzielił Bojkowszczyznę na trzy części – Bojkowszczyznę zachodnią, którą uważał za najczystszy region kultury bojkowskiej, rozciągniętą między pasmem Wysokiego Działu, a Sanem (124 miejscowości), Bojkowszczyznę Wschodnią, czyli ogromny obszar ciągnący się od Sanu po dolinę Bystrzycy Sołotwińskiej, wewnątrz podzieloną na część środkową obejmującą źródła Sanu oraz dorzecze górnego Stryja i Oporu oraz część wschodnią ze wszystkimi dolinami, rzekami i potokami od Sukiela i Mizunki po Bystrycę Sołotwińską.

Jesteśmy w stanie uchwycić, jakie było zaludnienie terenów Bojkowszczyzny, które obecnie znajdują się w granicach naszego kraju?

To trudne. Trzeba by było zsumować liczbę mieszkańców każdej wsi w jakimś okresie i według tych samych dokumentów, np. spisów powszechnych, w tym głównie z 1921 r. Kolejną, nie do końca rozstrzygniętą kwestię, stanowi północna granica Bojkowszczyzny. Nawet przedwojenni badacze nie byli w stanie dokładnie określić, którą ona przebiega. Granica wschodnia też nie jest tak na sto procent pewna. Wspomniany dr Jan Falkowski na podstawie swoich badań twierdził, że pomiędzy Prutem a Łomnicą był dosyć duży obszar przejściowy, gdzie mieszały się wpływy z trzech stron: od Huculszczyzny, od Bojkowszczyzny i z kierunku północnego, z tak zwanego Podgórze. I tam, obok siebie, były wsie łączące elementy tych grup etnograficznych. Trudno więc określić, jakie było zaludnienie Bojkowszczyzny. Jedyną poważną pracą dotyczącą Bojków z okresu międzywojenne-

go była praca Romana Reinfussa zamieszczona w „Roczniku Ziemi Górskich” z 1939 r. o kulturze materialnej Bojków. Jednak tam nie padają żadne dane liczbowe, które rzucałyby jakieś światło na temat zaludnienia bojkowskich ziem.

Panuje przekonanie, jak się okazuje nieoparte żadnymi danymi, że ten region był bardzo gęsto zaludniony.

Bo rzeczywiście był to obszar gęsto zaludniony, natomiast nie możemy podać konkretnych liczb, które ilustrowałyby gęstość jego zaludnienia.

Czy na tych terenach panowała przysłowiowa „nędza galicyjska”?

Na pewno tak, z tym że słowo „nędza” jest bardzo literackie. Aby autorytatywnie stwierdzić, czy było biednie, nędznie, czy bogato, to musimy odpowiedzieć na pytanie, jakie były warunki życia tych ludzi, czyli - jakie były źródła utrzymania i źródła dochodu. Jeśli te dane znamy, to możemy je skonfrontować z danymi dotyczącymi mieszkańców innych regionów i wyciągać wnioski ogólne. Dziedzina, która dawała utrzymanie Bojkom i Łemkom było rolnictwo, bardzo zresztą słabe, ponieważ gospodarowali oni na nieurodzajnych ziemiach i w większości też na bardzo małych arealach. Panowało duże rozdrobnienie terenów rolnych, przeważały gospodarstwa małe, kilkumorgowe. Źródło utrzymania było więc bardzo słabe, wręcz kiepskie. Dominowało rolnictwo ekstensywne, hodowla też była na kiepskim poziomie, w źródłach co i rusz spotyka się wzmianki, że bydło było zaniedbane... W tej sytuacji trudno nawet wyliczyć, jaki był z tych gospodarstw dochód na rodzinę. Przeważały uprawy ziemniaków, uprawy zbóż były mało wydajne, uprawiano przede wszystkim owies.

To była gospodarka ukierunkowana na własne przetrwanie?

Przede wszystkim. Później dopiero i to na Bojkowszczyźnie, zaczynają się pojawiać możliwości dodatkowego zarobku,



Brogi pełne siana we wsi Solina

przede wszystkim związane z wyrębem lasów, ponieważ powstawały różnego rodzaju spółki drzewne. Jeszcze później zaczęła docierać w ten region, o czym już mówiliśmy, kolej, która też dawała, nielicznym, bo nielicznym, ale jednak dodatkowe zatrudnienie. I to by było wszystko...

Dane z wysiedleń akcji „Wisła” nie pozwalają na określenie liczby mieszkańców od doliny Oslawy po wschodnią granicę Polski do roku 1947?

Dane są dość precyzyjne, tylko trzeba pamiętać, że na tych terenach były dwie fale wysiedleń. Pierwsza nastąpiła w latach 1944-1946, w ramach umowy z września 1944 r. „o dobrowolnej wymianie ludności między Polską a Ukraińską Republiką Radziecką”. Dotyczyła ona także innych regionów, między innymi także radzieckich republik białoruskiej i litewskiej. To była fala, która szła na wschód i chyba była największa, a dopiero potem, po 28 marca 1947 r., czyli śmierci gen. Karola Świerczewskiego, rozpoczęła się akcja „Wisła”.

Jak daleko na wschód sięgała fala wysiedleń?

Do granicy jałtańskiej. Po drugiej stronie granicy z Ukrainą są dziś wsie, których struktury pozostały nienaruszone. Tylko po naszej stronie były wysiedlenia, bo chodziło o to, by u nas oczyścić teren z ludności ru-

skiej, a po radzieckiej stronie granicy oczyścić teren z ludności polskiej. To było celem umowy. Sowieci nie chcieli mieć u siebie mniejszości polskiej.

Nie sposób odejść od polityki, bo siłą rzeczy rodzi się pytanie, czy Bojkowie czuli się bardziej Polakami czy Ukraińcami?

To bardzo trudne zagadnienie. Badalem je w odniesieniu do Łemków. Pojawia się kilka postaw. Przeważa postawa – jestem Rusinem, Rusnakiem. Potem pojawia się w dokumentach określenie Łemko, później jest cała hybryda różnych określeń – Rusin-Łemko, Łemko-Starorusin, Ukrainiec-Łemko, Ukrainiec. W dokumentach szkolnych nauczyciela z dużej wsi Oslawica, pochodzących z lat 1936-1939, pojawia się raptem dwóch Ukraińców, czyli dwie osoby deklarują się jako Ukraińcy, reszta jako Łemkowie. Podobnie jest w innych dokumentach. Na ich podstawie można powiedzieć, że starsi mieszkańcy tych ziem określali się jako Rusini, ewentualnie Starorusini, która to nazwa sięga jeszcze XIX wieku. Dopiero potem zaczęli się uważać za Łemków i na koniec wielu spośród nich nazywało siebie Ukraińcami, głównie młodzi. To był efekt bardzo rozległego i silnego oddziaływania ukraińskich organizacji o profilu narodowym. One bardzo aktywnie tutaj działały. W sytuacji, gdy aktywność polskich organizacji była bardzo słaba, organizacje narodowe ukraińskie nie miały problemu z pozyskiwaniem zwolenników. Poza tym Łemkowie i Bojkowie licznie wyjeżdżali do pracy za Ocean i tam spotykali się z bardzo silną propagandą ukraińską, która bardzo mocno na nich oddziaływała. Siłą rzeczy w bardzo wielu przypadkach wracali „zza morza” jako świadomi Ukraińcy. Przedwojenne państwo polskie ma w tej kwestii wiele grzechów na sumieniu.

Grzechów zaniechania?

Tak. W przypadku Bieszczadów próbowano na przykład wprowadzić w szkołach podręcznik języka łemkowskiego. W latach trzydziestych ubiegłego wieku działała w Bieszczadach ekspedycja profesorów uniwersytetu lwowskiego, dr Jana Falkowskiego i dr Bazylego Pasznyckiego. Obydwaj uczeni uznali, że cały obszar między Wołosatem a Wysokim Działem jest terenem przejściowym między Bojkowszczyzną, a łemkowszczyzną, ponieważ występowały w niektórych przypadkach cechy wspólne tak w języku, jak też architekturze i stroju obu tych grup etnograficznych. Natomiast Roman Reinfuss badał jeszcze dodatkowo samookreślenie. To samookreślenie się rdzennych mieszkańców tych ziem dawało mu podstawę do zakwestionowania i wyeliminowania koncepcji obszaru przejściowego, o którym mówili Falkowski i Pasznycki. Ale inspektorat szkolny w Sanoku przyjął ustalenia tych dwóch lwowskich profesorów jako obowiązujące i wprowadził na całym obszarze sanockiego inspektoratu szkolnego podręczniki łemkowskie, na dodatek napisane przez Metodęgo



Łemkowska chyka we wsi Solinka

Trochanowskiego gwarą lemkową z okolic Krynicy. Na terenie Bieszczadów, miejscowa ludność śmiała się z języka, w którym te podręczniki były napisane, ponieważ mówiła zupełnie inną gwarą niż lemowska. Tego typu zabiegi były nieskuteczne wobec mocnej ideologicznie propagandy ukraińskiej. Z naszej strony podejmowane były próby polonizacji, oczywiście nieskuteczne. Polityka regionalizacji, czyli próby rozbicia tego obszaru na części poszczególnych grup etnograficznych, wzbudzała niechęć. Większość tutejszych mówiła o sobie Rusin, Rusnak, dopiero później młodzi stawali się podatni na narodową propagandę ukraińską i powoli zaczęli uważać się za Ukraińców.

Łemkowie i Bojkowi to nacje mobilne, chętnie się przemieszczające?

I tak, i nie.

Nie, bo...

... były to społeczności zamknięte, żyjące w obrębie swoich parafii i wsi. Członkowie tych społeczności stronili od sąsiadów, można powiedzieć, że izolowali się od innych. Czynnikiem jednoczącym była parafia. Poza jej obręb wychylali głowę tylko z konieczności, gdy trzeba było iść na targ, żeby coś sprzedać albo kupić produkty nieodzowne do prowadzenia gospodarstwa.

W swoim artykule *Praca sezonowa na Słowacji przed I wojną światową w relacji mieszkańca Mchawy* przytacza pan między innymi opinię prof. Romana Reinfusa, który twierdził, że wśród górali karpaccich występowały liczne pokrewieństwa sięgające zarówno „wspólnego podłoża kulturowego, mającego swe źródła w kolonizacji wołoskiej”, a także z licznych, liczących sobie wieki, wzajemnych kontaktów ludności zamieszkującej po południowej i północnej stronie Karpat. Jak to się ma do zamykania się w obrębie parafii i stonienia od sąsiadów?

Te kontakty były różnorakie, z tym, że na pierwszym miejscu trzeba wymienić miejsca targowe. Opuszczenie wsi wiązało się więc z koniecznością sprzedaży własnych produktów i za uzyskane pieniądze kupno innych, potrzebnych do prowadzenia gospodarstwa. Do czasów I wojny światowej te kontakty handlowe przez grań Karpat były stosunkowo częste, a na wielkie i słynne jarmarki po południowej stronie Karpat, w Lewoczy, Starej Lubowli, Bardiowie, Stropkowie i Świdniku, schodzili się ludzie z całej Lemkowszczyzny. Lemków z południa Karpat i z północy wiele cech łączyło. Ale widoczne gołym okiem były też różnice, wynikające przede wszystkim z faktu, że jako grupy etnograficzne kształtowały się one, co prawda w ramach jednej monarchii austro-węgierskiej, ale jednak w różnych krainach historycznych. Nasi Łemkowie żyli wszak w Galicji, południowi w Górnych Węgrzech, jak nazywały się wtedy obecne tereny północno-wschodniej Słowacji. Drogi handlowe łączyły już wtedy bezproblemowo takie miasta jak Krosno,



Hubert Ossadnik

arch. Hubert Ossadnik

Biecz, Duklę, Grybów, Gorlice z Koszycami i Bardiowem, także z miejscowościami targowymi, które wyżej wymieniłem. Poza oficjalnymi kontaktami handlowymi ludność po jednej i drugiej stronie Karpat łączyły też nieformalne kontakty handlowe, czyli przemyt różnych towarów, których oficjalna wymiana była reglamentowana bądź niedozwolona. Ale po I wojnie światowej ożywione przez stulecia kontakty handlowe nieomal zanikły, wszak między Polską, wyzwoloną z niewoli zaborców, a nowym sąsiadem, czyli państwem czechosłowackim wytyczono granicę. Zaczęły więc kwitnąć przemyty.

Za czym wędrowali nasi Łemkowie na jarmarki po południowej stronie Karpat?

Można powiedzieć, że po różne towary. Były jarmarki specjalistyczne, jak na przykład w Starej Lubowli, którego wyróżnikiem był handel wołami i inne. Generalnie świat słowackich jarmarków jawił się naszym Łemkom kolorowo, był pełen „kramnego towaru” – malowanych skrzyń, tekstyliów, żelaza do kuźni, także wyrobów alkoholowych, tytoniowych i mnóstwa innego towaru.

A za czym ci z południa szli na jarmarki po północnej stronie Karpat?

Nasze jarmarki były o wiele mniej atrakcyjne, oferowały zdecydowanie uboższą gamę towarów, ale dokonywano często bardzo cennych transakcji, bo obejmujących na przykład kupno po polskiej stronie domów, które na Słowacji zwano „polokami”. Obejmowały one także kupno wyrobów z kamienia, drewna, czy też płodów rolnych, a mieszkańcy Bielanki i Łosia wyspecjalizowali się w sprzedaży dziegciu, smoły do wozów i znakomitych smarów. Nasi domokrajczy z koszykami z korzenia jałowca, leszczynowymi opakami, wrzecionami, drewnianymi łyżkami, kołowrotkami i innymi towarami docierali aż do Budapesztu. Łemkowscy cieśle, z naszej strony karpacciej granicy, byli zatrudniani do prac na Słowacji, a po naszych wsiach krążyli słowaccy druciarze... A wie pan, kim byli miśkarze, błoniarze, czy olejarze?

Pojęcia nie mam.

Pierwsi byli specjalistami w kastrovanii zwierząt, błoniarze, to po prostu szklarze, wszak nim pojawiło się szkło, w otwory

okienne wstawiano ramy z błoną zwierzęcą, a olejarze sprzedawali różnego rodzaju mniej lub bardziej „cudowne” lekarstwa. Ale wszyscy oni z wędrowek po najdalszych nawet jarmarkach wracali do swojego wiejskiego, parafialnego kręgu.

Ich mobilność dyktowała konieczność zarobku.

Z łatwością emigrowali na przykład do Ameryki. Przy czym w zdecydowanej większości przypadków była to oczywiście emigracja zarobkowa, ale chwilowa. Wsiadali na statek, lądowali za Oceanem, szli do pracy i po roku - dwóch latach wracali, by za zarobione pieniądze dokupić kawałek ziemi. Znam wiele opisanych przypadków, że Łemko, czy Bojko szedł do miasta na targ, ale po drodze zmienił zdanie, wsiadł do pociągu jadącego do jakiegoś niemieckiego portu, zazwyczaj Hamburga, który był centrum wyjazdowym do Ameryki, i płynął za Ocean. To było zjawisko powszechne, wręcz masowe. Andriej i Julija Warhola, rodzice Andy'ego Warhola, jednego z głównych przedstawicieli pop-artu, wyjechali z okolic Medzilaborec i postanowili nie wracać. Ale tysiące ich rodaków wracało. Wszyscy ci emigranci z Bieszczadów i Beskidu, także po słowackiej stronie, kierowali się do Pensylwanii, która była wtedy centrum amerykańskiego przemysłu stalowego. Tam były miejsca pracy dla niewykwalifikowanej i taniej siły roboczej. Andy Warhol urodził się przecież w Pittsburghu, jednym z największych miast Pensylwanii, uważanym za stolicę amerykańskiego hutnictwa. W kontekście emigracji za Ocean tak Łemkowie, jak i Bojkowie byli ludźmi mobilnymi. Trasę Bieszczady, Beskid Niski - Pensylwania pokonywali wielokrotnie. Rekordzista, na którego natrafiłem w dokumentach, miał na koncie dziewięć takich wypraw za pracą.

Dlaczego wracali?

Byli bardzo przywiązani do swojej ziemi, nade wszystko byli ludźmi gór, nie potrafili dłużej żyć w innym, obcym środowisku, także w obcym krajobrazie. Byli też bardzo związani ze swoją kulturą. Z Pensylwanii czy Nowego Jorku przysyłali swoje zdjęcia w surdutach i cylindrach, z laseczkami w ręce, ale gdy przyjeżdżali pociągiem do Komańczy czy Rzepedzi, to szli na targ, zrzucali z siebie amerykański przyodziewek, kupowali swoje proste w kroju, koszule, kaftany, spodnie i tak się meldowali w rodzinnej wsi. To był dowód ich konserwatyzmu. W obcym stroju byliby u siebie źle widziani, nie byliby „swoi”. Ale też sami źle by się czuli. Wracali, dokupowali ziemię, powiększali swoje chyże. Były to społeczności zamknięte, mało kontaktujące się z innymi społecznościami, dosyć zhierarchizowane, skostniałe, i próba wprowadzenia czegoś nowego wywoływała nieufność. Jeśli ktoś na przykład coś podpatrzył w Ameryce i chciał to przenieść do siebie, wywoływał

nieufność i sprzeciw. Tak było na przykład z budową domów z kominami. Wokół domów było wszechogarniające błoto i jeśli ktoś wybrukował dziedziniec, to też było źle widziane, bo to coś innego, nie nasze... A już nie daj Bóg jakby się tam coś komuś stało, ktoś by się wyrzucił i potłukł albo nogę złamał... Ooo, kara boska.

Naprawdę były to społeczności odrzucające, nieprzyjmujące żadnych cywilizacyjnych zdobyczy?

Ci którzy szli na ustępstwa wobec tych zdobyczy, byli w zdecydowanej mniejszości, bardzo nieliczni i jak mówiłem, wzbudzający podejrzenia oraz nieufność środowiska. Coś się zaczęło zmieniać, ale bardzo powoli, z dużą rezerwą i dopiero wtedy, gdy zaczęła w te tereny docierać kolej. To raczkujące otwieranie się na ówczesną nowoczesność widać było na przykład najpierw w okolicach Komańczy, gdzie kolej dotarła pierwsza. Wraz z koleją zaczęli przybywać ludzie z zewnątrz - urzędnicy, robotnicy. Tych drugich coraz więcej, bo skoro dotarła kolej, to dotarła ona także do obfitych tutaj zasobów leśnych, zaczął się wyrąb lasów. Kontakty były więc wymuszane, z pozytywnymi, ale i negatywnymi skutkami, jakie niesie ze sobą cywilizacja.

Więzi łączące Bojków i Łemków z rodzinną ziemią były rzeczywiście bardzo mocne?

Wśród ludności górskiej występuje bardzo silne poczucie więzi i przywiązanie do ziemi. Wśród Huculów na przykład odnotowano bardzo wiele przypadków samobójstw młodych chłopców, których brano do wojska w inne regiony kraju. Byli poza swoimi górami, bardzo źle to znosili, popadali w depresję, od której krok do samobójstwa. Nie ma badań dotyczących tego kontekstu ich egzystencji, ale to przywiązanie było bardzo silne.

Stany Zjednoczone w owych latach to kierunek największej emigracji Łemków i Bojków?

Bez wątplenia. Ale nie był jedyny. Płynęli też do Kanady oraz do Argentyny, która była wtedy jednym z najbogatszych krajów

świata. Wielu zatrzymywało się, bo natychmiast znajdowało pracę, w Niemczech lub we Francji.

Emigracja do Kanady i Argentyny, podobnie jak do Ameryki, miała charakter powrotny?

Nie ma w pełni dokładnych danych na ten temat, ale podejrzewam, że tak. Oni nie potrafili dłużej żyć poza swoimi górami. Na gruncie lokalnym natomiast bardzo popularna była szybka emigracja zarobkowa, szczególnie w okresie przed I wojną światową, na tak zwane Górne Węgry, czyli w okolice dzisiejszych słowackich Koszyc, Michalowiec, Humennego. Zapuszczali się także dalej, na przykład w okolice Tokaju. Rytm tej migracji dyktowała vegetacja zbóż. W Bieszczadach i Beskidzie Niskim jest ona o dwa, trzy tygodnie opóźniona w stosunku do terenów położonych niedaleko, ale jednak po południowej stronie Karpat. Najczęściej w Baligródzie formowały się więc liczące mniej więcej trzydzieści osób grupy, które szły na tych kilkanaście dni w okolice wspomnianych miejscowości. Łemkowie i Bojkowie pracowali przy koszeniu zbóż ze Słowakami, kończyli pracę i wracali do siebie akurat wtedy, gdy zasiane przez nich zboża, przede wszystkim owoce, nadawały się do zbioru. Nie zbijali przysłowiowych bąków, umieli i chcieli pracować. Sporo było wśród nich także domokrażców. Chodzili po wsiach i miasteczkach z plecionymi przez siebie kobialeczkami, wyrobami z drewna, bo lubili strugać w tym materiale. Byli samoukami, choć w Rymanowie Zdroju hrabina Anna z Działyńskich Potocka założyła szkołę rzeźbiarską, gdzie młodzi górale z okolic Rymanowa doskonalili się w swoim artystycznym rzemiośle.

Czytałem pański artykuł na temat owej szybkiej lemkowej emigracji zarobkowej na Górne Węgry i przyznam, że zszokowały mnie formy wyżywienia oraz zapłaty za ich prace rolne. W ogromnych ilościach była to wódka. To musiało być wyniszczające dla organizmów tych młodych ludzi.

Było. Takie panowały wtedy zwyczaje i były to zwyczaje bardzo złe. Szerzyły się także choroby weneryczne. Do prac na Górne Węgry szli młodzi ludzie obojga płci. Ciepły klimat, alkohol, wspólne przebywanie i nocowanie, w sposób naturalny prowadziły do zawiązywania się związków seksualnych. Szerzyły się więc także choroby weneryczne. Były wtedy, można powiedzieć, wszechobecne. Nie było skutecznych metod ich leczenia.

Jak przywiązani do swych gór Łemkowie i Bojkowie znieśli wysiedlenie w ramach akcji „Wisła” na nizinne tereny północnej i zachodniej Polski?

Bardzo, naprawdę bardzo źle. W latach pięćdziesiątych ubiegłego wieku, na fali odwilży gomulłowskiej, część Łemków wróciła, przede wszystkim w gorlickie, jasielskie, do Komańczy, Szczawnego, Zyndranowej. Ale ich dzieci miały już w sobie bardzo osłabiony ten gen ludzi gór. Wychowywały się w innych warunkach, na nizinach, w przeciwieństwie do rodziców integrowały się z przybyszami z innych terenów wschodniej Polski, które Polacy także musieli po wojnie opuścić.

Lemkowszczyzna funkcjonuje w świadomości współczesnych Polaków, oczywiście tych, którzy się tym interesują, jako kraina zmitologizowana, mityczna. Jak Pan to odbiera?

Lemkowszczyzna istnieje jako kraina zmitologizowana również w świadomości Łemków. Gdy nie ma rzetelnej wiedzy, tworzy się mity. Dzięki Bogu problematyka mniejszości narodowych po latach milczenia, znowu staje się przedmiotem badań. Wyrasta nowe pokolenie badaczy, w tym młodej inteligencji np. lemkowej, które poszukuje własnego języka wypowiedzi o sobie. Równocześnie z polskiej strony istnieje wiele instytucji, które badają te zagadnienia. Jako pracownik Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku jestem częścią zespołu badającego wieloaspektowo kulturę południowo-wschodniej Polski, tworzącego mocne podstawy naukowe zamiast mitów. Jest to podstawowe zadanie nauki. ■



Zagroda rusińska we wsi Oporzec w 1915 r.



Zagroda lemkowa we wsi Cisna

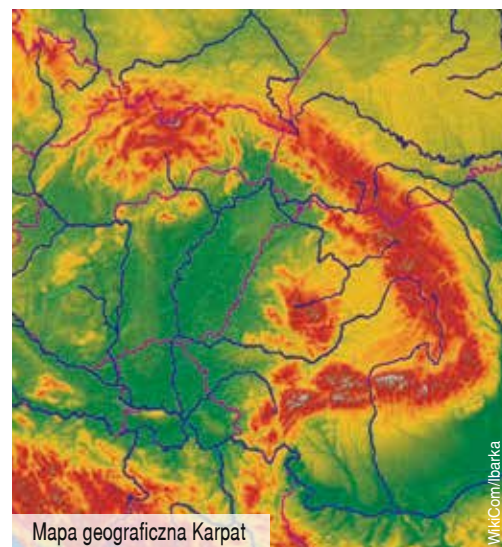
Góry

jakich często nie znamy

Karpaty to rozległy łańcuch górski położony w środkowej Europie. Ciągłą się wyraźnym łukiem o długości ok. 1300 km pomiędzy przełomem Dunaju: na granicy austriacko-słowackiej, do tzw. „Żelaznej Bramy” na pograniczu rumuńsko-serbskim.



Karpaty na terenie Rumuni z lotu ptaka, na horyzoncie pasmo Karpat na obszarze Ukrainy



Mapa geograficzna Karpat

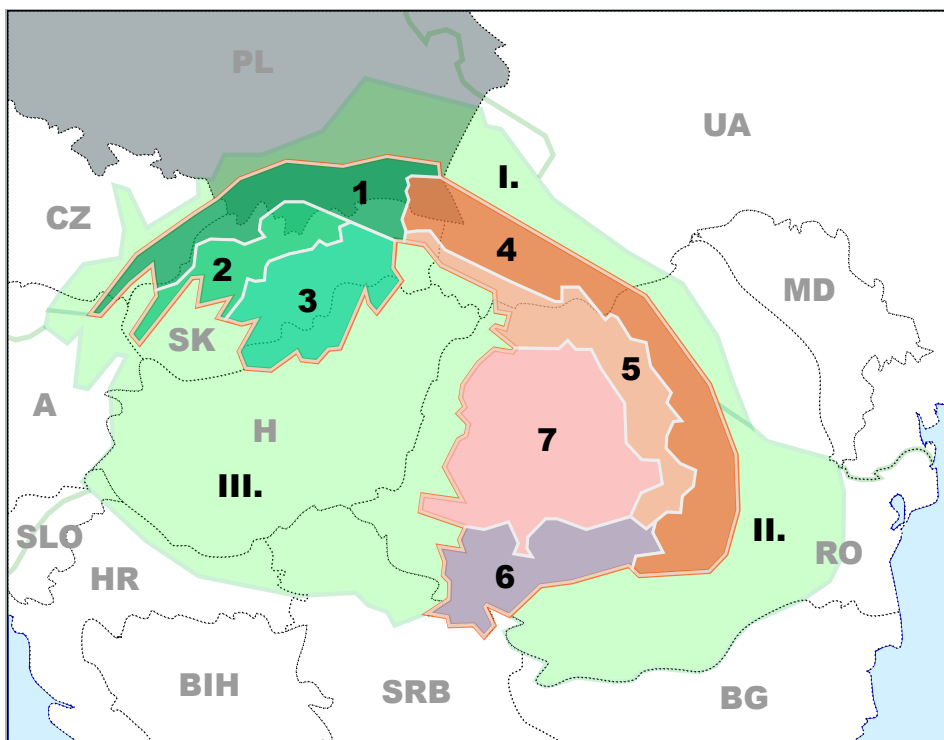
Podział

Aktualnie na całym obszarze Karpat wyróżnia się cztery główne jednostki (prowincje):

- Karpaty Zachodnie z Podkarpaciem to najbardziej wysunięta na zachód i północ część Karpat. Położona w większości na terytorium Słowacji i Polski oraz częściowo sięgająca terytorium Czech, Węgier i Austrii. Karpaty Zachodnie rozciągają się od Bramy Morawskiej na zachodzie do Przełęczy Łupkowskiej na wschodzie. Cechą charakterystyczną dla Karpat Zachodnich jest pasmowa budowa geologiczna.
- Karpaty Wschodnie rozciągają się od Przełęczy Łupkowskiej na północnym zachodzie, łukiem wygiętym w kierunku południowo-wschodnim po Przełęcz Predeal na południu. Znajdują się one głównie na terenie Ukrainy i Rumunii,

Powierzchnia Karpat to około 209 000 km² co plasuje je na drugim miejscu pod względem rozległości w Europie (zaraz po Alpach). Szerokość łańcucha karpacciego jest zróżnicowana i wynosi od 100 do 500 km. Największa szerokość łańcucha odpowiada najwyższym szczytom, Gerlachowi (2655 m n.p.m.) w Tatrach w Karpatach Zachodnich oraz Moldoveanu (2543 m n.p.m.) w Karpatach Południowych. Najniższym punktem w głównym grzbiecie Karpat jest Przełęcz Dukielska – 500 m n.p.m. Karpaty nie stanowią jednego nieprzerwanego łańcucha gór, ale składają się z wielu wyróżniających się pod względem geologicznym i orograficznym pasm górskich.

Różnorodność krajobrazów występujących w Karpatach jest porównywalna z Alpami. Jednocześnie góry te rzadko osiągają wysokości powyżej 2500 m n.p.m. Obecnie w Karpatach nie występuje zlodowacenie, chociaż w przeszłości lodowce kształtowały rzeźbę najwyższych pasm.





Panorama Wysokich Tatr

WikCom/Midnight Runner

tylko niewielki fragment na północnym zachodzie leży na terytorium Polski (Bieszczady Zachodnie (Bieszczady Wysokie), Góry Sanocko-Turczańskie (Bieszczady Niskie)) i Słowacji (Wyhorlat i Bukowskie Wierchy).

- Karpaty Południowe są częścią Karpat położoną w całości na terenie Rumunii, rozciągając się od przełęczy Predeal na wschodzie, po Żelazną Bramę na zachodzie. Najwyższym szczytem jest Moldoveanu w Górach Fogaraskich (2543 m n.p.m.). Karpaty Południowe nie są więc najwyższą częścią Karpat, ale za to najbardziej wyniosłą. Zbudowane są głównie ze skał krystalicznych i metamorficznych, na zachodzie częściowo przykrytych seriami wapiennymi.
- Góry Zachodniorumuńskie z Wyżyną Transylwańską leżą w całości na obszarze Rumunii. Stanowią centrum historycznego Siedmiogrodu. Prowincja ta składa się z dwóch regionów: Gór Zachodniorumuńskich (do 1847 m n.p.m.) i Wyżyny Transylwańskiej (600-700 m n.p.m.). Regiony te są podobne pod względem budowy geologicznej i położenia - wewnątrz łuku Karpat.

Te główne jednostki dzielą się na mniejsze części – podprowincje. I tak np. w Karpatach Zachodnich wyróżnia się Karpaty Wewnętrzne (zbudowane ze skał różnego pochodzenia), Centralne (zbudowane ze skał krystalicznych oraz otoczki pochodzenia osadowego) i Zewnętrzne (zbudowane z fliszu). Największa część Karpat (ok. 55,19%) przypada na Rumunię, następnie na Słowację (17,17%), Ukrainę (10,6%), Polskę (9,63%), Węgry (3,78%), Czechy (3,28%) i Austrię (<0,5%).

Gdyby rozpatrywać udział Karpat w ogólnych powierzchniach wymienionych krajów to najbardziej „karpackim” krajem okazuje się Słowacja (gdzie Karpaty zajmują ok. 73% powierzchni państwa), co ma odzwierciedlenie w tradycyjnej kulturze tego kraju. W Polsce Karpaty zajmują ok. 6% powierzchni kraju, ale obecność Karpat w kulturze znacznie przewyższa ich niewielką powierzchnię, ma to swe źródła w historii i rozmieszczeniu ważnych ośrodków rozwoju kultury i sztuki.

Klimat

Karpaty leżą w strefie klimatu umiarkowanego. Karpaty Zachodnie stanowią granicę klimatyczną między obszarami chłodniejszymi, pozostającymi pod przejściowym wpływem mas powietrza morskiego na północy i cieplejszymi, o klimacie bardziej kontynentalnym na południu. Karpaty Wschodnie oddzielają obszary o łagodnym wilgotniejszym klimacie na zachodzie od obszarów o klimacie suchym, kontynentalnym na wschodzie.

Świat roślinny

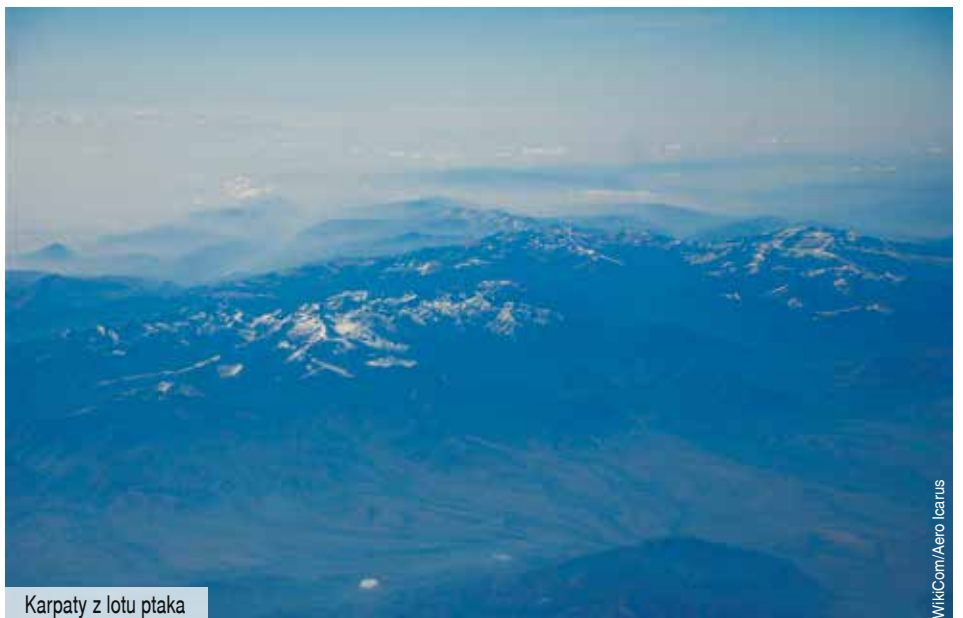
Najważniejszą cechą łańcucha karpackiego – począwszy od krajobrazu, poprzez przyrodę, na grupach etnicznych i dziedzictwie kulturowym skończywszy – wydaje się jego różnorodność. Główne kluczowe czynniki kształtujące wartość przyrodniczą Karpat, to duża różnorodność siedlisk przyrodniczych charakterystyczna dla obszarów górskich oraz niedostępność tego terenu, która sprawia, że wiele miejsc ma nadal charakter zbliżony

Podział Karpat na pasma pod względem geologicznym i orograficznym:

1. Zewnętrzne Karpaty Zachodnie
2. Centralne Karpaty Zachodnie
3. Wewnętrzne Karpaty Zachodnie
4. Zewnętrzne Karpaty Wschodnie
5. Wewnętrzne Karpaty Wschodnie
6. Karpaty Południowe
7. Góry Zachodniorumuńskie i Wyżyna Transylwańska

- I. Podkarpacie
- II. Równiny Południoworumuńskie
- III. Kotlina Panońska

https://pl.wikipedia.org/wiki/Karpaty#/media/File:Carpathians_division.svg



Karpaty z lotu ptaka

WikCom/Aero Icarus



Pop Iwan Marmaroski i w tle mocno zalesiony Pietros Marmaroski – szczyty w Karpatach Wschodnich

WikCom/Frobert-Erik

do naturalnego. Różnorodność siedlisk przyrodniczych związana jest z dynamicznymi zmianami warunków klimatycznych wraz z wysokością nad poziomem morza i wynikającą z tego strefowością roślinności. Przyjmuje się, że każdy wyodrębniony łańcuch górski posiada swój typ roślinności, i tak jest również w przypadku Karpat.

Strefowe zmiany roślinności najprościej możemy zauważyć w wyższych pasmach górskich. Ten system zmieniających się wraz z wzrostem wysokości siedlisk dodatkowo staje się coraz bardziej złożony poprzez czynniki działające w mniejszej skali, np. ekspozycje stoku czy jego nachylenie. Wszystko to tworzy bardzo złożony układ, który uzupełniany jest przez obecność mikrosiedlisk takich

jak martwe drewna czy wychodnie skalne, które są kluczowe dla występowania wielu gatunków. Roślinność układa się w kilka pięter wysokościowych, których granice przebiegają w pasmach południowych wyżej niż w północnych. W Karpatach wykształciło się 6 pięter roślinności: piętro pogórza, regla dolnego, regla górnego, kosodrzewiny, halne i turniowe. Karpaty Wschodnie mają znacznie obniżone granice pięter roślinnych w stosunku do Karpat Zachodnich.

Dodatkowym piętrem charakterystycznym dla Karpat Wschodnich są połoniny, czyli zbiorowiska subalpejskie i alpejskie, rozciągające się od granicy lasu po najwyższe szczyty, co wpływa na powstawanie form krzywulcowych buka w górnej granicy lasu. Chociaż niewielkie po-

wierzchniowo, jest to piętro bardzo cenne pod względem przyrodniczym, występują tu bowiem liczne rzadkie gatunki górskie, w tym wschodniokarpackie. Endemity wschodniokarpackie to gatunki występujące jedynie w Karpatach Wschodnich, m.in. pszeniec biały, lepnica karpacka, goździk kartuzek skalny. Natomiast subendemity wschodniokarpackie to gatunki, które występują głównie w Karpatach Wschodnich, ale pojedyncze stanowiska mogą mieć również poza nimi (m.in. tojad mołdawski hosta, ostróżka wyniosła wschodniokarpacka). Rośliny, które wyróżniają Karpaty Wschodnie od Zachodnich to m.in.: fiołek dacki, goździk skupiony, chaber Kotschyego, sałatnica leśna, lulecznica kraińska, olsza zielona, wężymord górski. ■



Goździk skupiony

WikCom/Benjamin Zwitting



Salicyna

WikCom/Salicyna



Chaber Kotschyego

WikCom/Epibase

Justyna Warecka

Lirnik z Haczowa

W Sali Tradycji Gminnego Ośrodka Kultury i Wypoczynku w Haczowie ważne miejsce zajmuje bogata kolekcja instrumentów Stanisława Wyżykowskiego, który od lat tworzył lokalną kulturę muzyczną. W zbiorach GOK znajdują się: lira korbowa, cymbały, organistrum, lira wajsowa, psalterion, skrzypce laska, skrzypce surdynka. Pan Stanisław konstruował również basową violę da gamba, kontrabasy, wiolonczele.

Lira korbowa u swoich początków we wczesnym średniowieczu nazywana była organistrum. Nazwa pochodzi z języka łacińskiego i oznacza lirę przeznaczoną dla dwóch muzyków. Historia liry korbowej należy do jednych z najciekawszych opowieści, jakie można sobie wyobrazić. Status społeczny instrumentu zmieniał się poprzez stulecia. Na początku, pomiędzy XI–XII wiekiem, lira była związana z kościołem, potem od końca XII wieku kojarzona z życiem dworu, od XIV wieku z niższymi klasami społecznymi, aby w wieku XV łączyć się już w świadomości społecznej ze ślepymi żebrakami. W początkach XVII wieku niewidomych lirników zaczęto uważać za ofiary tragicznego losu, instrument zachował jednak nadal swoją niską reputację. Dopiero wiek XVIII przyniósł ponowną fascynację lirą korbową, która z wiejskiej chaty przeszła znów na dwory arystokratyczne, szczególnie miejsce znajdując na dworze królewskim w Wersalu. Potem lira znów powróciła na ulice miast i wsi.

W Polsce można spotkać kilkunastu lutników wytwarzających liry korbowe. Posiadają dyplomy ukończenia odpowiednich kursów, doświadczenie rzeźbiarskie czy muzyczne. Jednak najważniejszą zasługą w przywróceniu tego instrumentu nie tylko w Podkarpackiem, ale i w całym kraju ma Stanisław Wyżykowski, nazywany ojcem liry korbowej w Polsce.

Stanisław Wyżykowski urodził się w 1927 r. w Haczowie. Wychowywał się w Haczowie jako dziesiąty spośród jedenaściorga rodzeństwa. Jak sam wspomina - trudne i ubogie dzieciństwo ukształtowało jego charakter. Jeszcze nie potrafił pisać ani czytać, a już po kryjomu uczył się grać na skrzypcach ojca. W domu było dużo muzyki, zbierali się muzycanci i mały Stanisław podpatrywał jak grają, jak stroją. Od dzieciństwa dużo grał na różnych instrumentach, w kapelach, w orkiestrze symfonicznej: na skrzypcach, trąbie, czynelach, mandolinie, gitarze, saksofonie, klawecie. Niezapomniane stały się dla niego koncerty w 1947 r. dla odgruzowywanej Warszawy, a także koncerty zagraniczne z lokalną kapelą.

Pierwsze liry zaczął budować w latach 60. XX wieku na nowo przywracając ten instrument do praktyki muzycznej w Polsce. Pan Stanisław daje starym ludowym instrumen-



Stanisław Wyżykowski i jego lira korbowa

instrumentów. Został w niej uhonorowany rzeźbą Lirnika z Haczowa.

Pan Stanisław jest nieocenioną skarbnicą wiedzy lutniczej. Niezwykle barwnie opowiada historie swojego muzycznego życia. Wspomina, że od wczesnej młodości odznaczał się ciekawością i pomysłowością. Talenty muzyczne i umiejętność rysunku wykorzystał od najmłodszych lat, aby zarabiać drobne pieniądze odciążając rodziców - sam opłacił szkołę muzyczną w Krośnie. Jest wykształconym muzykiem, ale i stolarzem, choć tych umiejętności nie nabył w szkole, a praktykując u ojca. Pierwszą lirę skonstruował po godzinach pracy dla Krośnieńskich Hut Szkła. Oglądał stare instrumenty, encyklopedie, inspiracją był nawet film objazdowego kina ze sceną korowodu muzyków. Lira ta później trafiła do aktora Wojciecha Siemiona.

Trzymając w dłoni kuriozalne wręcz, własnoręcznie wykonane skrzypce-laskę, śmieje się, że dwa palce oddał instrumentom w warsztacie, ale pomimo ich utraty i sędziwego już wieku nadal gra, stroi, rekonstruuje i buduje instrumenty. Całe życie poświęcił lirze korbowej, odkąd usłyszał o niej w domu rodzinnym, w słowach kołody (Przybieżeli do Betlejem pasterze, Grając skocznie Dzieciąteczku na lirze...), później zobaczył zniszczony instrument sąsiadów, a wreszcie na filmie, rycinach, w starych książkach. I skonstruował własną lirę. I konstruuje je przez całe życie, z wycuciem, troską i nowatorstwem. Jest budowniczym konstruktorem, ale i korektorem-innowatorem. Wystarczy rycina, pocztówka, a Pan Stanisław już zastanawia się jak dawny instrument przywrócić do życia. Wykonywał instrumenty na zamówienie, praktykowali u niego uczniowie, dla zainteresowanych konstruowaniem instrumentów ludowych prowadził zajęcia warsztatowe. Jego liry trafiły do kolekcjonerów na całym świecie, również do muzeów, grały w filmach. Nie brak mu również fantazji i lekkości ducha - jako osiemdziesięcioletni zapragnął zobaczyć swój Haczów z lotu ptaka i trzykrotnie latał na paralołni. Śpiewając i grając na lirze wyrzucał specjalnie przygotowane biało-czerwone piórka. Było wspaniale – wspomina - chociaż za trzecim razem zbyt duża siła wiatru wymusiła lądowanie awaryjne. Chciałby jeszcze polatać, ale córka się nie zgadza. ■

Solne pogranicze polsko-ruskie

Sól to związek chemiczny mający szerokie zastosowanie jako przyprawa i konserwant. Sól pozyskać można w formie nieoczyszczonej, jako sól kamienną lub w formie oczyszczonej, jako sól warzoną. Na dawnym pograniczu polsko-ruskim, w czasach średniowiecznych i nowożytnych, miejsc gdzie pozyskiwano sól było zaskakująco sporo. Rejon ten znacznie wpływał na handel i gospodarkę tej części Karpat.

Sól w niemal każdej kulturze ludzkiej odgrywała poważne znaczenie. Była nacechowana wieloma symbolami, takimi jak niezniszczalność, nieśmiertelność, odporność na zepsucie, trwałość, siłę witalną i zdrowie. Jej znaczenie ewoluowało nawet na takie dziedziny jak płodność, boskość, dobrą a złą wróżbę, cnotę, oczyszczenie, czy nawet rozum, mądrość, dobrą radę, wierność, lojalność, przyjaźń, gościnność itp. W polskiej kulturze sól odgrywa dużą rolę. Chlebem i solą wita się podróżnych lub nowożeńców. Soli nie można ot tak rzucić na ziemię, a jej przypadkowe rozrzucenie przynosi pecha. Z kolei sól w ruskim i polskim kręgu kulturowym miała odczynić złe, szczególnie podczas ceremonii pogrzebowej, gdzie rzucano sól by zmarły nie powrócił z grobu. Samo posiadanie soli lub posiadanie dostępu do miejsc, gdzie sól można było pozyskać, stawiało kogoś w wyjątkowej hierarchii społecznej. Na soli można było się wzbogacić, a szczególnie na tych, którzy nie mieli do niej dostępu. Sól była dźwignią gospodarczą, formą płatności wielu narodów, np. Królestwa Polskiego, szczególnie za ostatniego z Piastów Kazimierza III, który szczył się tym, że na solonośnych terenach zakładał liczne żupy solne. Owe żupy zasilały znacznie majątek królewski, a co za tym idzie, jego prywatny skarbiec. Kiedy tereny te



Polsko-niemieckie wykopaliska w Tyrawie Solnej

przeszły na własność prywatną, ówczesni panowie czerpali te same korzyści z posiadania tego typu udogodnień. Stąd też mowa o tzw. kruszcu, w rozumieniu okrucich soli; analogia do litewskiego określenia soli druska, skąd nazwa osady Druskienniki (solanki).

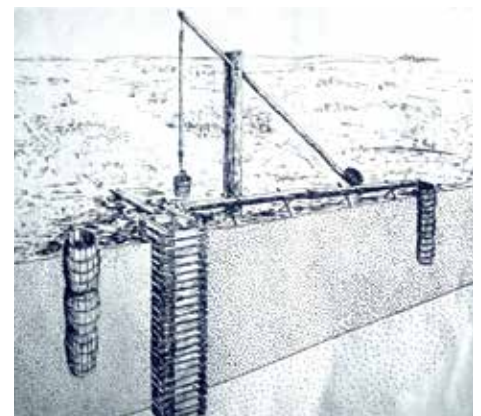
Region w sól bogaty

Region Karpat, na który składało się dawne pogranicze polsko-ruskie już od dawien dawna na swym terenie posiadał czynne źródła solne, z których czerpano zyski. Mówiąc o pograniczu polsko-ruskim wyobrazić sobie należy stan rzeczy od wczesnego średniowiecza, kiedy kształtowały się dwa organizmy państwowe: Polska i Ruś, lecz mowa tutaj również o okresie nowożytnym, gdzie wyraźnie widoczne były dwie społeczności koegzystujące obok siebie w granicach Rzeczypospolitej. Okazuje się jednak, że solonośne regiony na wspomnianym pograniczu użytkowane były przez człowieka w okresie przedhistorycznym określanym przez archeologów jako epokę neolityczną (kamienia), epokę brązu i epokę żelaza (w rozumieniu

wpływów rzymskich). Dzisiaj posiadamy szereg danych z badań archeologicznych przeprowadzonych na opisywanym terenie. Posiłkujemy się też danymi pisanymi, które lokalizują i potwierdzają wskazówki archeologów na występowanie podobnych miejsc. Na pograniczu polsko-ruskim, jej małym fragmencie odnoszącym się dzisiaj do terenów polskich i ukraińskich, odnotowano kilkadziesiąt takich miejsc. Znane one były i eks-



Rycina przedstawiająca proces warzenia soli



Rekonstrukcja studni solankowej pochodzącej z XIII wieku

plaatowane jeszcze w I poł. XX w., dlatego dzięki temu precyzyjniej określić dziś można występowanie salin. To dzisiejsze tereny województwa podkarpackiego, a także obwodu lwowskiego. To tereny w Polsce na południe i południowy wschód Podkarpackiego. Na Ukrainie z kolei jest to szeroko rozumiana Samborszczyzna, jak i samo miasto Sambor, a także okolice Drohobycza i Borysławia.

Polsko-ruskie saliny

Na opisywanym tutaj terenie występują liczne źródła solne, które zdeterminowały sposób pozyskiwania soli. W tej części Karpat występuje sól w stanie ciekłym i wytwórstwo materiału w stan syku następowało w wyniku warzenia. Miliony hektolitrow słonej wody człowiek na tym terenie przelewał do kadzi, pierwotnie wyrabianych z gliny, później po upowszechnieniu z miedzi i innych metali, a następnie podgrzewał ją do stanu wrzenia. Skąd jednak na tym terenie takie bogactwo? 23 000 000 – 5 000 000 lat p.n.e. w okresie mioceniście kiedy niemalże całe dzisiejsze Karpaty zalane były przez morze. 5 000 000 lat p.n.e. wody tego akwenu ustąpiły, a w wyniku specyficznego ukształtowania terenu pod ziemią, na różnych głębokościach, słona woda została, tworząc podziemne jeziora. Z czasem te niewidoczne akwenu miały swoje ujścia na powierzchni i odnajdywane były przez człowieka.

Badania archeologiczne przeprowadzone przez zespół rzeszowski i rądzonickich archeologów w miejscowości Tyrawa Solna koło Sanoka dowiodły, że pozyskiwanie soli z miejscowych źródeł solnych miało miejsce przynajmniej w okresie neolitycznym, a na pewno we wczesnym okresie brązu. Polsko-niemiecki zespół badawczy odkrył ponadto naczynia powiązane z wydobywaniem soli. Analogicznie datuje się saliny w okolicy Sambora, Drohobycza i Borysławia, jak i całym regionie dzisiejszego obwodu lwowskiego znanym choćby z pól naftowych eksplorowanych już w XIX w. Na terenie gminy Lubenia, około 30 km na południe od Rzeszowa w miejscowości Sołonka istnieją przynajmniej dwa źródła solne z czego jedno posiada szyb o nietuzinkowej, głębokości blisko 30 m. W samej miejscowości, jak całej okolicy, odnalaziono

Jakub Pawłowski – historyk, muzealnik, dziennikarz i popularyzator wiedzy o regionie. Współzałożyciel (razem z Damianem Waszakiem) czasopisma naukowego *Starożytności*. Współzałożyciel Spotkań Nordystycznych przy Uniwersytecie Rzeszowskim. Autor kilkuset recenzji książek i artykułów z dziedziny historii, archeologii, etnografii i antropologii kultury.



Fragmenty drewnianych elementów studni solankowej wydobytych w czasie wykopaliisk archeologicznych we wsi Sołonka, datowanych na XVI wiek. Ekspozycja stała w Muzeum Regionalnym w Solonce.

no sporą liczbę luźnych znalezisk archeologicznych datowanych na różne epoki, w tym i neolit. Ostatnio też przez przypadek odkryto w odległości dwóch kilometrów od źródeł solnych siekierkę krzemienią datowaną na wczesny neolit. To jednak wciąż za mało, aby tak dalece datować solońskie źródła solne. Obecnie przyjmuje się, że pochodzą one z okresu średniowiecznego, a na pewno nowożytnego, bo badania dendrochronologiczne przeprowadzone na cembrowinie źródła dowodzą, że drzewo do jej sporządzenia zostało ścięte zimą roku 1596. To jest też okres kiedy osada Sołonka powstała (1589 r.) i w tym czasie na dużą skalę właściciel tych dóbr eksploatował ten naturalny minerał.

W Solonce wydobywano sól do czasów I rozbioru austriackiego, kiedy stał się to proceder nielegalny i tylko nieliczni, zazwyczaj lokalni mieszkańcy, w małych ilościach wydobywali solankę ze źródeł na własne potrzeby. Aby doszukiwać się analogii do ukraińskich terenów Sambora, a szczególnie Drohobycza i Borysławia warto dodać, że tak jak tam, kilka kilometrów od Sołonki geolodzy potwierdzili obecność drobnych pól naftowych, a ponadto wód mineralnych. Z kolei bardziej na północny wschód znajdują się tereny, gdzie istnieje gaz ziemny. Sambor na dzisiejszej Ukrainie ma rodowód późnośredniowieczny (1390 r.), lecz pierwsze informacje o osadzie pochodzą z I połowy XIII wieku. Warto też odnotować fakt, że w niedalekiej odległości istnieje miasteczko Stary Sambor, bliżej granicy z Polską. W nieodległych okolicach Sambora istniały liczne źródła solne, a jednym z najbardziej rozpoznawalnych jest Dobromil leżący tuż obok granicy polskiej. Obok

miasteczka znajdują się wsie Salina i Lacka (Solanuwatka), gdzie istniały czynne źródła solne. Nieopodal na południowy wschód leży osada Stara Sól, w której także znajduje się odkrywka solankowa. Wszystkie wspomniane miejscowości na terenie Samborszczyzny mają z reguły rodowody nowożytny (I poł. XVI w.). Wtedy też na dużą skalę pozyskiwano stamtąd solankę, a Sambor stał się lokalnym monopolistą na sól pozyskiwaną metodą warzenia.

Z „solną” nazwą po obu stronach granicy

O solonośnych terenach dzisiejszej Polski winniśmy mówić o całym pasie przygranicznym z Ukrainą, który rozciąga się dość szeroko i osiąga tereny południowej Lubelszczyzny, po krańce Bieszczad, sięgając po Beskidy, a wcześniej o Pogórze Strzyżowsko-Dynowskie. Zwracają też uwagę toponimy, licznie występujące w tej części Karpat, a które z kolei związane są niewątpliwie z solą. Mamy wspomniane: Tyrawa Solna, jak i Sołonka, a po stronie obecnej Ukrainy Stara Sól, Solanuwatka, Salina. Inne nazwy miejscowości o podobnym brzmieniu, to choćby Solina i dzisiejsze Jezioro Solińskie, a także Solinka oraz rzeka o tej samej nazwie w Bieszczadach Zachodnich.

W rejonie pustomyckim obwodu lwowskiego istnieje wieś Sołonka. Pod Biłgorajem mamy dwie miejscowości o nazwie Sól. Do tego należy dodać toponimy mające swą genezę od nazw pochodnych od eksploatacji soli: Barycz, Baryczka i Babica, a także Słocina oraz dość często występujące nazwiska jak Solarz, Solecki, Sudoł, Salnikow, Prasół (kupiec sprzedający sól). ■

Bieszczadzkie Smaki Bogdana Ablewskiego

Smolnik n/Osławą leży w bocznej i bardzo urokliwej dolinie, pomiędzy doliną Łupkowa a szczytem Magurycznego, co sprawia, że jest to idealne miejsce na wypoczynek i uprawianie turystyki aktywnej. Największą atrakcją jest tu dzika przyroda, kamieniste brzegi Osławy i cisza, w której można przyjemnie odpocząć.

Ale szczególnie warta polecenia jest stara chyża łemkowska z niedużym szyldem „Bieszczadzkie Smaki”. Stoi zaraz za mostkiem. To gospodarstwo i zarazem bardzo urokliwy sklepik. Jego klimat tworzą wiązki ziół, szklane aparaty, surowy drewniany wystrój. Przyjezdnych wita się tu serdecznie, gości chlebem, nalewką, miodem. Na pamiątkę można zabrać ze sobą nie tylko maceraty, ale i ręcznie robioną biżuterię, choć tym razem nie wykonaną ręką gospodarza, a zaprzyjaźnionej artystki.

Wcale nie dziwi, że twórcami marki „Bieszczadzkie Smaki” nie są potomkowie Rusinów, a przyjezdni - jak wielu, którzy zakochani w tych ziemiach rzucili wszystko i przyjechali w Bieszczady. Wyjątkowa wrażliwość i otwartość na różnorodność przyrody pozwala im czerpać garściami z tego bogactwa. Dosłownie. Czosnek niedźwiedzi, bluszyk kurdybanek, kipszyca, bylica piolun rosną wokoło. Wytrawny zielarz wie jak wydobyc z nich bieszczadzkie smaki i zamknąć w buteleczkach z nalewkami lokalnymi. Nalewki wyrabiane są bez użycia urządzeń mechanicznych oraz



Bogdan Ablewski i jego wysokiej jakości, naturalne wyroby - nalewki bieszczadzkie

jakichkolwiek konserwantów, ulepszaczy, barwników, środków chemicznych. Nalewki dojrzewają od kilku do kilkunastu mie-

sięcy w szklanych gąsiorach i słojach, co pozwala na wnikliwą obserwację procesu dojrzewania. Po upływie pełnego okresu dojrzewania nalewki poddawane są filtracji i zostają rozlane do butelek.

Bogdan Ablewski założył jedną z pierwszych w Podkarpackiem wytwórni nalewek, swoją małą rodzinną firmę prowadzi już 9 lat. Z sercem tworzone receptury są odpowiedzią na niejedną przypadłość i - jak twierdzi producent - powinny być spożywane dla zdrowotności. W sklepiku Pana Bogdana przed wyborem można pokosztować, ale i pogawędzić. Chętnie opowiada o swoich poszukiwaniach i odkryciach. Między kolejnymi wątkami można przegryźć trzy rodzaje pieczonego tu chleba na zakwasie. Nazwę „Chleb Śpiewany” wymyśliła córka Pana Bogdana. Gdy była dzieckiem kazano jej śpiewać, bo chleb nie urośnie. I w ten sposób dziecko miało zajęcie - bo śpiewało - a rodzice spokojnie mogli zajmować się chlebem, który dotąd wyrabiany jest ręcznie. ■



Stara, drewniana chyża łemkowska z umieszczonym nad drzwiami niedużym szyldem „Bieszczadzkie Smaki”

Ostatnia droga Beskidników

Zbójnicy, to tradycyjne określenie góralskich band, działających na terenie Karpat i pogórza karpackiego od Beskidu Śląskiego po Huculszczyznę. Początki zbójnictwa datuje się od XVI wieku po drugą połowę XIX stulecia, a na niektórych terenach nawet po schyłek XIX wieku.



Współczesna wersja - rekonstrukcja dawnej sali tortur w lochach zamku, w której wymuszano zeznania od beskidników

Złoty okres zbójnictwa przypada na XVII-XVIII wiek, gdy działali najślynniejsi hetmani Karpat: Sebastian Bury, Martyn Portasz-Dzigosik, Wojciech Klimczok, Mateusz Klimczok, Józef Baczyński – na Żywiecczyźnie; Ondraszek - Andrzej Szestest – na Śląsku; czy grasujący na Łemkowszczyźnie Hryc Jachna, Wasyl Czepiec i Andrij Sakwa. Wiek XVIII przynosi informacje o wzmożonej działalności opryszków działających w Karpatach Wschodnich: Iwanie Piskliwym i dwóch najślynniejszych ukraińskich hajdamakach: Iwanie Bojczuku i Oleksym Doboszu.

Ten ostatni, uważany za najślynniejszego opryska Karpat Wschodnich, ulubionym bohaterem folkloru huculskiego, a przez historyków porównywany do Janosika. Stał na czele trzydziestoosobowej grupy, w której skład wchodził również jego młodszy brat Iwan. On to podczas bójki ranił siekierą Oleksego w nogę, doprowadzając go do kalectwa. Oleksy zasłynął z brawurowych napadów na wsie, które położone były niedaleko Halicza i Bukowiny, na wieś Osław Czarny czy osadę Bohorodczany koło Stanisławowa. Był tak zuchwały, że ze swoją kompanią przypuścił również atak na miasteczko Bolechów. Działał na dalekim Podolu oraz

w rejonie Turki i Drohobycza, choć główną jego bazą wypadową była góra Stoh w paśmie Czarnohory. Na jego koncie były liczne napady na dwory, nie wspominając już o mniejszych rabunkach i gwałtach czynionych na bezbronnej ludności. Warto dodać, iż był bardzo brutalnym zbójnikiem, na jego sumieniu znalazło się wiele istnień ludzkich. I jak w wielu przypadkach los bywa przewrotny, tak i tu nasz watażka nie ginie chwalebną śmiercią na haku, lecz zostaje zastrzelony przez chłopą, niejakiego Stefana Dzwinczuka z Kosmacza, 24 sierpnia 1745 r. Ciało Dobosza obwożono potem po okolicy na wozie i wystawiono w ratuszu w Kołomyi ku przestrodze innych.

Gdy los wystawiał rachunek

W chwili, gdy zbójnik tracił wolność „zbójnicki świat” zmieniał się diametralnie dla wielu osób, zaś w życiu pojmanego pojawiał się nowy, tragiczny etap, który w krótkim okresie, kończył się okrutną śmiercią. Zbójnicy imali się różnych sposobów, aby uniknąć pojmania i robili wszystko, aby odroczyć w czasie spotkanie z katem. Wizja grożącej śmierci w męczarniach, niektórych zbójników pchała do desperackich czynów.

Dowodem tego może być wypadek jaki wydarzył się w 1654 r. w Muszynie, gdzie niejaki Fedor Sieńczak z Nowej Wsi, nie chcąc dostać się żywcem w ręce harników, poderżnął się nożem. Inny zbójnik, Maronka (niektóre przekazy ludowe twierdzą, iż była to kobieta), otrął się w karczmie, zaś Smyrak z bursy Proćpaka, podczas wstępnego przesłuchania, próbował zabić sędziego. „*Stojąc blisko sędziowi, pociągał kajdany; I ogląda się na wszystkie strony; aż piszący spostrzegł; Ze jest bez obrony; już zbój w kajdanach na niego zamierzył; I szczęściem tylko cofającego śmiertelnie nie uderzył;*”

Schwytych zbójników osadzano w więzieniach, gdzie oczekiwali na wyrok, który poprzedzony był torturami i nieludzkim traktowaniem. „*We Wiśniczu krajzamaty, dla srogich bandytów. W ciemnych lochach katy skuwają zbójników. Tu bami ich obłożą, do cna głowę wnet ogolą, o chlebie i wodzie dzierżą by cieszyli się idyllą.*” A mimo tak przerażającej perspektywy na życie w więziennych lochach nie tracili nadziei. Wiedzieli bowiem, że mogą ocalić skórę i wyrwać się ze śmiercionośnego uścisku kata wówczas, gdy zostaną uniewinnieni. Była taka możliwość, gdy sprawę o zbójnictwo rozpatrywał sąd wiejski, a nie miejski. I tak stało się w 1704 r., gdy przed sądem wójtowskim suskim stanęło pięciu zbójników, „*którym na podstawie zeznań dobrowolnych i tortur udowodniono, że popełnili rabunki a zbójstwa. Właścicielka państwa suskiego, wojewodzina poznańska Anna Małachowska darowała im życie za wstawieństwem pana Krokowskiego (...). Tychże ludzi swawolnych poddani z gromady państwa suskiego – po 12 przy każdym zbójniku-wyręczają z więzienia i kajdan.*” Warunki rękojmi, z którą tu mamy do czynienia są bardzo ciężkie i nakładają na „*rękojemców*” ogromną odpowiedzialność prawną w wypadku, gdy ulaskawieni ponownie wrócą na przestępczą drogę. „*Po wytyczeniu tych ludzi ci wszyscy, którzy ich ręczyli, a nie umieją pisać, kładą krzyżyki rękami swojemi, każdy przy swoim przezwisku i tym się obowiązują sami, jako i zwierchność zamkowa ich obowiązuje, jeżeliby kiedy którykolwiek z tych więźniów poszedł na swawolę, tedy ci rękojemnicy za to odpowiedzieć powinni będą.*”



WikArtUkr (2)



Od lewej: wizerunek zbrojnika Oleksego Dobosza na obrazie z XIX wieku, nieznanego malarza; Fedir Krychevsky, Oleksy Dobosz i jego zbrojnicza kompania, obraz olejny, 1931-1932

A jeżeliby kogo wybrano w państwie, tedy ciż rękojmicy powinni będą zaraz tegoż, co go wyręczają, stawić i przysiąc za nim, jako na tym uczynku nie był, i on sam, jako o tym nie myślał i nie wie; a ciż rękojmicy powinni będą tak długo się przepytywać, ażby się dowiedzieli o złoczyńcy i znalazłszy go, oddać do zamku we 3 niedzielach złoczyńcę, to oni powinni będą za to więzienie osięść i nadgradzać szkodę (...)."

W dziejach zbrojництва odnotowano jeszcze jeden nietypowy wypadek, a mianowicie złagodzenie kary za sprawą księdza – spowiednika. Otóż 18 stycznia 1795 r. o współudział w słynnej napaści na plebanię w Zawoi, zbrojnicy oskarżyli organistę Błażeja Sołczeńskiego ze Skawnicy. Życie nieszczęśnikowi uratował proboszcz z Jeleśni, ksiądz Pawlusiński. Podczas spowiedzi jeden ze skazanych wyznał mu, że umyślnie oskarżyli organistę, aby się na nim zemścić. Na tej podstawie, łamiąc niejako tajemnicę spowiedzi, ksiądz zażądał od nowa przeprowadzenia śledztwa. W początkowej fazie procesu na niewiele się to zdało, ale gdy dwaj skruszeni zbrojnicy odwołali oskarżenia obciążające

Sołczeńskiego, karę śmierci zamieniono na dożywocie. Zapewne grajek kościelny uniknąłby całkowicie kary i cieszył się wolnością, gdyby nie inne liczne kradzieże, które wyszły na jaw podczas procesu.

Na sprawiedliwość nie mieli co liczyć

W praktyce darowanie kary było bardzo rzadkie przy ówczesnej surowości sądów. Taki akt łaski spotkał jednak Kazimierza Szczotkę, zbrojnika z Nielewdi zwanego Madejem, o którym kronikarz tak napisał; „(...) roku 1713 dnia 19 sierpnia z placu gardłem już darowano, że miał już być obwieszony i porwóz na szyję już miał zadziergniony, żeby się poprawił.” Spod topora uciekł również Walek Kocierz z Nielewdi, który w 1754 r. wraz ze zbrojnikami napadł na karczmę w Skalitem. Za czyn ten został skazany na ścięcie, ale okazało się, że brał w nim udział pod przymusem i po udowodnieniu tego faktu został uniewinniony.

Zdarzało się i tak, że zbrojnicy sami brali sprawy w swoje ręce i przy nadarzającej się sposobności uciekali z więzień, ratując się

przed śmiercią oraz okrutnymi torturami. Tak wolność odzyskał między innymi Uhorcik, Janosik, Tatra Tomasz - Myśliwiec i nie będący jeszcze zbrojnikiem Jerzy Fiedor, późniejszy Proćpak, który wyrok więzienia odsiadywał w Wiśniczu – byłym klasztorze Karmelitów Bosych, a od 1783 r. ciężkim więzieniu dla kryminalistów i zbrojników z Karpat – za kłusownictwo: „*wyłomoł krote, wyduził warciorzi i uciek tamstela*”. Fatalne warunki bytowe, wszawice, zarazy oraz głodowa śmierć to kolejne argumenty, które pchały osadzonych do ucieczki. „*Wypadki śmierci głodowej w więzieniu mnożyły się, wypuszczani na wolność więźniowie w krótkim czasie umierali. W obawie przed morowym powietrzem wypuszczano na wolność wszystkich więźniów we wspomnianym roku 1715.*” Skazani na długoletnie więzienie – przeważnie osoby współdziałające z bursami zbrojniczymi, ale i sami zbrojnicy, o słabszej odporności psychicznej, nieradzący sobie z nową rzeczywistością, odbierali sobie życie. Choć było to uważane za zbrodnię i grzech, to taki rodzaj śmierci, przez powieszenie w lochach zamku żywieckiego wybrał w 1722 r. Jakub Kulik z Hucisk: „*Zawiązawszy sobie powrózkiem szyję w turmie zamkowej, udusił się.*”



Mapa Królestwa Galicji i Lodomerii wraz z Wielkim Księstwem Krakowskim i Księstwami Oświęcimia i Zatora ok. 1897 r.

Tortury dla wszystkich pojmanych

Przesłuchanie oskarżonego było dość prostą czynnością dla sądu. Każdy z ławników miał prawo zadawać osadzonemu pytanie, podobnie jak prywatny oskarżyciel zwany „aktorem.” Zbrojnik, gdy nie przyznawał się do winy wysyłany był na męki, aby przy pomocy tortur wymusić zeznanie. Co ciekawe na takie tortury wysyłany był również zbrojnik, który przyznał się do stawianych mu zarzutów, a sąd dawał wiarę w jego zeznania. Jak widzimy, sądy nie trzymały się kurczowo przepisów, nagięły prawo, które dopuszczało użycie tortur nawet wtedy, gdy obwiniony dobrowolnie przyznał się do wszystkiego i wyznał wcześniej uczynki nieznanne sądowi.



Sięgające rodowodem czasów średniowiecza okrutne wyroki śmierci (od lewej): łamanie kołem, ścięcie toporem oraz najbardziej „honorna” śmierć na haku

System tortur był tak bardzo rozbudowany, że w praktyce kryminalnej został on podzielony na pięć stopni. Postraszanie podsądnego, bardzo rzadko stosowane w sprawach o zbrojniczo, zaprowadzenie na miejsce katowni, gdzie oskarżonego rozbierano do naga, krępowano mu nogi i ręce – stopień trzeci, położenie na desce – czwarty i piąty ciągnięcie, polegające na kładzeniu torturowanego na stole i wyciąganiu mu nóg i rąk ze stawów przy pomocy dwóch wałków z korbami, które umocowane były na krawędziach stołu. „Jedna, choćby najważniejsza i najpełniejsza poszlaka nie upoważniała do większej ilości ciągnięć niż dwa razy. Do trzech ciągnięć uprawniała większa ilość poszlak. Zwykle jednak sądy traktowały tę sprawę mechanicznie, tzn. bez względu na ilość i jakość poszlak powtarzano ciągnięcie trzy razy.” Tą jedną z najstraszniejszych tortur łączono jeszcze z inną bardzo bolesną i niehumanitarną katorgą, polegającą na przypalaniu ciała specjalną pochodnią, która była rozpalana siarką lub smołą. Powtarzano ją trzykrotnie, stąd w aktach sądowych mowa o „pierwszym, drugim i trzecim wierzchu mąk. Najboleśniejsze był pierwszy i drugi wierzch mąk. Najtrudniej je było przetrwać.” Po zadaniu tak okrutnych tortur, żądano potwierdzenia przyznania się do winy złożonych podczas tortur. Potwierdzenie to nazywało się „ratyfikacją konfesaty.” Podczas tak okrutnych „mąk” zdarzały się oczywiście wypadki, w których torturowani tracili życie. W „Aktach spraw złoczyńców miasta Żywca” takich przypadków jest niewiele, raptem dwa, co świadczyć może tylko o dużej odporności zbrojników na zadawany ból. Po przyznaniu się do winy i jej potwierdzeniu, sąd skazywał zbrojnika na karę śmierci i był to jedyny możliwy

Rafał Grosz – góral z Koniakowa, miłośnik góralskiej tradycji i zbrojniczego życia; przodownik turystyki górskiej, propagator turystyki pieszej, pomysłodawca i organizator rajdów górskich o tematyce regionalnej.

wymiar kary, jaki stosowano w sprawach o zbrojniczo. Różniły się tylko sposoby jej wykonania – kara śmierci przez powieszenie lub ścięcie zwana *zwykłą* i kara śmierci *kwalfikowana*, polegająca na łamaniu kołem, utopieniu, spaleniu, zakopaniu żywcem itp.

Wyrok śmierci szedł w parze z karą okaleczenia, stosowaną przed samą egzekucją. Okaleczenia miały na celu przysporzyć skazanemu ogrom cierpienia oraz wprowadzić go systematycznie w apogeum bólu, jakie będzie mu towarzyszyć podczas wykonywania wyroku śmierci. Możemy wyróżnić następujące okaleczenia: ucięcie ręki, nogi, uszu, palców (części ciała były przybijane przez kata do pręgierza), darcie pasów, wykłucie oczu, oraz kary dodatkowe takie jak szarpanie skazańca rozpalonymi kleszczami czy wypalanie rozżarzonym żelazem znaku szubienicy na czole.

„Honorna” śmierć na haku

Wspomniane powyżej rodzaje kar: ścięcie i powieszenie, było stosowane przeważnie za kradzieże i na ogół nie dotyczyło procedury zbrojniczego. Zdarzały się jednak wyjątki i w ramach łaski ścinano również zbrojników. Aktu tego dokonywano toporem, a nie mieczem, miało to znaczenie symboliczne, podkreślało bowiem „haniebność” popełnionego przestępstwa. Podobnie postrzegana była kara śmierci przez powieszenie. Wyrok ten uchodził za najmniej bolesny, ale niewątpliwie był najbardziej „haniebną” śmiercią, jaką można było sobie wyobrazić. Stosowany był powszechnie przez monarchię austriacką, która poprzez sądy doraźne, pochwyconych zbrojników szybko osądzała i natychmiast wieszała. Taki los spotkał całą kompanię Proćpaka, za wyjątkiem czterech zbrojników, którzy za wcześniejszą dezercję zostali rozstrzelani w macierzystych jednostkach wojskowych.

Śmierć kwalifikowana to różne rodzaje kar, a do najbardziej znanych możemy zaliczyć: ćwiartowanie żywcem, gdzie kat rozrąbywał skazańca, ćwierci ciała wieszał na szubienicy zaś głowę wbijał na pal – taki los spotkał Ondraszka, choć jak wiemy rozczłonkowanie ciała dokonano dopiero po jego śmierci, bo zginął z ręki kompana.

Zwłoki takie po egzekucji wisały dość długo ku przestrodze innych, a aktem łaski było zakopanie zwłok pod szubienicą; łamanie kołem – tu wyróżniamy dwa sposoby „od dołu” i „od góry” – ten drugi bardziej humanitarny, bo skazaniec uderzony kołem tracił przytomność i nie odczuwał bólu – tak został stracony Uhorcik; łamanie kołem z wpleceniem w koło pogruchootanych już kości skazańca – Paweł Portasz czy Jan Girczuk; wbijanie na zaostrzony pal – Maciej Wakuła, Grzegorz Tłałka czy Tomasz Masny, któremu przed wbiciem na pal zdarto dwa pasy i ucięto obie ręce; i ten najbardziej zaszczytny, uchodzący wśród górali i zbrojników za „honorny” na haku – wybitni harnasie Martyn Portasz, Sebastian Bury, Klimczak czy sam Janosik. W tym miejscu należy wspomnieć o jeszcze jednej bardzo rzadkiej formie śmierci, a mianowicie na wytaczaniu skazańcowi jelit przez wodzenie go dokoła słupa – Paweł Szczelina z Lasu.

Egzekucje zbrojników odbywały się w miejscach publicznych tak, aby jak najliczniejsza rzesza ludzi doświadczyła widoku kaźni zbrojników. Wśród zgromadzonych brutalna egzekucja miała wywołać szok, a zarazem odstraszyć potencjalnych śmiałków, przed pójściem w ślady „dobrych chłopców.” Niewielu było zbrojników, którzy dożyli późnej starości i pomarli naturalną śmiercią. O wiele więcej było tych, co młode życie oddali i z kata sztydziłi. ■

Bibliografia:

- U. Janicka - Krzywda - „Poczet Harnasi Karpaccich” - Warszawa-Kraków 1988
- A. Komonicki - „Dziejopis żywiecki” – Żywiec 1937
- W. Ochmański - „Zbrojniczo góralskie” – Warszawa 1950
- J. Zborowski - „Pieśń o standrechcie i Proćpakowej bandzie w roku 1795” - Lud 1929
- Akta sądu kryminalnego Kresu muszyńskiego (1647-1765) - Kraków 1889
- Akta spraw złoczyńców miasta Żywca z lat 1589-1782. Rks Bibl. Jagiel. Nr 1106

Doboszowe pieczary

Ze szczytu Halicza roztacza się tak wspaniały widok, że aż dech w piersiach zapiera i żadna inna bieszczadzka góra nie może się z nim równać. Widać stąd, jak okiem sięgnąć, całe Bieszczady z najwyższym Pikujem i połoniną Równą na Rusi Zakarpackiej, a nawet szczyty Gorganów, karpackiego pasma górskiego graniczącego z Czarnohorą. W pogodną noc podobno można dostrzec wręcz światła Lwowa. Miejsce to jest szczególnie bezpieczne, zwłaszcza dla kogoś, kto by chciał ująć pogoni i ukryć się. Stąd można bowiem było bezkarnie obserwować smolaków i harników, którzy, bywało, zbiega tropili.

Aleksy Dobosz, ten najstłynniejszy hetman karpackich zbójników, kiedy pewnego razu gorąco zrobiło się wokół niego i musiał precz uchodzić z Czarnohory i Gorganów, właśnie Halicz wybrał na swoją kryjówkę. Tuż pod jego szczytem były wykute w skałach pieczary.

Bojkowie z Wołosatego nazywali je piwniczi, ale przecież z piwnicami niewiele miały wspólnego. Kiedy i kto wykut w skale owe pieczary, nikt nie wiedział, musiało to być zatem bardzo dawno temu, może nawet jeszcze zanim Wołosi przybyli w te strony. Niewiadome było także ich pierwotne przeznaczenie. Potem mieli w nich schronienie w czasie deszczów parobcy, wypasający na połoninach Halicza i Krzemienia stada wołów i owiec. Jedno wszakże było pewne, owe pieczary zostały bez wątpienia uczynione ręką ludzką, nie były to zatem samoczynnie powstałe jaskinie, jak choćby ta pod szczytem Tarnicy.

Dobosz miał w górach wiele kryjówek. Musiał je jednak bardzo często zmieniać, bowiem tropiący go harnicy wywodzili się także spośród miejscowej ludności i znali dobrze górskie zakamarki. Na jarmarkach i targach rozpytywali ludzi, czyli kto nie widział jakich obcych w górach się ukrywających?

Bo trzeba wam i to wiedzieć, że w górach nie tylko panowie zbójnicy się ukrywali, ale i inna hołota, jako to koniokradzi, pospolicci rabusie i zwyczajni oszuści. Jako że za głowę Dobosza wyznaczono sowitą nagrodę, wielu było takich spośród kmieci, co go tropili i gotowi byli w ręce harników wydać. Nie mógł zatem Dobosz czuć się nigdzie zbyt bezpiecznie, dlatego na swoje kryjówki wybierał miejsca odosobnione i położone wysoko w górach.

Kiedy przebywał na Haliczu, miał ze sobą część swojej kompanii, samych największych chwatów, takich, co to im nawet lisowczycy nie mogli dorównać. Dość powiedzieć, że razem wychodzili z takich zasadzek i opresji, że aż wierzyć się nie chciało, by mogła się z nich mysz wyśliznąć. Tu na Haliczu mieszkali w owych pieczarach i niczego im nie brakowało, bo Żyd karczmarz z Bukowca dostarczał im wszelkiego jadła i napitku, jakiego sobie zażyczyli. Płacili mu złotymi dukatami. Żyd w wydaniu przynajmniej na razie Dobo-

sza nie widział żadnego interesu, boby dukaty, które mógł zarobić, wraz z jego schwytaniem przepadły. Wiedział o tym i Dobosz, więc o swoje bezpieczeństwo zbytnio się nie troskał.

Jako że była to już późna jesień i pasterze dawno zegnali z połonin swoje stada, w wysokich górach żywego człowieka nie uświadczyl. Dobosz postanowił przezimować na Haliczu, a z wiosną ruszyć na powrót w Czarnohorę i swoich zbójników na świętego Wojciecha ponownie w kupę zbrojną zebrać. Jak zamierzył, tak też uczynił.

Żyd, dopiero kiedy Dobosz odszedł z Halicza, powiadomił pułkownika harników, że jakowaś banda ukrywa się w górach. Ci, kiedy tam doszli, zastali już tylko ślady po zimowaniu Doboszowej kompanii. Rozwścieczeni postanowili zburzyć pieczary, tak, by już nigdy nikomu nie dały schronienia. U wejścia podłożyli beczułkę prochu i podpalili lont. Wybuch ogromny głośnym echem rozniósł się po górach i wejście do pieczar uległo zawaleniu. Dobosz był już jednak wówczas daleko stąd.

Podobno jeszcze wiele lat później śmiałkowie z Wołosatego, Bukowca, Beniowej i innych nadszańskich wsi szukali wejścia do tych pieczar z nadzieją, że może jakie skarby zostawił w nich Dobosz. Niestety, nigdy nikomu nie udało się ta sztuka. I dzisiaj próżno by podejmować ten trud na nowo, bowiem nawet nie wiadomo, z której strony Halicza znajdowały się owe pieczary, a rozkopywanie wszystkich rumowisk skalnych to zbyt duży wysiłek, mogący okazać się mało zyskownym przedsięwzięciem. ■



Agnieszka Dziama

Wybrane legendy pochodzą z książki Andrzeja Potockiego „Księga legend karpackich. Bieszczady, Beskid Niski, Czarnohora i Gorgany”. Autor zebrał w niej 179 legend karpackich wydobytych z zakamarków ludzkiej pamięci, wyblakłych ze starości, wydawałoby się nikomu już niepotrzebnych.



Andrzej Potocki

Skarby Czarnohory

W górach Czarnohory jest wiele jaskiń w miejscach bardzo niedostępnych, budzących grozę już samym usytuowaniem. Z niektórych z nich w nocy wychodzą widma jakoweś i słychać głosy i brzęk łańcuchów niby kajdan. Są to widma rozbójników żyjących i zbójujących niegdyś w tych górach. Z jednej z takich jaskiń wychodzi co noc dwanaście widm obleczonych w białe szaty, niosących na swoich barkach otwartą trumnę. Wychodzą z nią na Howerle i tam ją zostawiają, po czym znikają. Wtedy też podnoszą się czaszki nieboszczyków, którzy zostali tu pochowani w różnych parowach i innych miejscach.

W Czarnohorze od zawsze pleniło się zbójnictwo i w kilku jaskiniach składane były łupy. Wiele z nich w tych kryjówkach z różnych powodów pozostało, bowiem niejednokrotnie całe kompanije rozbójników przepadały, czy to rozbite przez spiskaków, czy też z powodu moru.

Tych pieczar ze skarbami pilnowały widma podobne do pustelników. Hucuł jeden taki, biedny, co w lesie zbierał żołędzie, zobaczył takiego pustelnika idącego w kierunku pieczary. Wiedziony ciekawością ukradkiem podążył za nim. Pustelnik wszedł do jaskini, której wejście do wnętrza zaparte było drzwiami. Zakołatał w nie, po czym zawołał z cicha: Otwórzcie! Drzwi otworzyły się i pustelnik wszedł. Dał się słyszeć jeszcze głos z wnętrza: Zamknijcie!

Hucuł rozejrzał się wokół, żeby zapamiętać wejście do pieczary, po czym poszedł do swojej roboty. Wrócił do domu, do żony i ośmiorga swoich dzieci, do swoich codziennych zajęć. Myśl o tajemniczej pieczarze nie

Andrzej Potocki – pisarz, dziennikarz, autor reportaży telewizyjnych. Z wykształcenia historyk i animator kultury. Od roku 1989 uprawia zawód dziennikarza reportaży. Publikuje w prasie regionalnej i ogólnopolskiej oraz realizuje materiały filmowe dla telewizji publicznej. W TVP ukazało się ponad czterysta jego filmów i reportaży. Autor ponad dwudziestu książek o tematyce regionalnej, prezentującej m.in. dorobek kulturowy i historyczny polskich Bieszczadów oraz obszaru pogranicza.



Agnieszka Dziama

dawała mu jednak spokoju. Pewnego dnia postanowił pójść do tej pieczary. Obawiając się jednak złych mocy, wziął ze sobą krzyż z wizerunkiem Chrystusa. Bez większych problemów dotarł do pieczary i stanąwszy pod drzwiami, powiedział: Otwórzcie!

Drzwi się otworzyły, więc wszedł dalej i wtedy jego oczom ukazały się bogactwa nieprzebrane, jako to srebrne talary i polskujące złotem dukaty. Mszałne kielichy i kościelne krzyże, ale także kuferki wypełnione perłami i szlachetnymi kamieniami. Wziął sobie kilka garści srebrnych talarów, ale po więcej obawiał się sięgnąć, bo gdzież jemu biedakowi złota dotykać. Nagle z głębi pieczary odezwał się głos: Kiedy będziesz w potrzebie, możesz znów przyjść!

Hucuł podszedł do drzwi i kiedy te otworzyły się, wyszedł na zewnątrz. Na drugi dzień poszedł do miasta i dał po kilka talarów na cerkiew i na kościół, a rozmieniwszy talara na drobne, dał po kilka szelągów żebrakom. Potem u Żydów kupił trochę żywności i ubrań dla swojej rodziny. Za kilka dni, a była to niedziela, znów poszedł do pieczary i nabrał w kieszenie talarów. Kiedy je liczył już w domu, podejrzwał go jego sąsiad, człowiek zawistny, ale i bogaty poprzez swoje sknerstwo. Zmusił biedaka, żeby wyjawiał mu swoją tajemnicę, bo jak nie, to obiecał dać sprawę do sądu, że niby go okradł. Jednocześnie dał słowo, że podzieli się skarbem, sprawiedliwie, pół na pół.

Bogacz przygotował się, jak należy, biorąc ze sobą kilka worków, do których miał ładować skarby. Hucuł miał te worki wynosić na zewnątrz. Bogacz miał też plan pozbycia się Hucuła poprzez strącenie go w przepaść. Weszli do pieczary i stanęli przed drzwiami. Po zawołaniu: Otwórzcie! bogacz wszedł do pieczary i rzucił się na skarby, pośpiesznie ładując je do worka. W tej chwili drzwi same zamknęły się.

Z wnętrza pieczary odezwał się głos: Po co tu przyszedłeś?

Bogacz, chwyciwszy naładowany skarbami worek, rzucił się ku wyjściu, ale te pozostawały zamknięte. Na nic zdało się dobijanie do nich, bo nie wiedział, jakim zakłosem można je otworzyć. Hucuł stojący po drugiej stronie drzwi słyszał to dobijanie się, wreszcie jakieś jęki i groźne szczerkanie psa, po czym wszystko ucichło. W tej chwili usłyszał dzwony bijące na Anioł Pański. Przeżegnawszy się powiedział: Otwórzcie!

Drzwi do pieczary rozwarły się i Hucuł ujrzał rozszarpane, zakrwawione ciało bogacza. A skarby w tym momencie zaczęły zapadać się w niewidzialną przepaść. I tak zakończyła się ta przygoda, z której Hucułowi zostało sporo srebrnych talarów. Pozostałe zapewne gdzieś tam dalej są w Czarnohorze i może kiedyś ktoś na nie natrafi. ■

Polecane lektury

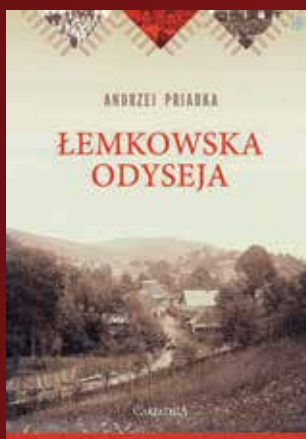
Chociaż Baligród to jedna z najbardziej znanych bieszczadzskich miejscowości, to do tej pory nie doczekał się obszerniejszej publikacji. Tę lukę w bieszczadzkiej historiografii wypełnia opracowanie autorstwa Łukasza Bajdy, które ukazało się z inicjatywy Stowarzyszenia „Baligród zapisany w Bieszczadzie”.

Książka podzielona jest na osiem rozdziałów. Pierwszy poświęcono mniej znanym kartom z losów rodziny Balów. Kolejne rozdziały ukazują chronologicznie ujęte dzieje Baligrodu. Ostatni rozdział poświęcono historii Nadleśnictwa Baligród. Publikacja jest bogato ilustrowana, a większość zamieszczonych w niej zdjęć nie było wcześniej publikowanych.



Łukasz Bajda, *Baligród. Historia bieszczadzkiego miasteczka*, Wydawnictwo Ruthenus, 2018

Książka stanowi dzieło szczególne na tle innych lemkowski pamiętników i opowieści wspomnieniowych. Ma w sobie coś z pamiętnika czy relacji wspomnieniowej, gawędy, a jednocześnie coś z powieści historycznej, historii mówionej, dokumentu historii czy etnografii. To rzecz, w której trudno ostatecznie rozgraniczyć co w niej pochodzi z dziedzictwa folklorystycznego, ze sposobu mówienia, a co z „kultury pisma”, konwencji literackich. Jest ona po prostu niezwykle ciekawą opowieścią o tym „jak było”, o losach lemkowej rodziny, w której „odbijają się” losy Łemków - od owych „czasów rajskich”, po emigrację i życie w Ameryce, dzieje w okresie międzywojennym, wreszcie w latach 1939-1945 i czasy PRL-u.



Andrzej Priadka, *Łemkowska odyseja*, Wydawnictwo Książkowe „Carpathia”, 2018

To czterotomowe wydawnictwo ukazało się w 1902 r. jednocześnie po ukraińsku i polsku. Stało się ważnym przełomem w badaniach nad Huculszczyzną i na długie lata stała się niemal encyklopedią kultury huculskiej. Także współcześni badacze korzystają z opisów Szuchewicza. Walorem jego pracy jest zaprezentowanie nazewnictwa opisywanych obiektów oraz zwyczajów, a także załączenie bogatego materiału ilustracyjnego prezentującego omawiane zagadnienia. Znajdujemy w niej szczegółowe dane na temat budownictwa, stroju, zajęć ludności, przemysłu domowego, obrzędowości, pieśni i podań. Dzieło nie ujrzałoby światła dziennego, gdyby nie pomoc finansowa mecenas sztuki hrabiego Włodzimierza Dzieduszyckiego.

Włodzimierz Szuchewicz, *Huculszczyzna*, 4 tomy, reprint, 2011



Opracowanie stanowi pierwszą próbę ukazania całej społeczności szlacheckiej dawnej ziemi sanockiej w XVIII w. Książka podzielona została na siedem rozdziałów. W pierwszym z nich autor przedstawił pochodzenie rodzin szlacheckich. Następnie ukazane zostały sprawy majątkowe. Kolejne trzy rozdziały poświęcono elitom urzędniczym, sprawom samorządu szlacheckiego i wojska. W osobnych rozdziałach omówiono sprawy wyznaniowe i kwestie związane z wykształceniem społeczności szlacheckiej. Uzupełnieniem książki są aneksy, z których najobszerniejszy zawiera kilkadziesiąt tablic genealogicznych. W tekście znajdują się liczne ilustracje czarno-białe, a na końcu dołączono wkładkę z fotografiami w kolorze.



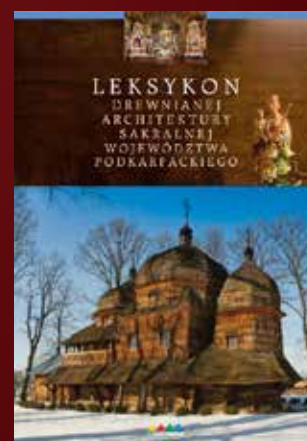
Łukasz Bajda, *Szlachta w Bieszczadach i na Pogórzu: czasy saskie i stanisławowskie*, Wydawnictwo Ruthenus, 2017

W sytuacji braku dokumentów historycznych z Ustrzyk Dolnych i okolic w zasadzie jedynym źródłem informacji pozostaje pamięć dawnych mieszkańców tej ziemi. Niewielu jest autorów wspomnień z pierwszej połowy XX wieku. Witold Mołodyński oparł się nie tylko na własnych wspomnieniach, ale dotarł do literatury poświęconej omawianym zagadnieniom i uczynił to z wnikliwością godną zawodowego historyka. Jego praca przełamuje utrwalony stereotyp, że historia tego regionu zaczęła się po II wojnie światowej, a Ustrzyk Dolnych po 1951 r. Spreparowano dla celów propagandowych mit pionierów, pozostawiając w cieniu dawnych mieszkańców tej ziemi. Możemy teraz poznać ten zapomniany świat i ludzi, jacy tu żyli.



Witold Mołodyński, *Z pamięci bieszczadnika. Bieszczady w latach 1918-1939*, Wydawnictwo Książkowe „Carpathia”, 2018

Publikacja zawiera opis 256 zespołów i pojedynczych obiektów zabudowy sakralnej, zachowanych na terenie Podkarpackiego. To 149 dawnych i obecnych cerkwi, 96 kościołów i kaplic, 57 wolno stojących dzwonnicy oraz jeden dawny zbór protestancki. Ich opisy zilustrowano w sumie 1200 aktualnych, ale i archiwalnych, zdjęć. Każdy opis posiada streszczenie w języku angielskim oraz ukraińskim. Udało się także zebrać informacje o 467 miejscowościach z regionu, w których istniały drewniane cerkwie, kościoły, zbory, synagogi i dzwonnice, a które uległy zniszczeniu od połowy XIX wieku do 2007 r. Odnaleziono i pozyskano 535 archiwalnych zdjęć, które pokazują ich bryłę, a czasami i wnętrze wraz z wyposażeniem.



Krzysztof Zieliński (red.), *Leksykon drewnianej architektury sakralnej województwa podkarpackiego*, Stowarzyszenie „Pro Carpathia”, 2015